NIE COFNĄ SIĘ PRZED NICZYM. CHCĄ ZABRAĆ POLAKOM PRAWO WYBORU PREZYDENTA

10 WTOP „CZYSTEJ WODY”, CZYLI ROK Z NIELEGALNĄ TVP

EKOLOGIA W STYLU TUSKA. 250-METROWE WIATRAKI SIEMENSA NAD LASAMI

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGOD GO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ZAMACH ANTYDEMOKRATYCZNY

Polacy wybiorą prezydenta, a oni go nie uznają. Dawny komunistyczny aparatczyk chce zlikwidować demokrację.

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #02 (1636) 08/01/2025

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 02

NUMER W SPRZEDAŻY DO 14.01.2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK(4)

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl 0ef6268299

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

PODATEK OD GŁUPOTY

Pewnie wielu z Państwa zastanawia się, jak to jest, że przez osiem lat rządów prawicy wystarczało pieniędzy na programy socjalne, inwestycje i armię, a zadłużenie finansów publicznych, przynajmniej do czasów pandemii, malało. Wystarczył rok rządów Tuska, a zabrakło pieniędzy niemal na wszystko. Skąd ten „fenomen"? Czy aż tak kradną? Zapewne to robią i będą kraść jeszcze więcej, ale to nie ma dużego wpływu na gospodarkę. Na nią oddziałuje coś innego. Przede wszystkim do instytucji i przedsiębiorstw wysłano kadrę, która zajmuje się wszystkim, ale nie robieniem pieniędzy. Jeżeli ktoś oszalał na punkcie „zielonego ładu" i stara się restrykcyjnie przestrzegać zapisów dyrektyw unijnych w tej sprawie, gwałtownie pogarsza warunki robienia biznesu. To tak jakby płacił dodatkowy podatek. Musi wtedy albo podnosić cenę, albo oszczędzać na produkcji. Tak się nie zarobi. A jak na to reaguje potencjalny inwestor? Na pewno z ostrożnością. Jak przełoży się to na cały kraj, to okazuje się, tracimy dziesiątki miliardów złotych. Ale to nie wszystko. Póki rządził PiS, inwestorzy mogli spokojnie zakładać, że za kilka lat ceny energii nie polecą w kosmos. Dzisiaj niczego nie mogą być pewni. To samo dotyczy bezpieczeństwa na ulicach, bezpieczeństwa obrotu prawnego itd. Płacimy potężny podatek od głupoty i gospodarka już po roku przestała go wytrzymywać. Nie czekajmy kolejnego roku, by sprawdzić, jak bardzo jest to szkodliwe. GP

Wystarczył rok rządów Tuska, a zabrakło pieniędzy niemal na wszystko. Skąd ten „fenomen"?

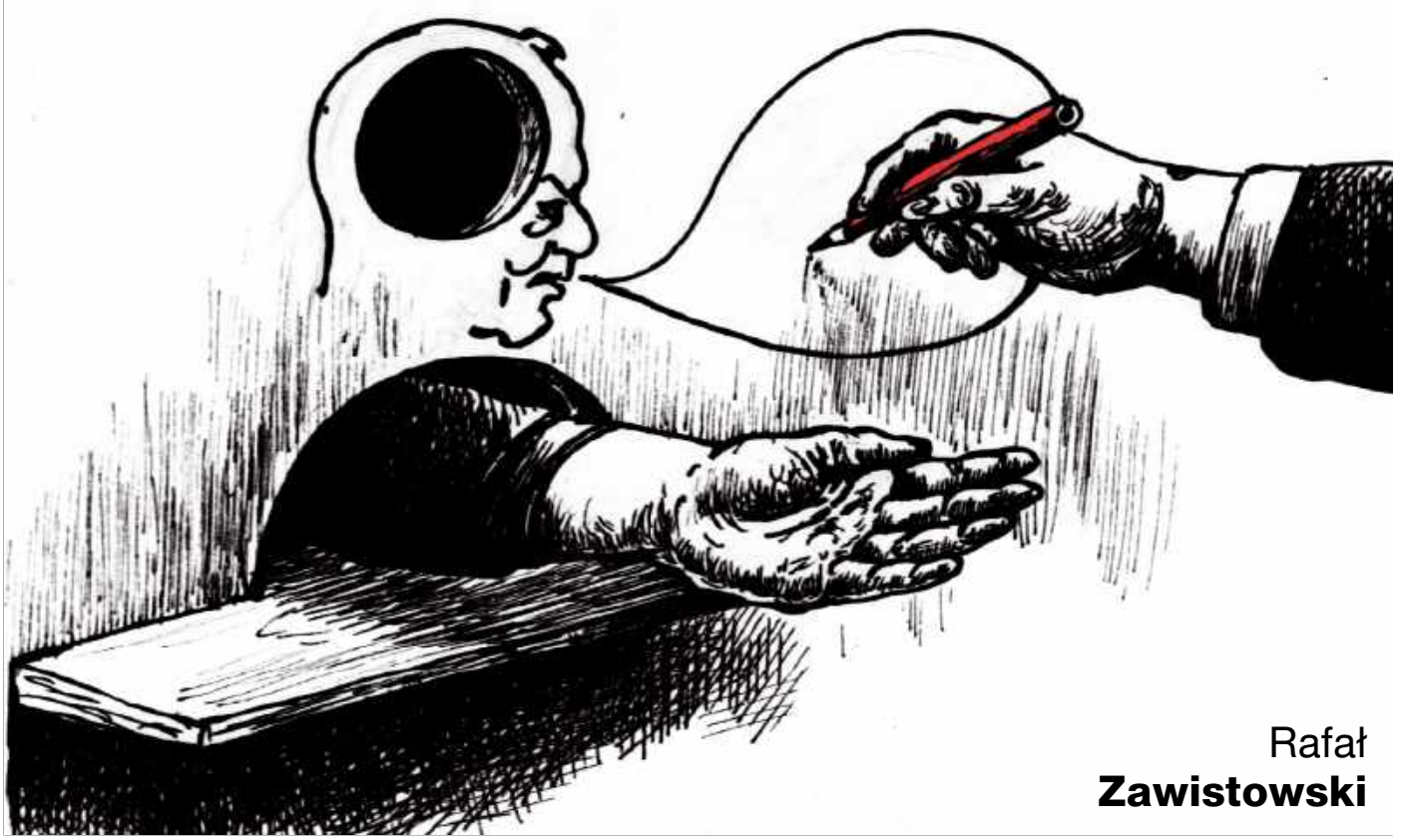

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 0ef6268299

W numerze

KRAJ

6 Zamach antydemokratyczny. Ryszard Kalisz i postkomunistyczna hydra
Piotr Lisiewicz

14 Mamy jasny plan i realizujemy go konsekwentnie. Chcemy wygrać wybory prezydenckie
Z Pawłem Szefernakerem rozmawia Grzegorz Wszołek

18 Ekologia w stylu Tuska. 250-metrowe wiatraki Siemensa nad lasami
Jacek Liziniewicz

20 Sygnał czytelny: nie tykać ludzi Platformy
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

24 Nie cofną się przez niczym
Wojciech Mucha

28 Tusk przy korycie na dekady? Czarny scenariusz
Krzysztof Wołodźko

36 Dziecinada Tuska w relacjach z USA
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

44 Wojna zimowa 2.0 na Bałtyku
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

46 Również w tym roku przemysł nie pociągnie gospodarki
Maciej Pawlak

KULTURA

58 Wystrzałowy sylwester z rekordami oglądalności!
Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

62 Gdy areny spływały krwią
Jacek Liziniewicz

10 wtop „czystej wody", czyli rok z nielegalną TVP
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

17 Dawid Wildstein

22 W INTERNETACH

30 Tomasz Łysiak

30 Marcin Wolski

31 Witold Gadowski

34 Tadeusz M. Płużański

34 Józef Wieczorek

35 Jacek Liziniewicz

35 Krzysztof Karnkowski

43 ROSJA ABSURDEM STOI

49 WIEŚCI Z UE

50 OBRONNOŚĆ

52 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

66 PODRÓŻE

68 SPORT

70 LISTY

71 NAUKA

72 Katarzyna Gójska

Powódź utopi Owsiaka?
Dawid Wildstein

Czy Trump ma problem Muska?
Maciej Kożuszek

Moskal profanuje świątynie
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 0ef6268299

REPUBLIKA

Ewa Bugała i Edyta Lewandowska zapraszają do Republiki na program informacyjno-publicystyczny „W samo południe" – rzeczowe rozmowy na temat bieżących wydarzeń z zaproszonym do studia gościem. „W samo południe" od poniedziałku do piątku o godzinie 12:00 tylko w Republice.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0ef6268299

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Garść uwag po Wystrzałowym Sylwestrze w Chełmie. A konkretnie po atakach na niego. Przeciwstawiamy się Rosji i Niemcom, bo nie chcą naszej niepodległości. Ponieważ również większość Polaków pragnie przeciwstawiać się Rosji i Niemcom, media Rosji i Niemiec w Polsce tłumaczą, że my tak naprawdę nie lubimy… Żydów i Murzynów. A ponieważ my nie mamy nic do Żydów i Murzynów, bo nie zagrażają naszej niepodległości, Rosja i Niemcy starają się budować konkurencyjny ośrodek na prawicy, taki przez nie wymarzony, czyli żeby zwalczał Żydów i Murzynów. Kiedy nawet szczątkowo udaje się im go zbudować, ogłaszają, że my i zbudowany przez nich ośrodek to w sumie jedna ekipa. A potem Kuba Wojewódzki dziwi się: „Na Imprezie Sylwestrowej w ksenofobicznej, rasistowskiej i nacjonalistycznej TV Republika wystąpi Bonney M, zespół czarnoskórych muzyków z Niemiec". Nie mogąc zrozumieć, że mimo iż tamta strona zgodnie z zaleceniem klasyka powtórzyła swoje kłamstwo tysiąc razy, to my nie staliśmy się tym, czym oni by chcieli, żebyśmy się stali. I jesteśmy wrogami rasizmu także dlatego, że Rosja i Niemcy chcą go zainstalować po to, byśmy nie byli w stanie przeciwstawiać się Rosji i Niemcom. Przy czym przeciwstawianie się Niemcom oznacza dla nas przeciwstawianie się Merkel, Scholzowi czy von der Leyen, a nie zespołowi Bonney M. Dlatego właśnie, że nie kierujemy się jak debile ksenofobią, a polskim patriotyzmem i walką za wolność naszą i waszą, jedną z najbardziej porywających idei w historii świata, która w całej Europie inspirowała niegdyś ludzi wolnego ducha.

Opisana powyżej metoda atakowania Telewizji Republika to trochę uwspółcześnione „kopiuj-wklej" z metody stosowanej przez komunistów. Powtórzę tu cytowaną już niegdyś genialną anegdotę, która to obrazuje. Otóż Mieczysław Fryde, polski Żyd, pracownik rządu londyńskiego, rozmawiał w czasie wojny z Brytyjczykami, którzy dopytywali się, dlaczego Polacy nie mogą dogadać się z Sowietami. „Widzicie panowie, jestem Żydem i doskonale zdaję

„Na Imprezie Sylwestrowej w ksenofobicznej, rasistowskiej i nacjonalistycznej TV Republika wystąpi Bonney M, zespół czarnoskórych muzyków z Niemiec"

Kuba Wojewódzki, Instagram

Fani Dr Hackenbusha w czasie koncertu w Gdyni wystąpili w obronie Antoniego Macierewicza.

eprasa.pl 0ef6268299

sobie sprawę z tego, co Hitler zrobił z moim narodem. Ale gdybym miał zostać rozstrzelany w Berlinie albo w Moskwie i gdyby mi pozwolono na wybór, wybrałbym Berlin" – powiedział Brytyjczykom Fryde. Ci wyrazili zdziwienie. Zaś Fryde wyjaśnił: „Gdybym został rozstrzelany w Berlinie, Goebbels powiedziałby, że to dlatego, iż jestem Żydem i to by była prawda. Albo by powiedział, że jestem patriotą polskim i to także byłaby prawda. Albo by powiedział, że jestem przeciwnikiem Hitlera, nazistów i każdej postaci totalizmu. To wszystko byłaby prawda. Ale gdybym został rozstrzelany w Moskwie, Sowiety powiedziałyby, że jestem reakcjonistą, nazistą lub szpiegiem amerykańskim. To by była nieprawda. Mam syna na Oxfordzie i chciałbym, żeby wiedział, za co mnie rozstrzelano". Brytyjczycy – w czasie wojny sojusznicy Sowietów – zmienili temat rozmowy. Na podobnej zasadzie Wojewódzki, syn komunistycznego prokuratora, wmawia nam ksenofobię, rasizm i nacjonalizm.

Złość Wojewódzkiego wynika z faktu, że pierwszy raz po 1989 roku prywatna stacja telewizyjna weszła z sukcesem na teren, który miał być skolonizowany przez postkomunistyczny salon. Z tak wielką autentycznością, spontanem, ale też rozmachem oraz profesjonalizmem, że ekspansja wydaje się być nieunikniona. Do tego artyści to ludzie, którzy mają często dar rozróżniania osób autentycznych od fałszywych pozerów. Wpuszczenie trochę świeżego powietrza do branży przeżartej postkomunistycznym brzydkim klimacikiem na pewno dobrze jej zrobi. Przy okazji polecam nowy portal plotkarski Blask.online.

O ile zdenerwowanie Wojewódzkiego jest uzasadnione, to spuśćmy zasłonę milczenia nad tymi „prawicowcami", którzy naszą ekspansję na tereny opanowane przez przeciwnika uznali za niestosowną, bo trzeba być tylko poważnym lub, jak ujęliby to znajomi rosyjscy dyplomaci, „serioznym", a śmiech to zdrada. Lepszych sojuszników targowica w Polsce nie znajdzie.

Sensacja! Koncert Dr Hackenbusha przerwany przez Antoniego Macierewicza! Dr Hackenbush to był najbardziej zakazany owoc w czasach naszej podstawówki, z racji na dużą liczbę wulgaryzmów w bardzo inteligentnych skądinąd parodiach szlagierów rock'n'rolla. Dlatego występ lidera zespołu Andrzeja „Zmory" Rdułtowskiego w „Wywiadzie z chuliganem" w Telewizji Republika był dla nas, dziś już no… absolwentów podstawówek, wielki wydarzeniem. A tuż przed sylwestrem Dr Hackenbush zagrał po długiej przerwie koncert w Gdyni, na który wybrało się wielu starych rockandrollowców z całej Polski, w tym delegacja poznańskiej Naszości. Przed Dr Hackenbushem zagrał jednak jako support mniej znany zespół Filmy Klasy B, który postanowił zaśpiewać piosenkę o Antonim Macierewiczu. Występ został jednak przerwany, gdyż skład okazał się źle rozpoznać nastroje publiczności, która bynajmniej nie przypominała współczesnych plastikowych konsumentów papki medialnej. Pod sceną fani Dr Hackenbusha, głównie związani z kibicami Arki Gdynia, w obronie Antoniego Macierewicza zaprezentowali kolekcję „faków" dla Filmów Klasy B. Natomiast inni uczestnicy koncertu pouczyli zespół, że nie życzą sobie tu polityki. Cokolwiek by mówić, 76-letni polityk, o którego o mało co nie pobili się na rockowym koncercie, też plastikowy być nie może.

Słucham sobie podcastu z portalu Gazeta.pl. Rozmawia agorowy symetrysta Grzegorz Sroczyński z pisarzem Szczepanem Twardochem. Jadą ostro po Tusku i Sienkiewiczu oraz Kaczyńskim, ale nawet bardziej po tych pierwszych, swoich. Że to ludzie oczytani, inteligentni, a demagogicznie gadają oczywiste brednie. Bo – pytają Sroczyński i Twardoch – kto uwierzy, że PiS chciał dokonać rozbioru Ukrainy i tego, żeby Rosja wygrała, skoro na początku polski rząd przekazał Ukrainie więcej czołgów niż Stany Zjednoczone i Niemcy razem wzięte? No nikt normalny, racja. Jakaś psychoza. No i dalej gadają Sroczyński i Twardoch, tyle że teraz już bez liczb i dowodów, że równie absurdalne są nasze zarzuty, iż PO jest proniemieckie i prorosyjskie, nie przyjmując do wiadomości oczywistych faktów. To są dwie psychozy, które różni tylko skala urojeń. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

eprasa.pl 0ef6268299

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Zamach antydemokratyczny. Ryszard Kalisz i postkomunistyczna hydra

CESARZ MEGALOMANII I KONFABULACJI

eprasa.pl 0ef6268299

Jest listopad 2014 roku. Ryszard Kalisz ostrzega, iż wmieszanie się polityków w kwestię uznania wyborów za ważne to „koniec demokracji". Poucza publicznie Leszka Millera: „Od przeprowadzenia wyborów, od uznania ważności jest władza sądownicza... Wtedy, kiedy by władza polityczna miała uznawać... inaczej mówiąc, to jest koniec demokracji... Politycy kierują się kryterium interesu politycznego. A sędziowie kierują się kryterium prawa". W 2025 roku ten sam Ryszard Kalisz chce zafundować nam to, przed czym ostrzegał: koniec demokracji, bo tym byłoby nieuznanie woli narodu, który wybierze w wyborach powszechnych prezydenta.

FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK / FORUM

To jest cesarz megalomanii i konfabulacji. Zawsze było tak samo, język do kolan, trudności w odróżnieniu tego, co rzeczywiste, od tego, co jest jego prywatną fantazją" – tak mówił w 2015 roku o Ryszardzie Kaliszu Leszek Miller.

„Krotochwilny hipopotam, gotowy na każde świństwo"

Pewien bardzo znany adwokat tak charakteryzuje w rozmowie z nami Kalisza: – Zaufany Jolki Kwaśniewskiej. Krotochwilny hipopotam, gotowy na każde świństwo, każde g…, każdy bandytyzm polityczny. Elastyczny kombinator, pozbawiony jakiejkolwiek trwałej postawy etycznej. Czysty cynizm, koniunkturalizm i pewność, że zawsze spadnie na cztery łapy.

Ten koniunkturalny cynizm Kalisza, maskowany zgrywaniem showmana, widać jak na dłoni przez cały jego życiorys – od pełnienia funkcji komunistycznego aparatczyka za Jaruzelskiego, po reprezentowanie rosyjskich firm objętych sankcjami po pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę.

Jeden z posłów opowiada ciekawą anegdotę. Ryszard Kalisz jowialnie wita wszystkie posłanki i posłów sejmowej komisji sprawiedliwości, której jest przewodniczącym. Panie całuje w rękę. Z wyjątkiem jednej – posłanki Anny Grodzkiej, której wystarczyć musi męski uścisk dłoni. Kalisz nie tylko wspiera Grodzką, ale i zasiada w jury wybierającym transseksualną Miss Polski. To jest polityka, tak trzeba. No ale żeby całować w rękę byłego kolegę z komunistycznej młodzieżówki studenckiej Krzysztofa Bęgowskiego, to jednak dla niego przesada.

Włodzimierz Czarzasty, lider Lewicy i znajomy Kalisza z komunistycznej organizacji studenckiej, wysłuchuje naszych pytań o jego postawę, po czym nerwowo odpowiada: – Nie rozmawiam z „Gazetą Polską". Do widzenia.

Schizofrenia prawnicza i postkomunistyczna hydra

Słowa Ryszarda Kalisza, które w 2025 roku zelektryzowały Polskę, dotyczą wyborów

eprasa.pl 0ef6268299

prezydenckich. Kalisz, członek Państwowej Komisji Wyborczej, stwierdził: „6 sierpnia kończy się kadencja pana prezydenta Dudy. Nie jest stwierdzona ważność wyborów prezydenckich w sposób zgodny z Konstytucją. Co wtedy następuje? Obowiązki prezydenta przejmuje (…) marszałek Sejmu".

Czym ma się zająć marszałek? „Są kwestie odpowiedzialności konstytucyjnej, są kwestie odpowiedzialności karnej. (…) Przez te trzy miesiące marszałek Sejmu musi (…) doprowadzić do tego, że władza wykonawcza, w tym przypadku prezydent zastępowany przez marszałka Sejmu, mimo że on jest ustawodawczą, wraz z rządem dokona odpowiednich zmian, również ustawowych". – To jest schizofrenia prawnicza, takiej sytuacji nie było od początku istnienia naszego państwa. Nie może być sytuacji, w której wynik jednych wyborów uznany przez tę samą izbę jest ważny, a innych nie. A przyjęcie przez nią sprawozdania jednej partii uznajemy, a w przypadku innej w końcu też uznajemy, ale z jakimiś dopiskami. Pieniądze dla PiS muszą zostać wypłacone. A marszałek Sejmu przejmuje obowiązki prezydenta tylko w sytuacji, gdy na urzędzie jest wakat – komentuje Jacek Bąbka, radca prawny, szef Fundacji Badań nad Prawem.

Kalisz poproszony o odniesienie się do słów prezydenta Andrzeja Dudy, który porównał PKW do „postkomunistycznej hydry, która broni i podkarmia pozostałości komunistycznych łże-elit w Polsce", stwierdził, że są takie wypowiedzi prezydenta, których nie powinno się komentować.

Powstaje Solidarność, a Kalisz awansuje w komunistycznej przybudówce

Tymczasem jest co komentować, bo Kalisz to komunistyczny aparatczyk, który w mediach zwykł bagatelizować swoją rolę w PZPR oraz w Socjalistycznym Zrzeszeniu Studentów Polskich. O ile nie chwali się nią szeroko, to zupełnie inaczej jest we własnym, postkomunistycznym gronie.

11 września 2021 roku w Międzywodziu odbywa się spotkanie Stowarzyszenia Ordynacka, skupiającego byłych działaczy komunistycznej organizacji studenckiej. Tam Kalisz chwali się, że pracował jako etatowy jej aparatczyk. Zaczynał w najgorszym czasie dla tej organizacji, gdy nie była ona ZSP, a SZSP, czyli organizacją z przydomkiem „socjalistyczny" na początku nazwy. Powstała w wyniku przymusowego zjednoczenia kół Zrzeszenia Studentów Polskich, Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej.

Kalisz karierę w niej rozpoczął już na pierwszym roku studiów na Wydziale Prawa UW, gdzie został przewodniczącym rady roku. „Po miesiącu czy po dwóch zostałem wiceprzewodniczącym rady wydziałowej SZSP. I tak się to potoczyło później, Rada Okręgowa…" – chwali się przed kolegami. W 1978 roku Kalisz wstąpił do PZPR, a gdy w sierpniu 1980 roku powstała Solidarność, on piął się po kolejnych szczeblach komunistycznej kariery. Opowiada o tym: „W roku 1980, już po strajkach sierpniowych, kiedy odbyło się Plenum, najpierw w Uniejowie, później taki sławetny trzeci zjazd SZSP w Teatrze Polskim, ale przez to, że się nie skończył, bo była taka żywa dyskusja, przenieśliśmy się do Stodoły. No i po tym zjeździe ja wszedłem już do kierownictwa, takiego głównego, Rady Naczelnej SZSP. Tak się toczyła moja droga, tak bym to określił". Zasiadali w niej m.in. Aleksander Kwaśniewski i przyszły dyplomata Jerzy Koźmiński.

30-latek miał być szefem adwokatury

Z takimi rekomendacjami zaraz po studiach dostał się na aplikację sędziowską, a potem skończył aplikację adwokacką. Wbrew swojemu wizerunkowi Kalisz nie pracował wówczas jako adwokat, a etatowy komunistyczny aparatczyk. „W naszych warunkach to się nazywa adwokat niewykonujący zawodu. Ale brałem czynny udział w działalności samorządu adwokackiego, brałem udział we wszystkich zjazdach adwokatury" – przyznaje.

Jak mówi, do zawodu adwokata w praktyce wrócił w 1987 roku. I od razu, w czasach reżimu Jaruzelskiego, dostał jako 30-latek propozycję zostania… szefem adwokatury. Taki awans aparatczyka z ulicy Ordynackiej musiałby wzbudzić oburzenie. „Jak znowu wróciłem do zawodu adwokata, to nawet od razu miałem propozycję, żeby startować na szefa adwokatury. Ja nie chciałem, bo uważałem, że nie można upolityczniać adwokatury" – tak chce widzieć to Kalisz (cytaty za kanałem Ordynackiej na YT).

Propozycja dla dziennikarza „GP": „Czy chcesz uprawiać ze mną seks?"

W III RP Kalisz związał swoje losy z innym aparatczykiem SZSP, Aleksandrem Kwaśniewskim. W Międzywodziu Kalisz wprost mówił o tym, że frakcja Millera w dawnym SLD to ZSMP, a frakcja Kwaśniewskiego to SZSP. W 1990 roku przystąpił do SdRP. Od 1993 do 1996 roku był zastępcą przewodniczącego Trybunału Stanu, a następnie przedstawicielem prezydenta w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

W 1995 roku Aleksander Kwaśniewski został prezydentem. Kalisz w latach 1997–2000 pełnił funkcję sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta, a od 1998 do 2000 roku był szefem KPRP. Gdy w 1999 roku Kwaśniewski zataczał się pijany na cmentarzu w Charkowie, to Kalisz poszedł do studia „Faktów" TVN, gdzie zakrzykiwał mówiącego o tym Tomasza Lisa.

Piotr Zaremba i Piotr Gursztyn tak opisywali jego megalomanię z tamtych czasów w tekście z 2008 roku. „Czy promocja wódki Finlandia, czy bal Fiata, wszędzie pełno Kalisza" – szydzi poseł lewicy. „Kalisz ma temperament gawędziarza. Na półoficjalnych spotkaniach chwalił się przeforsowanymi przepisami konstytucji: ja tego dokonałem. A potem dodawał: I Aleksander oczywiście też" – wspomina Waldemar Dubaniowski, inny człowiek związany z prezydenckim pałacem.

W 2000 roku kierował kampanią wyborczą ubiegającego się o reelekcję Aleksandra Kwaśniewskiego. Do jego przeciwników odnosił się w sposób osobliwy. „Czy chcesz uprawiać ze mną seks?" – taką propozycję złożył w czasie prawyborów ubrany w biało-czerwono-niebieski dres niżej podpisanemu.

Pornogrubas

W 1999 roku należał do założycieli partii Sojusz Lewicy Demokratycznej, trafił do

eprasa.pl 0ef6268299

jej władz. W wyborach w 2001 roku po raz pierwszy uzyskał mandat poselski. Objął funkcję przewodniczącego Komisji Ustawodawczej. Przewodniczył też Polsko-Niemieckiej Grupie Parlamentarnej, a w roku 2003 został członkiem komisji śledczej do zbadania tzw. afery Rywina. Na krótko i mało udanie, potem zastąpiła go w niej Anita Błochowiak.

W 2004 roku został powołany na stanowisko ministra spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Marka Belki. Nie obyło się to bez dużego skandalu. W maju 2005 roku podał się do dymisji m.in. w związku z informacjami prasowymi na temat powiązań oficerów Komendy Głównej Policji z mafią. Dymisja nie została przyjęta.

Pod koniec 2005 roku Kwaśniewski wszczął procedurę o ułaskawienie w stosunku do Kalisza, który został uznany winnym pomówienia. Proces karny dotyczył jego wypowiedzi związanej z zajściami na wiecu wyborczym Kwaśniewskiego w 2000 roku w Białymstoku. Radny Jacek Żalek uznał, że Kalisz naruszył jego dobre imię, pomawiając go o zorganizowanie i kierowanie uzbrojoną w noże i gazy obezwładniające grupą mężczyzn zakłócających wiec Kwaśniewskiego. Postępowanie w sprawie z prywatnego oskarżenia Żalka przeciwko Kaliszowi zostało warunkowo umorzone w październiku 2005 roku, orzeczono też zadośćuczynienie. Ze strony Stefana Niesiołowskiego Kalisz doczekał się z kolei bardzo popularnego wówczas pseudonimu „pornogrubas".

Pawi ogon

W 2011 roku ubiegał się o funkcję przewodniczącego klubu poselskiego SLD, ale przegrał z Leszkiem Millerem. Z powodu kontaktów z ruchem Europa Plus, związanym z Aleksandrem Kwaśniewskim i Ruchem Palikota, w marcu 2013 roku został zawieszony w prawach członka SLD, a w kwietniu tego samego roku wykluczony z partii. „Uczestniczyłem w paru takich spotkaniach, gdzie Ryszard Kalisz mógł rozwinąć skrzydła i rozłożyć pawi ogon. Czyni to bardzo chętnie. To jest cesarz megalomanii i konfabulacji. Zawsze było tak samo, język do kolan, trudności w odróżnieniu tego, co rzeczywiste od tego, co jest jego prywatną fantazją. Przypuszczam, że tym razem było tak samo" – tak mówił w TVN24 o wypowiedziach Kalisza w czasie rozmowy z Aleksandrem Kwaśniewskim Miller.

Rozmowa Kwaśniewskiego z Kaliszem została nagrana. „Rysiu, pamiętaj, że na czele tego pół tego rządu stoi facet... Który jest wyjątkowo mściwy. Jest rudy i mściwy" – tak mówił o Tusku Kwaśniewski w restauracji Sowa i Przyjaciele, a rozmowa została ujawnionej później przez „Do Rzeczy". Kalisz zrezygnował z członkostwa w klubie poselskim SLD, a następnie stanął na czele powołanego przez siebie stowarzyszenia Dom Wszystkich Polska.

Rosjanie niszczą dowody… z głupoty

Warto zwrócić uwagę na wypowiedzi Kalisza o Rosji, utrzymane przez wiele lat w podobnym tonie. W 2006 roku Kalisz tłumaczył, że Polska źle rozegrała sprawę weta wobec rozpoczęcia negocjacji Unii Europejskiej z Rosją i nasz kraj nic w ten sposób nie osiągnął.

8 kwietnia 2010 roku, tuż przed zamachem w Smoleńsku, Kalisz ocenił, że spotkanie Tuska z Putinem to „niemały krok", który może doprowadzić m.in. do odtajnienia przez Rosjan archiwów. „To było niemożliwe w przypadku rządów pisowskich w Polsce, bo rządy te były nastawione w swojej istocie na konflikt z Rosją" – dowodził. Z kolei po Smoleńsku twierdził, że „ta tragedia stała się paradoksalnie bramą do dalszego otwarcia, ale wymaga ona dalszej woli politycznej".

Szczególnie kuriozalna jest jego wypowiedź z roku 2012, gdy w TVN24 tak próbował wytłumaczyć niszczenie przez Rosjan dowodów: „Wczoraj do Smoleńska przyjechał przewodniczący Dumy [Siergiej Naryszkin – przyp. red.]. Rosjanie mają w swojej mentalności, że jak ktoś tak ważny przyjeżdża, to malują trawę i czyszczą wrak. Zrobili to z głupoty ludzie w Smoleńsku, bo chcieli się przypodobać przewodniczącemu. Oczywiście dla potrzeb dowodowych bardzo źle zrobiono".

Kalisz i rosyjscy biznesmeni

Rosyjskie kontakty Kalisza wyszły na jaw po pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Gdy w 2023 roku Lewica zapowiadała rozliczenie PiS przez zespół prawników z udziałem Kalisza, wiceminister Maciej Wąsik napisał o nim: „Prawnik, który reprezentuje rosyjskie podmioty związane z oligarchą Andriejem Mielniczenko, wpisane na wniosek polskich służb na listę sankcyjną w związku z wojną na Ukrainie. Kogo chcecie rozliczać?".

W tym samym czasie „Gazeta Polska" również ujawniła rosyjskie powiązania Kalisza. Dotyczyły one dwóch rosyjskich oligarchów: Igora Rybakowa i Siergieja Kolesnikova. Jak pisał Piotr Nisztor, zgodnie z zapisami ustawy sankcyjnej do dwóch ich spółek został wprowadzony zarządca przymusowy. Zażalenia na decyzje w tym zakresie, jak również na wpis na listę sankcji w imieniu obydwu spółek złożył Ryszard Kalisz. Ustawa sankcyjna zabrania świadczenia usług dla takich firm.

2021 rok: Kalisz ostrzega, że wybory za pomocą PKW może wypaczyć… PiS

Podczas wspomnianej rozmowy w Międzywodziu z 11 września 2021 roku Kalisz tak zapowiadał rozprawę z PiS: „Nie mówię tutaj o PiS-ie, który jest sektą. To nie jest partia, którą później jeszcze można tolerować". Ostrzegał też, że PiS może użyć do wypaczenia wyborów… PKW: „Problem polega dzisiaj na wygraniu wyborów. To jest najtrudniejsze. Przypomnę, że Państwowa Komisja Wyborcza już w dużej części jest pisowska. Krajowe Biuro Wyborcze jest pisowskie. Izba Spraw Publicznych i Kontroli Nadzwyczajnej jest pisowska, w skrócie to wszystko ujmując. Także widzimy, że wszystkie instrumenty prawne dotyczące choćby ważności wyborów i przeprowadzenia wyborów tak, żeby były bezstronne, leżą w rękach PiS-u. I od razu powstaje pytanie, czy PiS nie uruchomi tych swoich instrumentów, żeby wypaczyć wyniki wyborów".

PiS – jak wiemy – tego nie zrobiło. Dziś „końca demokracji" chce dawny komunistyczny aparatczyk Ryszard Kalisz. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

Kępno to Londyn, zadymiarz Szczurek to „aktywista stawiający opór reżimowi", z politykami koalicji 13 grudnia się imprezuje, Tuska hołdowniczo przeprasza, a niewygodnych dziennikarzy – ucisza. Tak od 12 miesięcy wygląda „czysta woda", czyli (dez)informacja w wykonaniu nielegalnie przejętej TVP. Przypominamy największe „dokonania" neodziennikarzy telewizji publicznej w roku 2024.

SZYBKO POSZŁO

10 WTOP „CZYSTEJ WODY", CZYLI ROK Z NIELEGALNĄ TVP

Od jutra »Wiadomości« będą państwu prezentowały fotografie dnia, ze wszystkim, co przyniesie. Fotografię, a nie obraz. Bo to nie jest to samo. Obraz w tych studiach malowano przez osiem lat, wyłącznie starannie dobranymi barwami. Zapewniam państwa, że to się właśnie kończy. Zamiast propagandowej zupy chcemy zaproponować czystą wodę. Nie dlatego, że jest szlachetna, tylko dlatego, że nie niesie żadnych nachalnych smaków. To się od teraz zaczyna. Dziś nie będzie »Wiadomości«, ale jutro podamy państwu informacyjny program Telewizji Polskiej" – mówił pod koniec grudnia 2023 roku Marek Czyż, szef nowego programu informacyjnego, który zastąpił „Wiadomości".

eprasa.pl 0ef6268299

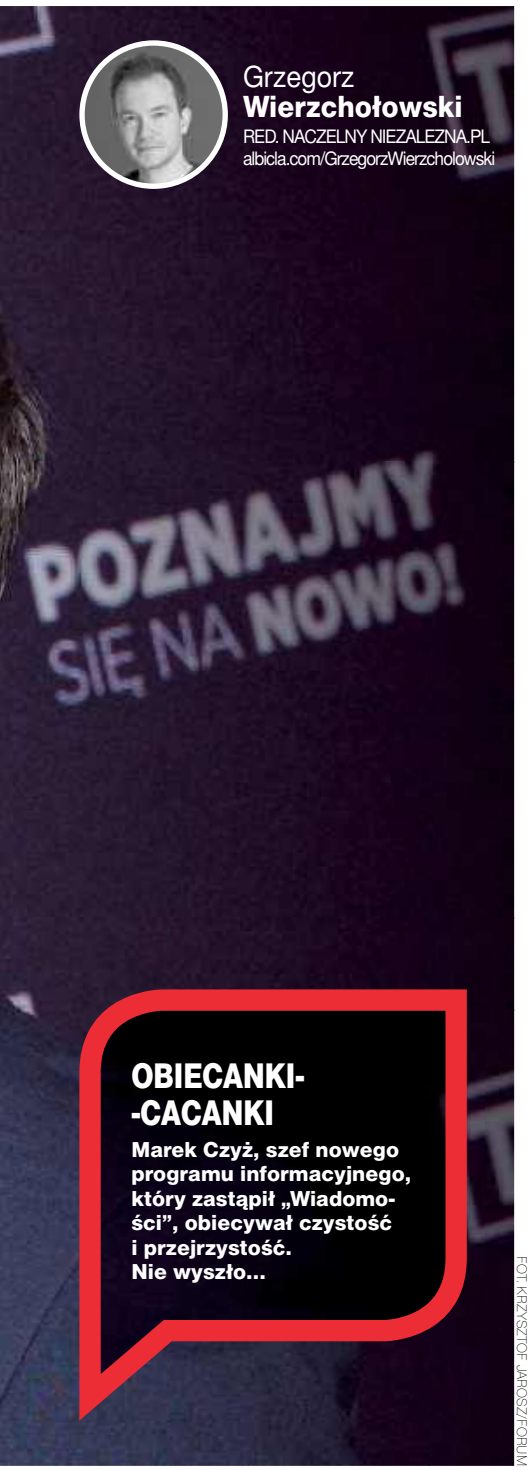

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

**OBIECANKI-
-CACANKI**

Marek Czyż, szef nowego programu informacyjnego, który zastąpił „Wiadomości", obiecywał czystość i przejrzystość. Nie wyszło...

FOT. KRZYSZTOF JAROSZ/FORUM

Cała neoTVP, czy też TVP w likwidacji, miała przejść równie szlachetną przemianę. Skończyło się to kompletnym fiaskiem. Oglądalność programów informacyjnych i kanału TVP Info drastycznie spadła, a rzekoma nowa jakość i apolityczność okazały się siermiężną propagandą, realizowaną w dodatku – mimo świetnego zaplecza technicznego i miliardów z budżetu – na poziomie telewizji osiedlowej.

1. Pięćdziesiąt milionów widzów w Sylwestra

Telewizja Polska, którą w nielegalny sposób przejęli nominaci Bartłomieja Sienkiewicza, od roku pozostaje w „stanie likwidacji". Nie przeszkodziło to jednak uzurpatorom w zorganizowaniu wyjątkowo kosztownej imprezy sylwestrowej na Stadionie Śląskim. Niektóre media, i sama neoTVP, podawały, jakoby na wydarzeniu pojawiły się tłumy widzów, choć w rzeczywistości – jak ujawniły lokalne media – stadion miejscami świecił pustkami. Na tym nie koniec. Na „pasku" w TVP pojawił się komiczny komunikat, który głosił, że liczba widzów sylwestrowej imprezy nielegalnej telewizji publicznej na Stadionie Śląskim wyniosła... „nawet ponad 50 mln". To więcej niż wynosi cała populacja Polski.

„Korea to pikuś w porównaniu z czystą wodą w neoTVP", „Niedoszacowali. 8 miliardów ludzi oglądało tego dnia TVPO", „W jeden dzień przybyło nam kilkanaście milionów obywateli. Słuszną linię ma nasza władza", „Powiem bez kozery, 100 milionów, a może i 200, przecież Polska ma więcej ludności od Chin" – to tylko niektóre prześmiewcze komentarze, jakie pojawiły się w internecie.

2. City of Kępno

Co to jednak za problem, by pomnożyć liczbę widzów aż do 50 milionów, skoro da się z liczącego 13 tysięcy mieszkańców Kępna w województwie wielkopolskim zrobić 9-milionowy Londyn? Otóż w jednym z niedawnych świątecznych materiałów w programie „19:30" brytyjski korespondent TVP Artur Kieruzal twierdził, że przekazuje informacje prostu z Londynu (pojawił się nawet stosowny podpis), w rzeczywistości nadając właśnie z... Kępna. Manipulację wykrył jeden z czujnych internautów, który dostrzegł, że miejsce, z którego relacjonował brytyjskie wydarzenia dziennikarz, wyglądało identycznie jak rynek w tym sympatycznym polskim miasteczku. Przy okazji okazało się, że redaktor Kieruzal pochodzi właśnie z... Kępna. Jak można się domyślać – dziennikarz spędzał święta Bożego Narodzenia w rodzinnym mieście, a ponieważ potrzebna była relacja z Wielkiej Brytanii, sprytnym (w założeniu autorów tego pomysłu) zabiegiem – wieczór, kamera ustawiona na najbardziej oświetloną i reprezentacyjną część Kępna – próbowano z niewielkiej polskiej miejscowości zrobić brytyjską metropolię. Kompromitacja i żenada – to najdelikatniejsze określenia, jakimi można skwitować ten „genialny" koncept.

3. TVN Info

Wpadki mogą zdarzyć się w każdej telewizji, ale ich natężenie w TVP w ostatnim roku to coś dalece wykraczające poza normę. Szczególnie że telewizja publiczna dysponuje miliardami, potężnym zapleczem technicznym i szerokimi zasobami kadrowymi. Kwintesencją amatorszczyzny neoTVP było marcowe wydanie „Teleexpressu", w którym najpierw wyłączono dźwięk, po przeprosinach prowadzącego znów zapadła cisza, wreszcie pojawiła się plansza z logo stacji, a emisja programu... nagle została zakończona. Całość sprawiała wrażenie, jakby program realizował ktoś nietrzeźwy albo sygnał został przejęty przez sabotażystów.

Podobne przykłady można mnożyć: a to zamiast czołówki serwisu widzowie oglądali prezentera przechadzającego się z kubkiem do kawy, a to stację TVP Info „przemianowano" na tzw. pasku na „TVN Info" (swoją drogą, nazwa zgodna z rzeczywistością), a to rozmowę z Donaldem Tuskiem zakłócała drgająca kamera i tajemniczy czarny cień przemykający przed filmowanym premierem, a to po pytaniu o związki szefa PO z Rosją na konferencji prasowej nastąpiła nagła awaria emisji...

4. Wysocka-Schnepf

Esencją „czystości" wody w neo-TVP jest Dorota Wysocka-Schnepf, prowadząca program „Rozmowy (nie)symetryczne" w TVP Info. Wysocka-Schnepf to żona Ryszarda Schnepfa – obecnego „resortowego" ambasadora RP we Włoszech i podsekretarza stanu (2007–2008) w MSZ w rządzie Donalda Tuska.

eprasa.pl 0ef6268299

W programie Wysockiej-Schnepf gościł m.in. prowokator i zadymiarz Arkadiusz Szczurek, znany z agresywnych zachowań wobec środowisk patriotycznych i PiS. Mężczyzna wraz ze swoją kompanią pojawia się 10. dnia każdego miesiąca pod pomnikiem smoleńskim w Warszawie, by zakłócać uroczystości z udziałem m.in. Jarosława Kaczyńskiego. Po występie Szczurka w TVP Info poseł PiS Jacek Ozdoba przypomniał kilka faktów na jego temat. „Warto pamiętać, że Szczurek naruszał wielokrotnie nietykalność posłów. Zanim zostałem posłem, prowokował, pchał się. Zareagowałem i uwaga. Szczurek poszedł do sądu, finalnie przegrał. Sąd przyznał mi rację. Co z kosztami sprawy? Szczurek nie ma złotówki" – napisał Ozdoba. Dodajmy, że mimo fali krytyki Wysocka-Schnepf broniła w mediach społecznościowych swojego rozmówcy, nazywając go aktywistą stawiającym opór pisowskiemu „reżimowi".

Następnie dziennikarka zaprosiła do swojego programu wdowę po Piotrze Szczęsnym – chorym na depresję człowieku, który w 2017 roku popełnił samobójstwo, zostawiając po sobie paranoidalny antypisowski manifest polityczny. Po tym posunięciu Wysocką-Schnepf potępiła słowami „Pani się minęła z misją" nawet posłanka Nowej Lewicy Anna Maria Żukowska. Innym gościem „Rozmów (nie)symetrycznych" był celebryta Maciej Maleńczuk, który w programie tym wypalił: „PiSiory są wszędzie. Z tego księdza egzorcysty od salcesonu, co ukradł 100 baniek, chcieli drugiego Popiełuszkę zrobić".

5. Wiatrakowy socrealizm

Do czołowych „osiągnięć" neoTVP należy też zaliczyć jeden z pierwszych materiałów programu „19:30". Zbiegł on się w czasie – przypadkiem? – z projektem ustawy, która stała się zaczątkiem wiatrakowej afery „lex Siemens".

„Gdy wiatr wieje, ludzie – choć przejmują się połamanymi gałęziami – to jednak bardziej cieszy ich to, że ich wiatraki pracują pełną parą" – to fragment czytanego z socrealistycznym zaśpiewem materiału reporterskiego o wiatrakach w TVP. Dziennikarz kontynuował tyradę: „Gmina Potęgowo to polska potęga wiatrowa. Jest tu 56 turbin, rocznie tworzą tyle energii, że mogliby obdarować nią w ciągu roku cztery takie Potęgowa. Słów zachwytu nie kryją (sic!) także eksperci zajmujący się odnawialnymi źródłami energii". I tu wypowiedź jednej z ekspertek: „Produkcja była tak duża, że operator wydał polecenie ograniczenia tej produkcji". Dziennikarz z niemal aktorskim dramatyzmem konkludował: „Wieje i będzie wiało, bo taki mamy klimat. Musi jednak temu towarzyszyć klimat polityczny i społeczny, żeby ten wiatr zamienił się w tani prąd dla każdego konsumenta". Autorem materiału był Maciej Gąsiorowski – ten sam, który w jednym z późniejszych wydań „19:30" przygotował reportaż o tym, jak wysłał swojego chorego na Alzheimera ojca do przytułku.

6. „Wzajemne zrozumienie, tolerancja, pojednanie"

Jednym z największych blamażów ostatniego roku było odsunięcie od relacjonowania Igrzysk Olimpijskich i zawieszenie w pracy znanego dziennikarza sportowego Przemysława Babiarza. Chodziło o jego słowa na temat piosenki „Imagine" Johna Lennona, która wybrzmiała podczas ceremonii otwarcia paryskiej imprezy. „Świat bez nieba, narodów, religii i to jest wizja tego pokoju, który wszystkich ma ogarnąć. To jest wizja komunizmu, niestety" – powiedział Babiarz. TVP w wydanym oświadczeniu uznała, że słowa były... „skandaliczne", a „wzajemne zrozumienie, tolerancja, pojednanie – to nie tylko podstawowe idee olimpijskie, to także fundament standardów, którymi kieruje się nowa Telewizja Polska. Nie ma zgody na ich łamanie".

Przeciwko decyzji zarządu neoTVP wystąpili politycy niemal wszystkich ugrupowań. Sprawę skomentował w rozmowie z portalem „WP SportoweFakty" nawet prezydent Andrzej Duda. „Wydaje mi się, że twórczość artystyczną można interpretować na różne sposoby i nikt nie powinien tego zabraniać. Widzę, że u nas zapanowała jakaś nowość, że jednak nie wolno przedstawiać swojego punktu widzenia" – powiedział prezydent.

Co najśmieszniejsze – sam Lennon mówił o swoim utworze jako o swego rodzaju manifeście komunistycznym.

TVP podała, że liczba widzów sylwestrowej imprezy

7. Panie Tusku, przepraszamy

Gdy PO rządziła przed dekadą, jedno z wydań „Wiadomości" rozpoczynało się od prosowieckiego i prorosyjskiego intro z żołnierzem Armii Czerwonej i wrzaskliwym „Urrraaa". Obecnie, po ponad 10 latach, obiektem hołdu został autor ówczesnej prorosyjskiej polityki – Donald Tusk. Oto treść planszy, jaką wyemitowano w programie „19:30" w dniu 28 lipca 2024 roku:

„Telewizja Polska S.A. w likwidacji:

– przeprasza za wielokrotne przedstawienie w latach 2021–2023 w audycji »Wiadomości« wizerunku Pana Donalda Tuska w czerwonej poświacie z celownikiem nakierowanym na klatkę piersiową,

– przeprasza za wielokrotne publikowanie w sposób wyrwany z kontekstu fragmentu przemówienia Pana Donalda Tuska, w którym padają słowa „für Deutschland" (dla Niemiec),

– przeprasza za wielokrotne wyemitowanie w 2022 roku filmu insynuującego popieranie przez Pana Donalda Tuska polityki Władimira Putina w kontekście toczącej się wojny w Ukrainie,

– przeprasza za opublikowane w wydaniu »Wiadomości« z dnia 19 i 20 października 2022 roku nieprawdziwe sugestie przyjęcia przez Pana Donalda Tuska korzyści ma-

eprasa.pl 0ef6268299

nielegalnej telewizji publicznej na Stadionie Śląskim wyniosła... „nawet ponad 50 mln".

jątkowej od Rosjan w wysokości 600 tysięcy euro.

Niniejsze oświadczenie zostało opublikowane w związku z wytoczonymi przez Pana Donalda Tuska w 2022 roku postępowaniami sądowymi".

Chyba trudno o lepszy przykład na „wolność mediów" w państwie Tuska.

8. Patron z SB

W marcu 2024 roku TVP Info chwaliła się, że zaledwie po trzech miesiącach (rojącej się od wpadek) działalności „redakcja programu informacyjnego »19.30« Telewizji Polskiej otrzymała prestiżową nagrodę Mariusza Waltera w kategorii Wydarzenie Roku w Mediach. [...] Nagroda Mariusza Waltera to nowe wyróżnienie dla ludzi mediów odznaczających się kreatywnością, świetnym warsztatem dziennikarskim połączonym z intuicją, odwagą i wrażliwością społeczną".

Kim jest patron „czystej wody"? W latach 1967–1983 Walter był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Między 1978 a 1982 rokiem pracował jako redaktor naczelny Redakcji Widowisk Publicystycznych i Form Dokumentalnych Studia-2 TVP. Oprócz tego był również zarejestrowany jako tajny współpracownik SB o pseudonimie Mewa. W latach 80. Walter i jego „koncepcje propagandowe" były chwalone przez samego Jerzego Urbana. „Nadaje się na głównego konsultanta, jakiegoś szefa programowania, szefa realizacji programów radiowych i TV – jednym słowem nie kierownika działu propagandy, lecz główną siłę koncepcyjno-fachową. Najzdolniejszy w ogóle redaktor telewizyjny w Polsce, organizator i koncepcjonista. Przedstawia tow. Rakowskiemu i mnie sporo interesujących koncepcji ogólnopolitycznych i propagandowych" – tak pisał w 1983 roku Jerzy Urban do gen. Czesława Kiszczaka.

Zespół, na którego czele miał stanąć Walter, miał poprawić wizerunek SB i Milicji Obywatelskiej w społeczeństwie. Projekt zarzucono, ale za to przy wsparciu komunistycznego kontrwywiadu wojskowego Walter założył z Janem Wejchertem (agentem SB prowadzonym przez absolwenta Wyższej Szkoły KGB) spółkę ITI, która z kolei stworzyła telewizję TVN. Poprawiającą w społeczeństwie wizerunek Platformy Obywatelskiej.

9. Tęczowa TVP

Wiosną TVP Poznań nawiązała współpracę z Grupą Stonewall. To organizacja LGBT, która prowadzi na YouTube m.in. kanał dla młodzieży „związany z edukacją seksualną z perspektywy LGBT". Stonewall promuje też transseksualizm i zmianę płci (tranzycję), również wśród nastolatków.

Pierwszym gościem grupy, która dostała w poznańskiej TVP własny program, był drag queen Twoja Stara.

Potem w audycji, utrzymywanej z pieniędzy podatników, występowali m.in. Agnieszka Pixie Frączek (przedstawiona jako „psychoterapeutka, wspiera tęczowe rodziny, prowadzi grupę dla rodziców osób LGBT+:)", „seksuolożka" broniąca nowego programu edukacji seksualnej, para lesbijek wychowujących wspólnie dziecko oraz szef stowarzyszenia organizującego gejowski marsz w Poznaniu.

Podobny zwrot nastąpił również w popularnym programie „Pytanie na śniadanie" w TVP. Do jednego z odcinków (co znamienne, 6 stycznia, czyli w święto Trzech Króli) zaproszono dwie pary homoseksualne, który przyszły z tęczowymi flagami, w innym mówiono o szkołach „przyjaznych LGBT+", jeszcze w innym poznaliśmy „historię Klaudii, która po przejściu ustalenia płci poczuła, że jest w końcu sobą".

10. Czysta wódka

W rocznicę bezprawnego zagarnięcia mediów publicznych wyszło na jaw, że neodziennikarzy z politykami koalicji 13 grudnia łączy nie tyle „czysta woda", co – jak wyzłośliwiali się niektórzy komentatorzy – „czysta wóda". Reporterzy TV Republika ujawnili bowiem, że w restauracji „Orzo" w Warszawie odbyła się mocno zakrapiana impreza, na której politycy koalicji rządzącej bratali się z pracownikami prorządowych mediów, w tym również mediów publicznych „w likwidacji". Adam Michnik, Tomasz Sygut (dyrektor generalny TVP w likwidacji), Adam Szłapka, Paweł Kowal, Kamila Gasiuk-Pihowicz, Daniel Gorgosz (likwidator TVP), Marcin Kierwiński, Kamila Biedrzycka (dziennikarka prowadząca program „Woronicza 17" w TVP Info), Jarosław Kurski (obecny szef „Gazety Wyborczej") – lista gości była długa i imponująca, nie zabrakło również ludzi biznesu. Założyciel „Wyborczej" Adam Michnik, pytany przez dziennikarzy TV Republika o tę biesiadę elity III RP, odparł w emocjach: „Jesteście kutasami". **GP**

FOT. X.COM

eprasa.pl 0ef6268299

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Mamy jasny plan i realizujemy go konsekwentnie. Chcemy wygrać wybory prezydenckie

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

ROZMOWA Z PAWŁEM SZEFERNAKEREM

eprasa.pl 0ef6268299

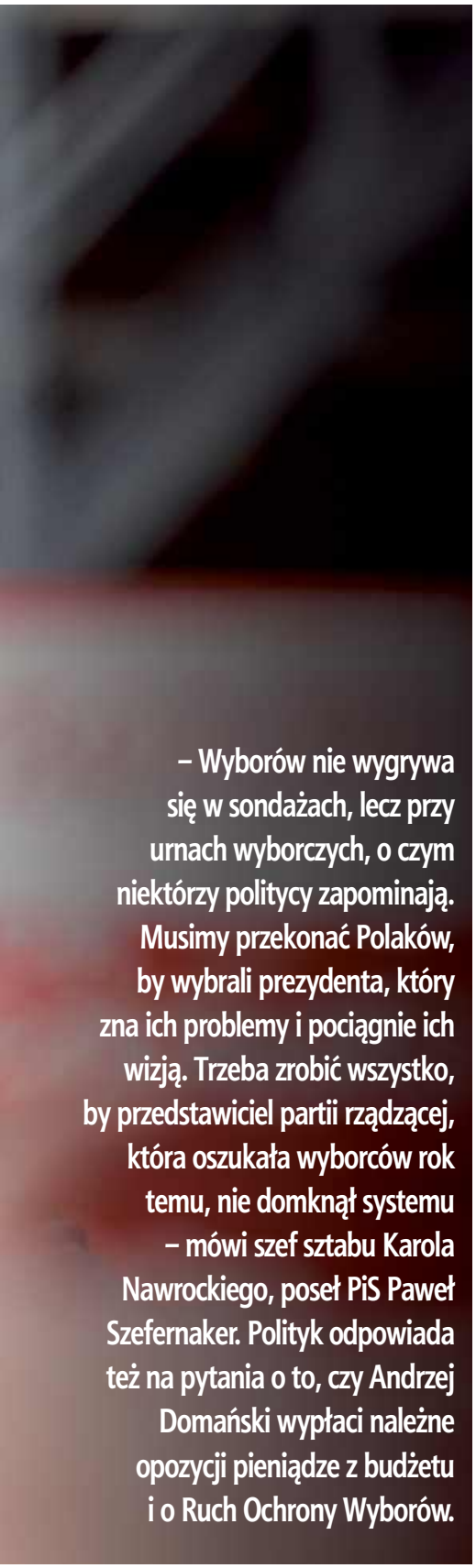

– Wyborów nie wygrywa się w sondażach, lecz przy urnach wyborczych, o czym niektórzy politycy zapominają. Musimy przekonać Polaków, by wybrali prezydenta, który zna ich problemy i pociągnie ich wizją. Trzeba zrobić wszystko, by przedstawiciel partii rządzącej, która oszukała wyborców rok temu, nie domknął systemu – mówi szef sztabu Karola Nawrockiego, poseł PiS Paweł Szefernaker. Polityk odpowiada też na pytania o to, czy Andrzej Domański wypłaci należne opozycji pieniądze z budżetu i o Ruch Ochrony Wyborów.

Panie Pośle, PKW wydała uchwałę potwierdzającą decyzję Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN w sprawie sprawozdania finansowego za ubiegłą kampanię wyborczą. W teorii PiS powinno mieć odblokowane pieniądze z budżetu państwa, ale z chwilą, gdy rozmawiamy, nic nie jest jeszcze pewne. Donald Tusk przekazał, że na „jego oko" „pieniędzy nie ma i nie będzie". Liczycie na odmrożenie milionów złotych?

Zgodnie z prawem decyzja ministra finansów o wypłacie powinna być podjęta bez zbędnej zwłoki, i my na nią czekamy. PKW musiało podjąć uchwałę po ruchu Sądu Najwyższego. Tak też się stało, więc teraz piłka po stronie ministra finansów. Zgodnie z prawem powinien odblokować dla PiS należną subwencję i dotację podmiotową. Szef PKW Sylwester Marciniak wskazał w piśmie do MF, jaka kwota powinna zostać przelana na konto PiS. Zacytuję: „W związku z powyższym PKW informuje, że odpadła (...) przesłanka pomniejszenia kwoty dotacji podmiotowej przysługującej partii politycznej Prawo i Sprawiedliwość w związku z udziałem Komitetu Wyborczego Prawo i Sprawiedliwość w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, przeprowadzonych w dniu 15 października 2023 r., o kwotę 10 864 488,51 zł. Kwota przysługującej tej partii dotacji podmiotowej wynosi zatem 38 772 567,16 zł". I te środki muszą trafić na konto PiS, jeśli uznamy, że żyjemy w kraju praworządnym. Jak wiemy jednak od ponad roku, koalicja 13 grudnia niejeden raz podejmowała kroki nielegalne. Choćby przejęła nielegalnie TVP i w sposób siłowy prokuraturę, bez wymaganej zgody prezydenta RP. Dziś mamy świadomość, że pieniądze za rządów PO mogą do nas nie dotrzeć wyłącznie z przyczyn politycznych.

Co pozostaje PiS, jeśli minister Andrzej Domański się uprze i nie wypłaci największej partii opozycyjnej tych pieniędzy? Nie ma przecież środków odwoławczych od tej decyzji.

GRA ZESPOŁOWA

Proszę o wsparcie Karola Nawrockiego ze strony sympatyków: o włączenie się w Ruch Ochrony Wyborów, wywieszenie banerów, organizowanie spotkań z kandydatem, aktywność w social mediach. Każda aktywność ma znaczenie.

Powiem tak: podejmiemy wszelkie działania na kanwie prawa, które nam przysługują w obecnej sytuacji. Na razie nie będę mówił o szczegółach. Szykujemy się do batalii, żeby należne nam środki trafiły na konto PiS. Dziękujemy też wszystkim, którzy wspierają największą partię opozycyjną. Lada moment rusza kampania prezydencka Karola Nawrockiego. Mogę powiedzieć, że ona również będzie oparta na zbiórce publicznej. Nie w rozumieniu ustawy o zbiórkach publicznych, lecz w oparciu o wpłaty od obywateli na cele kampanijne.

Zbiórka uruchomiona na rzecz PiS rekompensuje jakkolwiek okrojone środki, które są blokowane przez ministra finansów?

Ona pozwala nam przetrwać, dlatego jeszcze raz bardzo dziękuję każdemu, kto zdecydował się nam pomóc w codziennym funkcjonowaniu. Oprócz tego, przed nami kampania Karola Nawrockiego. To jest dziś priorytet, bo wiceprzewodniczący PO Rafał Trzaskowski będzie mógł korzystać z kasy partyjnej, pochodzącej z otrzymanej subwencji. Obecnie my nie mamy takiej możliwości, ponieważ zostaliśmy okradzeni. To pokazuje – po pierwsze – w jakiej Polsce żyjemy, i – po drugie – że te wybory nie będą faktycznie równe. Będzie potrzebna obywatelska zbiórka na kampanię wyborczą.

Wracając do posiedzenia PKW z 30 grudnia: jak tłumaczyć fakt, że za odrzuceniem waszego

eprasa.pl 0ef6268299

sprawozdania finansowego głosowali m.in. Ryszard Kalisz i wybrani przez Lewicę i Trzecią Drogę do grona członków PKW, a nominaci KO wstrzymali się od głosu?

Cała ta sytuacja i komentarze polityków KO po decyzji PKW jasno wskazują, że nominaci tej partii w PKW obawiali się odpowiedzialności karnej – i słusznie. Wyszło też, że nie zamierzają oni „umierać" za Donalda Tuska. System budowany przez Tuska szybko się sypie. Bo to donośny sygnał również do urzędników administracji różnego szczebla, że warto dwa razy się zastanowić, zanim podejmie się wymuszone przez przełożonych, niezgodne z prawem decyzje. Przecież prędzej czy później zmieni się władza i nadejdzie czas, że trzeba będzie za to odpowiedzieć.

Współpracował Pan ze sztabem Andrzeja Dudy w 2015 roku. Dziś sondaże dla Karola Nawrockiego są lepsze niż dla ówczesnego kandydata PiS, jednak i rywal w teorii groźniejszy. Będzie tym razem trudniej o zwycięstwo?

Szczerze mówiąc, nie patrzymy na innych, ale skupiamy się na naszych działaniach. Taki jest cel. Mamy ułożoną strategię, którą konsekwentnie realizujemy. Pierwszy krok się powiódł – Karol Nawrocki jest znacząco bardziej rozpoznawalny niż wtedy, gdy PiS ogłosiło, że go popiera. Będzie to kampania bliska ludzkich spraw. Odwiedzimy każdy powiat w Polsce, planujemy mnóstwo spotkań. Wyborów nie wygrywa się w sondażach, lecz przy urnach wyborczych, o czym niektórzy politycy zapominają. Musimy przekonać Polaków, by wybrali prezydenta, który zna ich problemy i pociągnie ich wizją. Trzeba zrobić wszystko, by przedstawiciel partii rządzącej, która oszukała wyborców rok temu, nie domknął systemu. Nie chciałbym też porównywać tej kampanii z rywalizacją sprzed 10 lat, bo jesteśmy w innej sytuacji politycznej. Mogę jednak zapewnić, że będziemy gryźć trawę. Nie zmarnujemy ani jednego dnia w kampanii wyborczej, by dotrzeć do jak największego grona wyborców.

Zamawiacie już w sztabie wewnętrzne sondaże czy to dopiero przed wami?

Każdy sztab kandydatów, chcący podejmować skuteczną rywalizację wyborczą, musi analizować sondaże. Zarówno te zewnętrzne, pojawiające się w mediach, jak i w gronie formacji politycznych. I takie badania również zamawiamy.

Karol Nawrocki liczy na wsparcie głowy państwa?

Prezydent Andrzej Duda jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia wypowiedział się w tej sprawie, iż Karol Nawrocki ma poglądy najbardziej zbliżone do niego ze wszystkich kandydatów na urząd głowy państwa. To bardzo ważna dla nas deklaracja. Prezydent Duda ma ogromne poparcie społeczne, co widać nie tylko po wynikach wyborów, które wygrywał, lecz także w badaniach zaufania. My szykujemy wiele działań w kampanii, ale nie będę ułatwiał zadania naszym oponentom. Karol Nawrocki stał się dużo bardziej rozpoznawalny, i taki był cel do zimy. Kampania czeka nas długa, wybory za pięć miesięcy. Chcemy, by jednym z takich działań był Ruch Ochrony Wyborów na czele z prof. Przemysławem Czarnkiem.

Na czym będzie polegać ta inicjatywa i czy każdy może się zaangażować w dniu wyborów?

Zdecydowanie, każdy może wziąć udział w tym ruchu. KarolNawrocki2025.pl – tam znajdą Czytelnicy szczegóły. Chcemy, by w każdej komisji wyborczej – a jest ich w kraju około 30 tys. – był nasz przedstawiciel. Do tego potrzebujemy mnóstwo ludzi. Na wspomnianej stronie internetowej można zostawić swój numer telefonu. My podejmiemy działania, aby grupa była przeszkolona tak, żeby nie doszło do jakichkolwiek nieprawidłowości przy urnach wyborczych w maju.

Spodziewa się Pan dalszych ataków na prezesa IPN? Tylko w ostatnich tygodniach omawiano strzępy z „raportu" wymierzonego w Karola Nawrockiego, teraz KO skleja go z azylem dla Marcina Romanowskiego i Funduszem Sprawiedliwości. To może zaszkodzić wynikowi w pierwszej turze?

Kłamali, kłamią i będą kłamać – tak mogę skomentować działania Koalicji Obywatelskiej. Skoro codziennie atakuje ona Karola Nawrockiego, to oznacza, że mamy dobrego kandydata, a Donald Tusk i jego otoczenie realnie obawiają się przegranej wyborczej.

Skoro Koalicja Obywatelska codziennie atakuje Karola Nawrockiego, to oznacza, że mamy dobrego kandydata, a Donald Tusk i jego otoczenie realnie obawiają się przegranej wyborczej.

Jak ważna dla sztabu PiS jest aktywność w mediach społecznościowych? Gołym okiem widać, że po długich miesiącach stagnacji, znowu X, Facebook i Instagram zaczynają należeć do prawicy. Ma to znaczenie w sytuacji, w której poza konserwatywnymi mediami przekaz jest jednostronny.

Cieszę się, że kandydatura Karola Nawrockiego wywołała po stronie sympatyków prawicy ewidentnie pozytywną energię. Dzięki niej widać dużą mobilizację sympatyków prezesa IPN w sieci. Nie wygramy tych wyborów bez szerokiego ruchu obywatelskiego. Sami politycy nie dadzą rady. A zatem jeszcze raz proszę o wsparcie ze strony sympatyków: o włączenie się w Ruch Ochrony Wyborów, o wywieszenie banerów, organizowanie spotkań z kandydatem, o aktywność w social mediach. Każda aktywność ma znaczenie. Interesuje nas tylko zwycięstwo wyborcze, a do niego prowadzi jedynie gra zespołowa. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

DEBILE OD IZRAELA

Dawid
Wildstein

Konflikt Izraela z Hezbollahem i Hamasem wzbudza wiele emocji. To, co dzieje się w Polsce, to jeszcze nic przy reakcjach, jakie wywołuje on na Zachodzie. Warto więc przy tej okazji zauważyć jedno: niezależnie od tego, co sądzimy o tej wojnie, znacząca większość tych, którzy dziś, w Europie i Stanach, są głównymi krytykami Izraela, to po prostu... niebezpieczni, skrajnie szkodliwi idioci. W pełni sterowalni. Zaś tymi, którzy pociągają za sznurki tych pacynek, okazują się brutalne despocje, przy okazji wrogie Polsce, takie jak Rosja. Kolejne dni pokazują, że głupota zideologizowanego lewactwa zachodniego naprawdę nie ma granic. Tym razem w Nowym Jorku doszło do antyizraelskiej manifestacji, na której dwa hasła szczególnie rzucały się w oczy. Brzmiały one „globalize intifada" oraz „intifada revolution". Tego typu hasła nie były wznoszone przez imigrantów czy żyjących w USA ludzi o bliskowschodnich korzeniach. Były to slogany białych, lewicowych Amerykanów. Z zasady tego typu hasła to groźny kretynizm, tutaj jednak mamy do czynienia z dodatkową okolicznością – tuż przed tą manifestacją doszło, w Nowym Orleanie, do przeprowadzonego przez zwolennika ISIS zamachu terrorystycznego, w wyniku którego śmierć poniosło kilkanaście osób. Warto tu znowu zaznaczyć, że antyizraelskość tych lewaków nie wynika z ich moralnego wzmożenia. Gdyby tak było, inne mordy, których niemało na tym świecie, wywoływałyby w nich taką samą histerię. Tymczasem jedyne, co skupia ich zainteresowanie, to właśnie Izrael. Primo, z przyczyn ideologicznych. Fascynację islamem, zwłaszcza w jego skrajnych formach, traktują jako wyraz antykolonializmu, element niszczenia tak znienawidzonej przez nich „cywilizacji białego człowieka" i przybliżenia lewicowej utopii. Drugi powód jest jeszcze ważniejszy. Od dekad lewica zachodnia jest propalestyńska, bo... taki był Związek Sowiecki, a teraz jest Rosja. Przez lata Sowieci skutecznie zinfiltrowali zachodnią lewicę i, jak pokazuje casus Izraela, trwa to dalej. Warto więc, niezależnie od naszych poglądów na aktualny konflikt na Bliskim Wschodzie, wiedzieć, kto i dlaczego tak nienawidzi Izraela. **GP**

Kolejne dni pokazują, że głupota zideologizowanego lewactwa zachodniego naprawdę nie ma granic.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 0ef6268299

Ekologia w stylu Tuska. 250-metrowe wiatraki Siemensa nad lasami

KIEDY PTAKI I ZWIERZĘTA LEŚNE NIE MAJĄ ZNACZENIA

O pilotażowym programie nazwanym „Lasy energii" pisaliśmy kilka tygodni temu. Teraz jednak poznajemy kolejne konkrety i rozmach planowanych inwestycji. Jak ujawnił portal Firmy leśne, rozważa się pomysł budowy 2,5 tys. wiatraków w całej Polsce, które miałyby mieć nawet do 250 metrów wysokości, tak aby śmigło kręciło się 50 metrów ponad liniami drzew. Wykonawcą projektu farm pilotażowych jest firma Eurowind Energy. „Dostawcami turbin są firmy Siemens Gamesa i Vestas" – powiedział zastępca dyrektora generalnego ds. zrównoważonej gospodarki leśnej Jerzy Fijas. Jak informuje, projekt ma być przeprowadzony tak, aby był bezpieczny dla przyrody. Inspiracją dla projektu są kraje skandynawskie, gdzie podobne projekty realizuje się od lat. „W celu uniknięcia kolizji ptaków z wiatrakami turbiny będą wyposażone w najnowocześniejsze systemy detekcji, z funkcją hamowania i zatrzymania łopat. Na wieży zostanie zamontowany całodobowy system monitoringu lasu pod kątem ochrony przeciwpożarowej. Chcemy, by te inwestycje dawały jak najwięcej korzyści środowiskowych i były realizowane rozważnie. Dlatego prowadzimy rozmowy i konsultacje z producentami turbin, uczelniami wyższymi, stowarzyszeniami branżowymi, Strażą Pożarną, Lotnictwem Cywilnymi i szeregiem innych organów administracji państwowej" – mówił Jerzy Fijas na łamach portalu teraz-srodowisko.pl.

Wiatraki bezproblemowe?

Wypowiedź Fijasa jest dziwaczna. Już dzisiaj bowiem Lasy Państwowe są doskonale monitorowane, jeśli chodzi o pożary. System monitoringu z turbin wiatrowych wydaje się więc w tym kontekście zwykłą wymówką. Ciekawe jest też powoływanie się na przykłady skandynawskie. Kilka miesięcy temu rzeczywiście przedstawiciele Lasów Państwowych byli w Finlandii na wizycie studyjnej na farmie

eprasa.pl 0ef6268299

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Według doniesień portali branżowych Lasy Państwowe przygotowują się do postawienia 2500 turbin wiatrowych na swoim terenie. Wieże tych budowli mają sięgać 250 metrów. Turbiny najprawdopodobniej dostarczy niemiecki Siemens.

wiatrowej Rustari. Problem jest jednak taki, że Polska ma zupełnie inne problemy niż ten kraj. Dość powiedzieć, że lesistość Finlandii wynosi 66 proc. a na terytorium porównywalnym do Polski mieszka około 5,5 mln osób. Tam lokowanie farm związane jest więc raczej z kwestią własności ziemi. Ta w Rustari należy do państwowego przedsiębiorcy leśnego, którego można porównać z Lasami Państwowymi. Nieprawdą jest jednak, że zawsze w Skandynawii wszystko odbywa się bez protestów. Te, owszem, zdarzają się, a ich powodem są często niepokoje związane z wpływem wiatraków na zwierzęta. Chyba najgłośniejszą sprawą ostatnich lat była jedna z ferm na północy Norwegii. Inwestycję oprotestowali mieszkańcy tamtych terenów, którzy zajmują się hodowlą reniferów. Zwierzęta te hodowane w warunkach półdzikich, pasą się swobodnie na wielkich areałach. Pasterze twierdzili, że wiatraki straszą zwierzęta i ingerują w tradycje łowieckie. Sprawa trafiła do sądu. Sąd Najwyższy Norwegii orzekł w 2021 roku, że pozwolenia na budowę około połowy kompleksu wiatrowego – który obejmuje inny projekt o mocy 1 GW, Fosen Vind – są nieważne, ponieważ naruszają prawa pasterzy wynikające z konwencji ONZ. Przez kilka lat trwały intensywne protesty, a lokalną społeczność wspierała – przeciwko wiatrakom – Greta Thunberg. Ostatecznie w ubiegłym roku podpisano porozumienie. Okazało się, że ferma będzie płacić 665 tys. dolarów rocznie do 2043 roku na rzecz lokalnej społeczności. Rząd ma też przekazać dodatkowe tereny pasterzom.

Polscy eko-aktywiści nabierają wody w usta

Wpływ wiatraków na środowisko jest więc oczywisty. W Polsce jednak na razie nikt nie protestuje przeciwko planom Lasów Państwowych. Sprawę nagłośnił Dariusz Matecki, poseł Prawa i Sprawiedliwości. „Mówi się, że turbiny będą nowoczesne, wyposażone w systemy monitoringu, a ich lokalizacja została zaplanowana z uwzględnieniem ochrony przyrody. Jednak badania naukowców, na przykład z Leibniz Institute for Zoo and Wildlife Research, jasno wskazują, że wiatraki w lasach to zagrożenie dla nietoperzy i ptaków. Ochrona przed kolizjami czy monitorowanie to tylko doraźne środki, które nie rozwiązują problemu utraty naturalnych siedlisk tych zwierząt" – uważa Matecki.

Co pójdzie nie tak

Warto zadać sobie pytanie, ile to jest 2400 wiatraków? Oczywiście wszystko zależy od tego, jaką miarę przyłożymy. Gdyby odnosić to do Polski, jest to ilość ogromna. Dzisiaj w Polsce działa około 1400 turbin wiatrowych. Około 800 z nich to turbiny porównywalne z tymi, które chcą budować Lasy Państwowe, czyli mające powyżej megawata. Można by więc powiedzieć, że gdyby leśnicy doprowadzili swój plan do końca, staliby się istotnym graczem na rynku energii, dysponując instalacjami o możliwościach produkcyjnych 16 gigawatów. Dzisiaj potencjał Polski w wietrze wynosi około 9 gigawatów. Koszty jednak też nie są małe. Eksperci europejskiego stowarzyszenia wiatrowego WindEurope szacują, że koszt postawienia 1 megawata elektrowni wiatrowej równa się dzisiaj około 1,3 mln euro. Mówimy więc o kwotach sięgających… 90 mld zł. Jak na warunki polskie, to olbrzymie pieniądze. Łatwo również przewidzieć, gdzie trafią te środki w pierwszej kolejności. Największym ich beneficjentem zostanie producent turbin wiatrowych, niemiecka firma Siemens. Drugim dostawcą może być duńska firma Vestas. Turbiny to tylko część inwestycji. Każdy tak duży wiatrak to też tysiące ton stali oraz wiele metrów sześciennych betonu. Wieżę wiatraka montuje się z żelbetonowej konstrukcji o wadze 1000 ton, wchodzącej nawet 10 metrów w ziemię. Później składa się elementy, które trzeba przewieźć na miejsce. Nie da się tego zrobić bez porządnych i szerokich dróg. Dość powiedzieć, że długość łopaty śmigła wynosi – bagatela – 70 metrów. Trudno sobie wyobrazić, że uda się je wwieźć na miejsce budowy leśnymi drogami. Nawet tymi przygotowanymi do wywozu drewna wielkimi maszynami. Już to powinno wzbudzać niechęć aktywistów. Do tego pojawia się kwestia zakłócenia spokoju ptaków, nietoperzy i innych dzikich zwierząt. To jest badane od lat. W polskich warunkach – chodzi o wiatraki znajdujące się na polach uprawnych – wiatraki prowadzą do śmierci ptaków. Chociaż nie są to jakieś przerażające liczby, to jednak relatywnie często w śmiertelną pułapkę wpadają rzadkie drapieżniki, jak chociażby bieliki. Jest więc wiele powodów do protestów. Na razie jednak aktywiści nie zabrali głosu. Pomysł budowy 30 wiatraków w trzech nadleśnictwach nie wzbudził zainteresowania żadnej organizacji ekologicznej. A przecież większość z nich brała środki z zagranicy na walkę z polską energetyką. **GP**

FOT. NEGRO ELKHA - STOCK.ADOBE.COM

eprasa.pl 0ef6268299

SYGNAŁ CZYTELNY: NIE TYKAĆ LUDZI PLATFORMY

Odmiana „praworządności" w wykonaniu bodnarowców: pod ostrzał trafili referenci śledztw z udziałem polityków koalicji 13 grudnia czy choćby sprawujący nad nimi nadzór lub szefowie prokuratur. Kto w przeszłości popełnił taką „zbrodnię", musi się liczyć z dyscyplinarką, a może nawet zarzutami karnymi. Wystarczy też protest przeciwko bezprawnym działaniom.

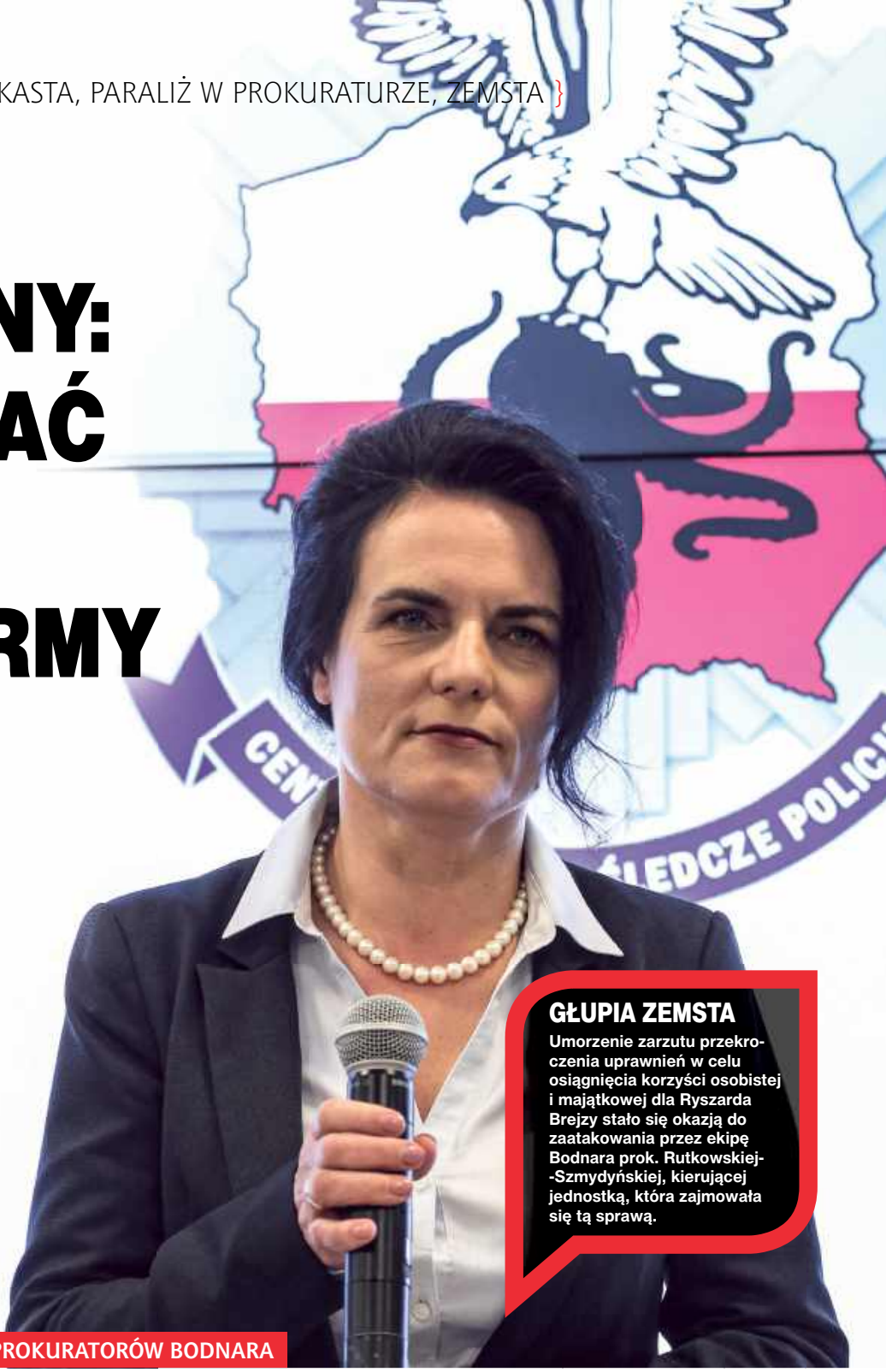

GŁUPIA ZEMSTA

Umorzenie zarzutu przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści osobistej i majątkowej dla Ryszarda Brejzy stało się okazją do zaatakowania przez ekipę Bodnara prok. Rutkowskiej-Szmydyńskiej, kierującej jednostką, która zajmowała się tą sprawą.

PROKURATORZY NA CELOWNIKU PROKURATORÓW BODNARA

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Wobec polityków Platformy Obywatelskiej wymiar sprawiedliwości nagle się stał – po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia – spektakularnie wyrozumiały. Przykładów jest bez liku: umorzenia, wycofane wnioski o uchylenie immunitetu, uniewinnienia, śledztwa w impasie. Dlatego pociesznie już brzmią deklaracje ministra Adama Bodnara, który niemal w każdej wypowiedzi musi zapewniać, że sądy i prokuratury są obecnie apolityczne. Bo mało kto w to wierzy…

„Na praworządność składa się kilka elementów. Są to sprawne i naprawdę niezależne sądy, to jest niezależna i odpolityczniona prokuratura, to są instytucje państwowe, które działają zgodnie z konstytucją, to jest sprawny wymiar

eprasa.pl 0ef6268299

sprawiedliwości, który ściga każdego, kto łamie prawo" – stwierdził niedawno szef resortu sprawiedliwości i zarazem prokurator generalny. To słowa. W rzeczywistości bowiem co rusz dochodzi do bulwersujących sytuacji. Jak ta najnowsza z Pomorza.

Umorzona sprawa Brejzy

Ryszard Brejza to ojciec prominentnego polityka Platformy Obywatelskiej, obecnie europosła Krzysztofa Brejzy. Jesienią 2017 roku Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wszczęła śledztwo dotyczące wydarzeń z okresu, gdy R. Brejza był prezydentem Inowrocławia. Usłyszał m.in. zarzut przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści osobistej i majątkowej, do którego popełnienia nigdy się nie przyznał.

W sprawę zamieszanych było kilkanaście osób i na początku 2023 roku akt oskarżenia przeciwko nim trafił do sądu, ale wątek Brejzy wyłączono do odrębnego postępowania, które nadal było prowadzone. To już nieaktualne. 23 grudnia br. prokuratura niespodziewanie ogłosiła umorzenie śledztwa, stwierdzając, że działanie Ryszarda Brejzy „nie zawiera znamion czynu zabronionego".

Atak na prokuratorów

Ale tego samego dnia ukazał się drugi komunikat – tym razem Prokuratury Regionalnej w Gdańsku, w którym bezpardonowo i w sposób absolutnie skandaliczny zaatakowano byłą szefową tej jednostki, prok. Teresę Rutkowską-Szmydyńską. Jak przekonywano, wewnętrzny audyt sposobu sprawowania nadzoru służbowego nad postępowaniem ws. Brejzy wykazał, że naruszone zostały zasady niezależności prokuratorów referentów. Sformułowano bardzo poważne oskarżenia.

„Niewłaściwe sprawowanie nadzoru łączyło się z nieuprawnionym wykorzystaniem funkcji kierowniczej i z opresyjnym nadużyciem zwierzchnictwa służbowego nad prokuratorami referentami" – czytamy. Najbardziej jednak kuriozalny jest ten fragment:

„Zachodzi podejrzenie, że czynności procesowe zlecane do wykonania prokuratorowi referentowi nie wynikały z chęci realizacji celów jakie przyświecają procedurze karnej, lecz wypływały z osobistej motywacji byłej Prokurator Regionalnej w Gdańsku – Teresy Rutkowskiej-Szmydyńskiej, zmierzającej do przeprowadzenia tego śledztwa w określonym kierunku, w celu wykorzystania jego politycznego potencjału. Jednocześnie postawa ta mogła mieć na celu wykorzystanie efektów śledztwa do realizacji własnych interesów i do osiągnięcia osobistej korzyści zawodowej".

Tradycyjnie nie zabrakło gróźb o ewentualnych zarzutach przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego, czyli prokuratorów zaangażowanych w jakiejkolwiek formie w to postępowanie.

Stanowcza reakcja

Prok. Rutkowska-Szmydyńska nie zamierzała biernie czekać. Zareagowała zdecydowanie – już 30 grudnia złożyła w Prokuraturze Krajowej zawiadomienie o podejrzenie popełnienia przestępstwa. „Treści zawarte w komunikacie w sposób szczególny zniesławiają mnie jako prokuratora i zwykłego człowieka, uważam, że naruszają moje dobra osobiste. Z uwagi na to, że działania kierownictwa gdańskiej prokuratury regionalnej mają pewną powtarzalność i w moim odczuciu eskalują, złożyłam zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez prokuratora kierującego tą jednostką, jego zastępcę oraz rzecznika prasowego" – tłumaczyła naszemu dziennikarzowi (całość rozmowy na portalu Niezalezna.pl). Podkreśliła, że „skrajną insynuacją są treści, w których autorzy komunikatu zarzucają mi działanie dla własnych korzyści. Smutna to konstatacja, ale chyba każdy sądzi swoją miarą".

„W przeciwieństwie do niektórych prokuratorów, nigdy nie prezentowałam swoich poglądów politycznych zarówno w prowadzonych przez prokuratorów śledztwach, jak i w koleżeńskich wypowiedziach. Natomiast zawsze krytycznie wypowiadałam się o politycznym zaangażowaniu prokuratorów" – zaznaczyła.

Dlaczego doszło do takiej sytuacji?

„Uważam, że to odwrócenie uwagi społeczeństwa od tego, że podjęta została kontrowersyjna decyzja [umorzenie śledztwa ws. Brejzy – przyp. red.], a zwrócenie jej na mnie poprzez obciążenie różnymi nieuprawnionymi zarzutami o bezprawności działania" – stwierdziła prok. Rutkowska-Szmydyńska. „Docierają do mnie niepokojące informacje o treści rozmów przeprowadzanych z prokuratorami przez obecne kierownictwo prokuratury w poszukiwaniu bezprawnych działań po mojej stronie, o konieczności składania oświadczeń, podlegających ich weryfikacji. Jeżeli to prawda, jaka będzie wartość takich dowodów – każdy niezależny prokurator wie. Milczeniem pominę ocenę takich metod" – ujawniła.

Długa lista

Nie jest jedynym byłym szefem Prokuratury Regionalnej, który w ostatnich miesiącach padł ofiarą szykan ze strony ekipy Bodnara. Niektórzy zostali zawieszeni albo wszczęto wobec nich postępowania dyscyplinarne. Jakub Romelczyk z Warszawy, Artur Maludy ze Szczecina, Jerzy Ziarkiewicz z Lublina… Najbardziej jednak absurdalna jest sprawa prok. Elżbiety Pieniążek z Białegostoku, która opowiedziała dziennikarzowi Niezalezna.pl o okolicznościach nagłej śmierci swojej przyjaciółki i jej ostatnich miesiącach pracy w prokuraturze. Za to Pieniążek zrobiono „dyscyplinarkę"!

Czy prok. Rutkowska-Szmydyńska spodziewa się dalszych represji? „Od jakiegoś czasu obecne kierownictwo Prokuratury Regionalnej w Gdańsku wykazuje dużą aktywność medialną, której celem jest wykazanie nieprawidłowości w realizowaniu przeze mnie obowiązków służbowych. Dostrzegam w tej działalności dużą determinację. Nie będę zdziwiona, jeżeli jutro lub za kilka dni ukaże się kolejny komunikat (…). Takie działanie prokuratorów ma charakter bezprecedensowy" – stwierdziła. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0ef6268299

DOMAŃSKI POD ŚCIANĄ

A jednak część członków PKW postanowiła pójść po rozum do głowy. I jak już go tam znalazła, to zrozumiała, że za niezgodne z prawem wyczyny mogą za jakiś czas grozić jej poważne problemy. W efekcie tego procesu myślowego doszło do przegłosowania uchwały przyjmującej sprawozdanie finansowe PiS. Tym samym piłeczka została przerzucona do ogródka ministra finansów – Andrzeja Domańskiego. I w tym momencie jest to urzędnik państwowy w Tuskowym państwie, który prawdopodobnie ma najbardziej przerąbane. Bo zły car wysyła sugestie, że uchwała PKW jest nic niewarta, a prawnicy, eksperci i znaczna część polityków przypominają, że niewypłacenie subwencji PiS-owi będzie przestępstwem. Panie ministrze, wystarczy, że pan mrugnie dwa razy, że jest pan świadomy, w co wdepnął...

ZŁOTE myśli

#DecyzjaPKW

Krzysztof Mąkowski
@krystofmakowski
Tusk jak gangster powołując się na morale i „prawo", daje ministrowi finansów propozycję nie do odrzucenia: pieniędzy dla PiS nie wolno wypłacić! Pięknie to rozgrywa, w przyszłości to Domański usiądzie na ławie oskarżonych i spędzi kilka latek za kratkami, a szef ma ręce czyste.

Wiktor Świetlik
@WiktorSwietlik
@Domanski_Andrz Wiej, chłopie, stamtąd, nie bierz za to odpowiedzialności. Szczerze radzę, a trochę już żyję i widziałem...

Kamil Zaradkiewicz
@Zaradkiewicz_K
Kodeks wyborczy nie przewiduje podjęcia przez PKW uchwały o jej wątpliwościach co do tego, czy sąd jest sądem. Równie dobrze w uchwale PKW mogłaby się znaleźć ocena zmiany czasu z letniego na zimowy.

Adam Czarnecki
@czardam
Państwo prawa polega na tym, że Premier sobie na Twitterku pisze infantylny komentarz i decyduje, czy uchwały PKW respektować, czy nie. Jutro sobie napisze, że w sumie Prezydent stracił demokratyczny mandat do rządzenia i weto też nie działa. A #SilniRazem w ekstazie.

eprasa.pl 0ef6268299

SAMOBÓJ LISA

Tomasz Lis rzutem na taśmę, jeszcze pod koniec minionego roku, postanowił zawalczyć o dziennikarski Grand Press. A może raczej o Złotą Malinę za najlepszego dziennikarskiego samobója. Pod koniec grudnia Tomasz Lis zapowiedział w mediach społecznościowych swój wywiad z Karolem Nawrockim. Były szef „Newsweeka" zachęcał internautów do obejrzenia ekskluzywnej rozmowy. Jak się jednak okazało, tak naprawdę Lis rozmawiał… sam ze sobą. Najpierw odczytywał pytania z kartki, a potem zmieniał stronę i niby jako Karol Nawrocki odczytywał odpowiedzi. Szkoda, że Lis nie wyciął chociaż papierowej podobizny szefa IPN, żeby show było jeszcze bardziej wiarygodne. Tak czy inaczej, poziom żenady przebił wszystko, co ostatnio widzieliśmy.

KRÓL DROŻYZNY

Dopiero obchodziliśmy Święto Trzech Króli i chociaż Ryszard Petru niegdyś twierdził, że było ich jednak sześciu, to my uważamy, iż tak naprawdę jest jeden: król drożyzny – Donald Tusk. Przełom roku to czas wielu podsumowań, a te, które najłatwiej poczynić, dotyczą portfela każdego z nas. Przeciętny Polak po roku rządów uśmiechniętej koalicji płaci o kilkadziesiąt procent więcej za rachunki, ubezpieczenia czy podstawowe produkty żywnościowe. Kiedy dodamy do tego, że nasza gospodarka z lidera stała się outsiderem i w momencie kiedy inne europejskie gospodarki rosną, my spadamy – to mamy już pełen obraz sytuacji. Obiecujący słynne 100 konkretów „król" jest nagi, a widmo detronizacji coraz wyraźniejsze.

eprasa.pl 0ef6268299

Wojciech
Mucha

Nie cofną się PRZED NICZYM

Obóz władzy szykuje się do nieuznania wyniku wyborów prezydenckich, gdyby te wygrał Karol Nawrocki. Od wielu tygodni prowadzona jest operacja propagandowa, której celem jest oswajanie Polaków ze scenariuszem ostatecznie wywracającym w Polsce porządek demokratyczny.

PUBLICYSTYKA

W 2025 roku koalicja 13 grudnia chodzi w minorowych nastrojach. Nie minęło nawet półtora roku od wyborów, a nastroje Polaków i ich stosunek do władzy są tak złe, jak były w końcowych miesiącach drugiej kadencji rządów Zjednoczonej Prawicy. Ślepą wiarę w sukces rządu ma już tylko najtwardszy elektorat, pasiony informacjami o mających nadejść już-już „rozliczeniach" poprzedniej władzy. Nawet polska prezydencja w UE, która za czasów rządów PO-PSL była czasem gargantuicznej propagandy, rozpoczęła się bez fajerwerków.

Nic dziwnego. Jak wynika z opublikowanego przed końcem roku sondażu United Surveys dla wp.pl, ponad połowa badanych Polaków (52,4 proc.) uważa, że ich życie po zmianie rządu Mateusza Morawieckiego na rząd Donalda Tuska stało się „zdecydowanie" lub „raczej" trudniejsze. Przeciwnego zdania jest 32,4 proc., a co siódmy badany nie ma zdania. Co ważne, nawet wśród zwolenników obecnej koalicji rządzącej aż 29 proc. uznało, że jest im „raczej trudniej".

W obliczu takich nastrojów, braku realizacji obietnic i jednoczesnym braku jakichkolwiek pomysłów na walkę z pogłębiającym się kryzysem obóz władzy na kilka miesięcy przed wyborami prezydenckimi nie ma powodów do zadowolenia. Nie sposób ich wygrać jedynie dzięki głosom twardego elektoratu spod znaku „ośmiu gwiazdek".

Bój to ich ostatni

Tymczasem „domknięcie systemu" w postaci zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego (lub innego kandydata trzynastogrudniowców) jest dla Tuska i jego ludzi sprawą życia i śmierci. Po dewastacji państwa, jaką zafundowano Polsce przez ostatni rok, po ataku na media publiczne, Prokuraturę Krajową, próbie podważenia niezależności Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego oraz po wielu innych przewinach, które spotykają się z coraz większym oporem społeczeństwa, jedynie przejęcie Pałacu Prezydenckiego daje Tuskowi możliwość dokończenia rewolucji. Rewolucji polityczno-ideowej, ze zmianą ustroju włącznie, ale i czegoś więcej – ocalenia samego siebie.

Czym ma być ta „niedokończona rewolucja" – to temat na osobny tekst. Tymczasem faktem jest, że ten plan Tuska zaczyna się chwiać.

Wraz z wejściem Karola Nawrockiego do gry o najwyższy urząd w państwie coraz częściej mówi się, że już w maju możemy mieć do czynienia nie z domknięciem systemu, lecz z wyważeniem domykających się drzwi z napisem „System III RP". Po ewentualnym zwycięstwie dzisiejszego prezesa IPN projekt pod nazwą koalicja 13 grudnia traci bowiem rację bytu.

Wiedzą o tym nie tylko najważniejsi politycy z Tuskiem na czele, lecz także bliscy władzy publicyści i komentatorzy. „Jeżeli Karol Nawrocki zostanie prezydentem, nie tylko załamie się legenda przełomu 15 października, ale wywróci to sytuację polityczną. Presja na przedterminowe wybory parlamentarne będzie tak duża, że Donald Tusk może nie mieć innego wyjścia i na te wybory się zdecyduje, o czym po cichu w Platformie się mówi – oczywiście jako o wariancie ostatecznym" – czytamy w tygodniku „Polityka".

To prawda. Rządząca koalicja zawiązała się na nienawiści do Zjednoczonej Prawicy i chęci władzy, a utrzymywana jest na obietnicach i oskarżaniu prezydenta Andrzeja Dudy o sypanie piachu w trybu. I dlatego niedopuszczenie do wygranej Nawrockiego to dla Tuska i jego kamaryli być albo nie być. I dlatego nie cofną się przed niczym.

„Przyspieszone wybory parlamentarne jako wariant ostateczny" – pisze Mariusz Janicki, dziennikarz „Polityki". Zatrzymajmy

eprasa.pl 0ef6268299

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Rządząca koalicja zawiązała się na nienawiści do Zjednoczonej Prawicy i chęci władzy, a utrzymywana jest na obietnicach i oskarżaniu prezydenta Andrzeja Dudy o sypanie piachu w tryby. I dlatego niedopuszczenie do wygranej Nawrockiego to dla Tuska i jego kamaryli być albo nie być. I dlatego nie cofną się przed niczym.

się tu na chwilę. Taki scenariusz wpisywałby się w logikę demokracji: „Cóż, skoro Polacy zdecydowali inaczej, skoro wybrali Nawrockiego, to oddajmy się pod ich osąd, niech zdecydują, czy chcą dalej rządów naszej koalicji" – mógłby powiedzieć Tusk i podać rząd do dymisji, a nowy prezydent ogłosić wybory. Tusk nie zrobi tak jednak, bo, po pierwsze, zdążył udowodnić, że nie jest demokratą, a po drugie, przed takim „wariantem ostatecznym" szykowany jest wariant iście atomowy. Taki, zza którego pobrzmiewają inne słowa: „Władzy nie oddamy".

Od wielu tygodni jesteśmy świadkami kulminacji napięć wokół Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego (IKNiSP). Powołana na mocy ustawy przedłożonej w 2017 roku przez prezydenta Andrzeja Dudę Izba rozpatruje m.in. protesty wyborcze i protesty przeciwko ważności referendów ogólnokrajowych i konstytucyjnych. To ona także stwierdza ważność wyborów i referendów.

Od momentu powstania jest nieuznawana przez część związanego z obozem dzisiejszej władzy wpływowego środowiska prawniczego, tzw. kasty, a politycy rządzącej koalicji i sprzyjające im media nie ustają w urabianiu Polaków, iż Izba ta „jest obsadzona tzw. neosędziami, a zatem prawnicy podważają jej umocowanie, także na podstawie wyroków europejskich trybunałów" (TVN24). Chodzi m.in. o wyroki TSUE i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, choć żadne z tych ciał nie ma kompetencji do wypowiadania się w tej sprawie.

Znajdzie się kij

Warto przy tym wspomnieć, że pomimo tego jazgotu nigdy wcześniej od powstania Izby nie kwestionowano jej działalności w zakresie uznawania ważności wyborów (na przykład po wyborach 15 października ubiegłego roku). Tyle że nigdy wcześniej nie chciano domknąć systemu. Dziś ten strugany od wielu lat kij może wreszcie się przydać, a ludzie obozu władzy wprost mówią, że jeśli wybory wygrałby Karol Nawrocki, to nie pozwolą mu objąć urzędu.

W tym celu przedstawia się scenariusz, w którym po wygranej Nawrockiego Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego uznaje ważność wyborów, jednak marszałek Sejmu „nie bierze tego pod uwagę" i nie dopuszcza nowo wybranego do złożenia ślubowania w Sejmie.

Taki plan jako pierwszy nakreślił w radiu TOK FM Ryszard Kalisz, a jeszcze w grudniu marszałek Szymon Hołownia pytany o status IKNiSP, odpowiadał z właściwą sobie fanfaronadą, że „podobnie jak europejskie sądy" (patrz wyżej) „ma wątpliwości co do ukonstytuowania IKNiSP", i niemal wprost dał do zrozumienia, że w razie czego w roli pełniącego obowiązki głowy państwa widzi… siebie: „Chyba nie muszę państwu mówić, co będzie, jeśli prezydent nie będzie mógł złożyć przysięgi. Kto będzie wtedy wykonywał jego funkcję w zastępstwie prezydenta".

Wszystko wskazuje więc na to, że w koalicji 13 grudnia plan, by w razie wygranej Karola Nawrockiego nie dopuścić do jego zaprzysiężenia, jest całkiem realny. Czytelnikom pamiętającym czasy „nocnej zmiany" może kojarzyć się to oczywiście ze słowami Lecha Wałęsy: „Wy nie wiecie, jak daleko oni zaszli. Ja ich nie mogę jutro wpuścić do biura". Tyle że w tym przypadku chodzi o ewentualne niedopuszczenie nowo wybranego prezydenta RP do objęcia urzędu.

Co ciekawe, Hołownia jednocześnie z moszczeniem się na prezydenckim fotelu przedstawił projekt reformy rzekomo rozwiązującej

eprasa.pl 0ef6268299

kwestię omawianego tu sporu. Chodzi o tzw. ustawę incydentalną, która zakłada odsunięcie Izby Kontroli Nadzwyczajnej od wydawania uchwały o ważności wyborów (podejmowałby ją pełny skład Sądu Najwyższego, z wyłączeniem IKNiSP).

Cóż, trudno nie odnieść wrażenia, że pomysł jest elementem kampanii wyborczej samego Hołowni. Poza wszystkim trudno sobie wyobrazić, by prezydent Andrzej Duda zgodził się na pozbawienie Izby istniejącej dzięki jego inicjatywie jakichkolwiek kompetencji i na odebranie jemu samemu prerogatywy wybierania sędziów. Duda mówił o tym zresztą publicznie.

Będzie jednak w tej spraw nękany. Dowodem może być groźba, którą wygłosił były prezes Trybunału Konstytucyjnego, prof. Andrzej Zoll. Jego zdaniem jeśli prezydent Andrzej Duda nie podpisze ustawy, która „reguluje" sytuację wokół IKNiSP, to grozi mu… Trybunał Stanu. To zaskakująca teza, szczególnie w ustach byłego prezesa TK, ponieważ wiedza o tym, że „prawo weta" to najważniejsza z prerogatyw prezydenta RP, jest tak powszechna i oczywista jak to, że rezydencją prezydenta USA jest Biały Dom.

Otworzyć bramy piekieł

Nie o fakty tu jednak najwyraźniej chodzi, lecz o rozpętanie piekła – przygotowanie gruntu pod kampanię wyborczą oraz ewentualne powyborcze działania. Świadczy o tym wymiana zdań pomiędzy Zollem a prowadzącym rozmowę Piotrem Kraśko (TVN24). Ten ostatni niemal wprost zasugerował, że z tego, co mówi jego gość, wynika, iż „nie ma możliwości, żeby ktoś, kto w maju wygra wybory, objął później urząd prezydenta".

„Dlatego jest to konieczne, żeby zmienić ustawę przed wyborami" – odparł Zoll. To ostatnie, jak wskazano, trudno sobie wyobrazić.

Gdyby więc tak się stało, że koalicja 13 grudnia postanowi „nie uznać" wyborów i decyzji Polaków, obowiązki prezydenta tymczasowo miałby przejąć marszałek Sejmu. Wówczas w ekspresowym tempie (60 dni) władza dokonałaby maksymalnej liczby zmian, w tym w Sądzie Najwyższym, już na tym etapie „domykając system" i być może nawet w obawie o wynik kolejnych wyborów wprowadzając inne fundamentalne zmiany ustrojowe. Kolejne ewentualne wybory, nie miałyby już znaczenia.

Jakie jest więc wyjście z tej sytuacji? Oczywistym rozwiązaniem jest uznanie decyzji Izby przez koalicję 13 grudnia (jak było to do tej pory), ale już widać, że nie o oczywistości tutaj chodzi. Kto wie – może gdy Izba stwierdzi, że wygrał „ich" kandydat, uznają, że „nic się nie stało" – to jednak wróżenie z fusów. Tymczasem dla szeroko pojętego obozu niepodległościowego oraz wszystkich Polaków, którzy nie chcą dopuścić do tego zapowiadanego expressis verbis zamachu stanu, sprawa jest jasna.

Nie trzeba być konstytucjonalistą, by wiedzieć, że zapędy siepaczy spod znaku koalicji 13 grudnia może powstrzymać tylko determinacja. Ta w pierwszym kroku musi oznaczać jak największe zwycięstwo Nawrockiego, takie, którego nie będzie dało się podważyć i które zostanie uznane nie tylko przez Polaków, lecz także przez opinię międzynarodową, pomimo toczącego się sporu wokół Sądu Najwyższego. Tak, by rządzącym nawet nie przyszło na myśl go kwestionować. Że to recepta rodem z państwa chcącego zrzucić jarzmo dyktatury? Cóż, w takich realiach się znajdujemy na początku A.D. 2025, miejmy nadzieję, że chwilowo. Czego sobie i Państwu życzę. **GP**

PUBLICYSTYKA

Zapędy siepaczy spod znaku koalicji 13 grudnia może powstrzymać tylko determinacja. Ta w pierwszym kroku musi oznaczać jak największe zwycięstwo Nawrockiego, takie, którego nie będzie dało się podważyć i które zostanie uznane przez Polaków i opinię międzynarodową.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 0ef6268299

sklep.gazetapolska.pl

ODKRYJ MĄDROŚĆ, HISTORIĘ I PONADCZASOWE WARTOŚCI

– TRZY KSIĄŻKI, KTÓRE ZMIENIĄ TWÓJ SPOSÓB PATRZENIA NA ŻYCIE

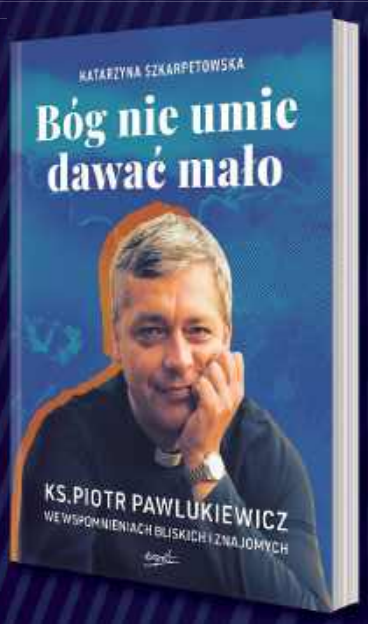

BÓG NIE UMIE DAWAĆ MAŁO. KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ WE WSPOMNIENIACH BLISKICH I ZNAJOMYCH

KATARZYNA SZKARPETOWSKA

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 224 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Ta wyjątkowa książka to hołd dla jednego z najwybitniejszych polskich duchownych – ks. Piotra Pawlukiewicza. Wspomnienia osób, które miały zaszczyt poznać i współpracować z tym niezrównanym kaznodzieją, wprowadzają w świat pełen miłości, mądrości i pasji, z jaką ksiądz głosił Słowo Boże. Poznaj jego życie, które stało się inspiracją dla milionów Polaków, i odkryj, jak Bóg działa w małych i wielkich gestach. To książka dla każdego, kto szuka głębi w codziennym życiu i relacji z Bogiem.

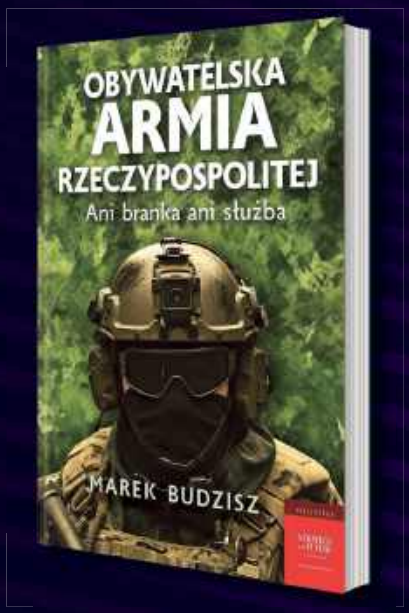

OBYWATELSKA ARMIA RZECZYPOSPOLITEJ

MAREK BUDZISZ

Format: 165x240 mm | **Liczba stron:** 376 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Marek Budzisz zabiera nas w podróż po niezwykle fascynującej historii Polski, prezentując wizję „obywatelskiej armii" jako fundament państwowości. To książka, która odkrywa przed czytelnikami unikalne podejście do obronności i polityki, które może być inspiracją nie tylko dla pasjonatów historii, ale także dla każdego, kto interesuje się przyszłością naszego kraju. Budzisz łączy rzetelną wiedzę z pasją do tematu, co czyni tę pozycję obowiązkową dla wszystkich szukających nowych perspektyw w zrozumieniu polskiego patriotyzmu.

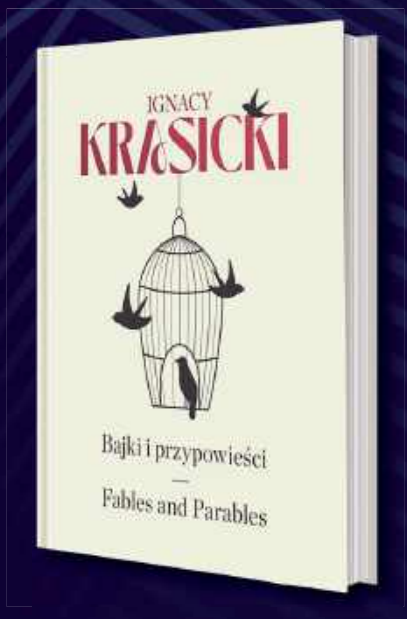

BAJKI I PRZYPOWIEŚCI

IGNACY KRASICKI

WYDANIE POLSKO-ANGIELSKIE

Format: 155x185 mm | **Liczba stron:** 300 | **Oprawa:** twarda

Ignacy Krasicki to jeden z największych mistrzów literatury polskiej, a jego bajki i przypowieści to ponadczasowe skarby mądrości. Wydanie polsko-angielskie to idealna okazja, by odkrywać świat klasycznych opowieści, zarówno w ojczystym języku, jak i w tłumaczeniu na angielski. Książka, która uczy, bawi i wychowuje, jest świetnym wyborem nie tylko dla miłośników literatury, ale również dla tych, którzy chcą wzbogacić swoje umiejętności językowe. Przypowieści pełne ukrytych znaczeń wciągną Cię w refleksje nad życiem i moralnością.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Krzysztof
Wołodźko

TUSK PRZY KORYCIE NA DEKADY?

CZARNY SCENARIUSZ

Rząd Donalda Tuska pod choinkę dostał od Polaków rózgi. Sondaż CBOS wskazuje na rosnącą skalę niezadowolenia sposobem i efektami sprawowania władzy przez ekipę 13 grudnia. To czyni sytuację jeszcze bardziej wybuchową – zwłaszcza że władza coraz szybciej rozmontowuje wszelkie legislacyjne, demokratyczne bezpieczniki. Czyżby Tusk zamierzał rządzić aż do śmierci?

PUBLICYSTYKA

Historia XX wieku dobrze zna satrapów przez dekady udających przedstawicieli ludu. W XXI wieku – na naszych oczach – demokratyczny liberalizm przemienił się w ideologię coraz bezwzględniejszą wobec swoich przeciwników; coraz mniej w tym ustroju i demokracji, i liberalizmu. Dzieje się tak w starych państwach Unii Europejskiej, widzimy to również na własnym podwórku. Potransformacyjny ład okazuje się o wiele bardziej kruchy, niż mogli przypuszczać politolodzy, socjologowie i filozofowie polityki jeszcze kilkanaście lat temu.

Polska Tuska. Nie chodzi o jedną, dwie kadencje

Doktryna „demokracji walczącej" i wypowiedzi lidera obozu władzy o „stosowaniu prawa, tak jak my je rozumiemy", jeszcze niedawno byłyby powszechnie uznane za antyliberalną i antydemokratyczną herezję. Byłoby tak z pewnością, gdyby padły za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Dziś z niekłamaną radością przyjmują je opiniotwórcze środowiska, tzw. staro-nowa elita III RP. A nawet jeśli ktoś sarka i krzywi się z niechęcią na pełzające ustrojowe zmiany, za którymi stoi groźba nowych form autorytaryzmu, to jego krytyka jest skutecznie marginalizowana, wygłuszana i zamilczana. Także pod tym względem 2025 rok nie rysuje się w jasnych barwach.

Czy Donald Tusk chce rządzić Polską do śmierci? Lub do bardzo późnej emerytury? Zimą ubiegłego roku zdrowy rozsądek podpowiadałby, że to wysoce nieprawdopodobne. Że nie istnieje możliwość, by w ciągu czterech lub ośmiu lat rządzenia notowania koalicji, choćby wspieranej wysiłkiem mainstreamowych mediów, nie załamały się pod wpływem rozmiaru wyzwań, narastających rozczarowań, tarć i niesnasek wśród koalicjantów, nieuchronnych afer, zużycia partyjnego materiału od lat coraz marniejszej jakości. Dziś jednak pogłębiona ocena sytuacji każe podejrzewać, że taki scenariusz jest możliwy. Koalicja 13 grudnia świetnie zdaje sobie sprawę, że ma coraz więcej do stracenia. I że procesy politycznych prześladowań i nagonek, które rozkręciła tak gwałtownie, po zbójecku, wbrew logice prawa i wbrew dobremu obyczajowymi, obróciłyby się błyskawicznie przeciw niej. Tym razem nie byłoby już, nie mogłoby być pardonu. A mainstreamowe media straciłyby wiarygodność jako krytycy rządów nowych zwycięzców – wszak od dawna znakomita większość z nich zajmuje się przede wszystkim podżeganiem do nienawiści wobec PiS. I judzeniem na centroprawicę.

Tuskowa oligarchia gra o dużą stawkę

Nikt nie ma też wątpliwości, że zwornikiem całego systemu jest Donald Tusk. Apokryficzne przekazy głoszą, że już straszy swoich koalicjantów perspektywą ponownych zwycięstw Prawa i Sprawiedliwości. Mieczem Damoklesa byłaby nowa Cela Plus dla dzisiejszych ministrów, menedżerów i pomagierów z trzynastogrudniowego zaciągu. Ale dla Tuska mniej liczy się los dzisiejszych Grasiów, przyszłość Szymona Hołowni, Władysława Kosiniaka-Kamysza czy Włodzimierza Czarzastego. Oni dostają swoją działkę w ramach obecnego układu władzy, ale polisę na przyszłość musieli wykupić sobie sami. I wszyscy dobrze wiemy, jak krucha byłaby to polisa, gdyby centroprawica przejęła władzę w Polsce wskutek legalnie wygranych wyborów. Tuskowi w najlepszym razie groziłaby emerytura poza granicami Polski, czyli de facto polityczne wygnanie w niesławie. Starość bez poklasku gawiedzi i tzw. moralnych autorytetów

eprasa.pl 0ef6268299

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

III RP i bez wiernopoddańczych hołdów liberalnych mediów. W najgorszym razie – prycza z widokiem na drzwi z judaszem, w której miałby dość czasu na pisanie ad mortem usrandum wciąż poprawianych wersji „Szczerze".

Dlatego logika całego tuskowego systemu zmierza dziś do utrzymania władzy nie na cztery lata czy lat osiem. Chodzi o zbudowanie zrębów układu, który politycznie zagwarantuje sobie kontrolę nad państwem przez minimum 20 lat. Pierwsze kroki w tym kierunku już zrobiono. Przejęcie mediów pozostających w domenie władzy ponad rok temu można traktować jako doraźne działanie, obliczone na błyskawiczny efekt. Ale skutki takich działań są dalekosiężne – w znacznej mierze historia III RP została ukształtowana przez to, jaki obraz rzeczywistości przedstawiały masom liberalno-postkomunistyczne środowiska. Do tego dochodzą kolejne działania, uderzające w największą partię opozycyjną i powiązane z nią środowiska ideowo-polityczne. Tuskowa oligarchia doskonale wie, że zmiana politycznego układu sił oznacza dla niej nie tylko błyskawiczne odspawanie od stołków, lecz także szereg prokuratorskich pytań i zarzutów dotyczących choćby losu spółek skarbu państwa lub strategicznych inwestycji, które właśnie idą na zmarnowanie albo ich potencjał jest skutecznie wygaszany. Od pomysłów na ustawę incydentalną, przez działania na rympał w sądownictwie, po totalne czystki w instytucjach kultury – dorzynanie watahy to już nie mokry sen Radka Sikorskiego. To przygotowanie pod coś większego. I tym czymś najpewniej ma być Tusk u władzy w Polsce na długie, długie lata.

Wybory prezydenckie zdecydują

Rzecz jasna, nawet władza dysponująca bardzo dużym medialnym wsparciem musi brać pod uwagę pomruki opinii publicznej. Sondażowe wsparcie dla rządu Tuska powoli spada, ale wciąż jest wysokie. Póki co pacyfikacja nastrojów społecznych sprowadza się do niewykonywania gwałtownych, neoliberalnych ruchów w sprawach społeczno-gospodarczych. Do wyborów prezydenckich trzynastogrudniowcy będą udawali, że nie mają ochoty na nowy plan Balcerowicza. To dlatego, przykładowo, zrezygnowano w ochronie zdrowia ze zniszczenia programów w rodzaju 40 plus (profilaktyczne badania) i Dobry Posiłek w szpitalach. To dlatego lumpenliberalnemu harcownikowi Ryszardowi Petru nie pozwala się dziś na zbyt wiele. Ale przyszły, 2026 rok, może przynieść już zupełnie nową sytuację. I propaganda zaciskania pasa, niezbędnych oszczędności, reformowania „patologii z czasów PiS-owskiego rozdawnictwa" może ruszyć na dobre. A medialny aparat propagandowy jest doskonale mentalnie przygotowany do przekonywania społeczeństwa, że nie ma wobec tego procesu alternatywy. Mainstreamowe media od dekad są w Polsce nieformalnymi rzecznikami prasowymi nie tylko nadwiślańskiej oligarchii. Między innymi dlatego tak dobrze dogadują się z Donaldem Tuskiem i progeniturą Leszka Balcerowicza.

Ktoś odpowie, że to niemożliwe, bo zbyt wiele czynników wewnętrznych i zewnętrznych może zdestabilizować trzynastogrudniowy układ. Problem w tym, że wiele z nich miałoby destrukcyjny wpływ na losy Polski i Polaków – myślę zarówno o głębokim kryzysie społeczno-gospodarczym, jak i globalnym konflikcie, którego skutków przewidzieć nie sposób. Gdyby jednak – szczęśliwie dla Rzeczpospolitej – żaden z tych scenariuszy się nie zrealizował, to postdemokratyczna i postliberalna Polska Tuska jest niestety możliwa. Dlatego tak ważny jest wynik wyborów prezydenckich w tym roku. Jeśli Rafał Trzaskowski wygra, droga do budowy neodyktatury (i to w białych rękawiczkach) stanie przed koalicją 13 grudnia otworem. „Demokracja walcząca" to w gruncie rzeczy system oparty na logice faktów dokonanych i cichym lub głośnym przyzwoleniu staro-nowych elit III RP. Z Trzaskowskim, jako długopisem Tuska, rzecz nabierze dodatkowej legitymacji. I polityczny spór w Polsce wejdzie w nową fazę – jeden z możliwych scenariuszy to Tusk u władzy przez kolejne dekady. Nawet jeśli z czasem będzie jak stary sowiecki gensek, pozostanie zwornikiem systemu, na którym będą żerowały dobrze znane środowiska i rody. Resortowe prawnuki postawią mu pomniki, nakręcą apologetyczne filmy i wmówią społeczeństwu, że należy rzęsiście płakać na jego pogrzebie.

Tak być nie musi. Dużo zależy od tego, czy rodacy do najbliższych wyborów zrozumieją, o jak wysoką stawkę toczy się gra. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SUMA WSZYSTKICH STRACHÓW TUSKA I BODNARA

Międzyświąteczne dolce far niente powinno sprzyjać uspokojeniu nastrojów i zapewniać poczucie bezpieczeństwa. Nie wszystkim. Sprzątaczki gmachów rządowych twierdzą, że dawno nie śmierdziało tam tak strachem jak obecnie. Sondaże spadają, poparcie pikuje i w sumie nie wiadomo, czego należy się bać bardziej: gniewu ludu czy gniewu Tuska? Jak wielki musi być strach rządzących, skoro w pościgu za fantomem Marcina Romanowskiego dopuścili się najazdu na klasztor dominikanów w Lublinie. Piękną hipotezę przedstawił jeden z moich widzów: „Po co siły specjalne weszły do klasztoru? Chciały znaleźć żonę św. Mikołaja. Niejaką Mary Christmas!”. To, że w uległym dotąd Poznaniu wybuczano Hołownię, a demonstracyjnie oklaskiwano Nawrockiego, można uznać tylko za smutny przypadek. Na razie standardy wyznacza wyjątkowa kasta. Doświadczyła tego żona mecenasa Kalisza, która została złapana w samochodzie z 2,5 prom. alkoholu we krwi. I co? Zabrano jej samochód, pozbawiono prawa jazdy, wsadzono do aresztu? Ależ skąd! Orzeczenie brzmiało, że mimo stanu nietrzeźwości poruszała się prawidłowo… Najbardziej boję się sytuacji niezrozumiałych. Oto Monika Olejnik ewakuowała się z „Wyborczej”. Dlaczego? Wie coś, o czym my nie wiemy? W świetle obaw o los TVN-u powinna przecież trzymać się kurczowo redakcji na Czerskiej. Najgorszy jest strach przed niewiadomym. A przed wiadomym?! Przyglądając się nerwowym reakcjom Donaldinia i Bodnarenki, którzy w poszukiwaniu zarzutów, które prędzej czy później im samym postawią, brną dalej! Czyżby wiedzieli to, czego my nie wiemy? Może znają własne występki, które dopiero wyjdą na jaw, np. w dniu, w którym Trump wyjawi, jak to naprawdę było ze Smoleńskiem, albo jakie polecenia płynęły z Berlina do Warszawy? I już nie wiem, czy lepiej być Adasiem, który po 10 latach wyjdzie za dobre sprawowanie, czy jego szefem, który może dostać dożywotkę bez prawa do warunkowego zwolnienia. **GP**

> Sondaże spadają, poparcie pikuje i w sumie nie wiadomo, czego należy się bać bardziej. Gniewu ludu czy gniewu Tuska?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

TRZEJ KRÓLOWIE W POKŁONIE

Mistrzowie pędzla lubili temat pokłonu trzech króli. Był pełen symboliki i obfitował w znakomite kontrasty – ubóstwo i prostota stajenki czy groty spotykają się tu bowiem z blaskiem i przepychem władzy świeckiej, która przychodzi do Jezusa, by zgiąć przed Nim kolana. Bo, co ważne: klękają nie tylko pastuszkowie i bydło, klękają także owi mędrcy, magowie, królowie, pokłon oddaje więc władza, nauka, narody i państwa. Od Leonarda da Vinci, przez Giotta, El Greco, po Rubensa, Memlinga i Botticellego – malowali tę scenę najwięksi z największych. Botticelli ukrył w swojej wizji treści rozpoznawalne na pierwszy rzut oka przez współczesnych mu Florentyńczyków: w postaciach składających pokłon rozpoznać można było Medyceuszy. Władza konkretna, namacalna, „miejscowa” – zapatrzona w Chrystusa i oddająca Mu hołd. To, oczywiście, miało odegrać rolę „promocyjną” dla słynnego rodu. Wówczas było to naturalne. Gdybyśmy spróbowali sobie coś podobnego wyobrazić obecnie, rzecz wyglądałaby zapewne absurdalnie, komicznie. Ale z drugiej strony można sobie zadać fundamentalne pytanie: czy obecnie rządzący w Polsce potrafiliby szczerze, prawdziwie pokłonić się Narodzonemu Jezusowi? Nie mówię o gestach wiary, o sprawach osobistych, intymnych, lecz raczej o symbolu – o pokłonie „urzędu” wobec Boga. Żyć nam przychodzi w państwie świeckim. Kandydat na prezydenta lewej strony sceny politycznej, Rafał Trzaskowski, zakazuje wieszania krzyży w urzędzie, a z drugiej strony wraz ze swym szefem, Donaldem Tuskiem… śpiewają kolędy. Gdzież są granice hipokryzji tej władzy, która staje po stronie współczesnych Herodów, po stronie lewicowych „szatanów”, a gdy wybory za pasem – udaje „tradycyjnie religijnych”? Prawdziwy Pokłon Trzech Króli nie jest obecnie w Polsce możliwy. I nie będzie, jeśli władzę prezydencką obejmie Rafał Trzaskowski. O to się będzie toczyła gra w tym roku… Przed kim będzie się gięło kolano polskiej Głowy Państwa. Przed światłem z Betlejem? Czy z Brukseli? **GP**

> Przed kim będzie się gięło kolano polskiej Głowy Państwa. Przed światłem z Betlejem? Czy z Brukseli?

eprasa.pl 0ef6268299

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Pod parszywą flagą

„Parszywa flaga" charakteryzuje się tym, że miłość wobec kandydata i nienawistne zaślepienie na argumenty strony przeciwnej skutkują niedźwiedzią przysługą wyświadczoną... właśnie ukochanemu wodzykowi, kandydatowi, ucieleśnieniu pieszczonych poglądów.

Często kampanie reklamowe bądź propagandowe sterowane są w ten sposób, że karykaturalnie eksponują niechciane poglądy i tym sposobem odbierają im sens, poparcie i znaczenie. Tak – przenosząc język służb specjalnych – określić możemy wyrafinowane działania propagandowe sprowadzające w gruncie rzeczy naturalne i zdroworozsądkowe poglądy do mianownika nazizmu, ksenofobii czy faszyzmu. Taką technikę możemy określić mianem „fałszywej flagi": wcielam się w przeciwnika i tak go karykaturyzuję, aby stał się śmieszny i żałosny. Jak jednak określić kampanię prowadzoną w dobrej wierze, która ośmiesza... kandydata? Długo poszukiwałem nazwy dla takiej „techniki" i znalazłem, to działania „parszywej flagi". To – wypisz, wymaluj – aktualna kampania głównych kandydatów do fotela prezydenta RP, ale szczególnie Rafała Trzaskowskiego.

W dziejach III RP zdarzało się to nader często. Wspomnijmy kampanię prezydencką skompromitowanego już dziś mocniej niż wtedy Tadeusza Mazowieckiego. Uwielbienie kręgów warsiawki i ślepa nienawiść „yntelektualystów" wobec ludzi posługujących się zdrowym rozsądkiem przywiodły wówczas premiera Mazowieckiego do kompletnej klęski, w której przegrał drugą turę wyborów ze Stanisławem Tymińskim, a Lech Wałęsa zdystansował go bez trudu. Agresywne wmawianie wyborcom, że inteligentni ludzie muszą głosować tylko na Mazowieckiego – stosowane przez Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna oraz michnikowszczyznę – sprawiło, że większość pokazała ideologom „parszywej flagi" figę i z przyjemnością zagłosowała przeciwnie do tego, co wskazywali niemądrze zapiekleni „yntelektualyści". W końcu po stronie Mazowieckiego pozostali jedynie zakompleksieni pretendenci do miana „modnych i nowoczesnych". Kampania Mazowieckiego pokazała konstytutywne cechy „parszywej flagi": wywyższanie się, dydaktyczny smrodek i snobizm tzw. wielkomiejskich dyżurnych autorytetów. Przykładem debilizmu wręcz okazanego przez stronników Mazowieckiego było posądzenie go o związki z terroryzmem, wygłoszone przez ówczesnego rzecznika jego sztabu wyborczego Adama Szostkiewicza. Szostkiewicz posądził Tymińskiego o terroryzm na podstawie mylnych wskazań UOP, dostarczonych przez Bartłomieja Sienkiewicza, gdy Toronto pomyliło im się z Trypolisem.

Kolejnym przykładem „parszywej flagi" jest choćby kampania prezydencka Bronisława Komorowskiego z czasów, gdy przegrał on z kretesem z Andrzejem Dudą. Tu znów swoją sentencją popisał się Adam Michnik, bredząc o „zakonnicy na pasach" i pewności wygranej swojego faworyta. Jak pamiętamy, stało się zgoła odmiennie do marzeń naczelnego „Gazety Wyborczej".

„Parszywymi flagami" stają się także wszelkie „listy autorytetów i wybitnych intelektualistów" z poparciem kogokolwiek. Można dziś z pewnością założyć nawet, że ten, kogo hałaśliwie zacznie wspierać grono celebrytów i „ludzi kultury" spod kiecki choćby Agnieszki Holland, notuje realnie spadek swoich wyborczych notowań.

Gdy więc spojrzymy dziś na kampanię Rafała Trzaskowskiego, łatwo można zauważyć w niej niedźwiedzią aktywność ciągle tego samego towarzystwa. Wygląda na to, że „znani i lubiani" niczego nie nauczyli się nawet na przykładzie amerykańskiej klęski komunistki Kamali Harris. Ci ludzie ciągle wierzą w swoją sprawczą moc. Oto typowy inteligencik i rezoner z warsiawki zaczyna być pozowany na „swojego chłopa", który i na targowisku się pojawi, aby zniżyć się do dialogu z Polakiem zwyklakiem. Trzaskowskiemu ktoś wyrządza ewidentną krzywdę, pozując go nawet na sprzymierzeńca patriotycznej i katolickiej Polski. Ostatnio zaczęto nawet obsadzać prezydenta Warszawy w roli wyraziciela poglądów prowincji i swojego chłopa, który prezentuje krzepę i zdrowy rozsądek. Sam zainteresowany wypada w tej roli nieswojo i sztucznie.

Tu jednak należy się kilka cierpkich słów ludziom odpowiadającym za kampanię jego głównego przeciwnika, Karola Nawrockiego. Bieganie i pokazywanie niewątpliwej krzepy nie może być główną nutą kampanii. Samo boksowanie (niestety, wiem coś o tym) nie przekłada się także na siłę argumentów. To jednak materiał na zupełnie inną analizę.

Nawrocki bardziej naturalnie wypada w środowisku zwykłych Polaków niż Trzaskowski, ale nie to przesądzi o sukcesie wyborczym. Tu potrzebne są zupełnie nowe tony. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

Dawid
Wildstein

POWÓDŹ utopi Owsiaka?

Wszystko wskazuje na to, że w sprawie Owsiaka i jego „pomocy" powodzianom mamy do czynienia nie tylko z hucpą, której głównym celem było jeszcze mocniejsze wylansowanie pupilka PO, lecz także z potężną aferą. Pierwszymi ofiarami „profesjonalizmu" Owsiaka okazali się bowiem sami powodzianie, pozbawieni – w tak trudnym dla nich momencie, jakim jest zima – podstawowej pomocy. Uśmiechnięta władza i jej ulubieńcy postarają się więc ukryć ten blamaż w jedyny sposób, w jaki potrafią. Cyrkiem, szantażem i moralnym terrorem wymierzonym w każdego, kto odsłania ich podłość i nieudolność.

PUBLICYSTYKA

Już od początku wspólna inicjatywa Owsiaka i premiera Tuska wyglądała fatalnie. Na jakiej podstawie formalnej zdecydowano się wyznaczyć akurat tę prywatną fundację jako głównego „koordynatora" pomocy dla powodzian? Dlaczego to organizacji Owsiaka przekazane zostały państwowe środki oraz zapewnione gigantyczne wsparcie państwowych instytucji, które zaczęły wykorzystywać swoje zasoby do reklamowania WOŚP? Oczywiście uśmiechnięta władza nie odpowiedziała na tego typu pytania inaczej niż: „bo Owsiak jest wspaniały".

Powodzianie ponownie skrzywdzeni

Cała ta sytuacja wyglądała więc od razu na ustawkę WOŚP ze swoimi politycznymi patronami, rodzaj „podziękowania" od władzy za to, co zrobił Owsiak w czasie kampanii wyborczej. Z czasem prawda okazała się jednak jeszcze gorsza. Po pierwsze, wiemy już, że Owsiak i premier kłamali co do zakresu przeznaczonej dla powodzian pomocy. Przypomnijmy. Podczas wspólnej konferencji premiera i Owsiaka ten drugi stwierdził, że WOŚP odda pokrzywdzonym ze swoich funduszy 40 mln, poza pieniędzmi, które dostanie ze zbiórek. Dziś Owsiak wprost twierdzi, w odpowiedzi na pytania dziennikarzy, że do tej sytuacji nie dojdzie. Innymi słowy tak on, jak i jego polityczny patron Tusk wymyślili te 40 mln tylko dla „wrażenia". Tego typu kłamstwa są z zasady obrzydliwe, tutaj jednak, poza lansem na cierpieniu ludzi, mamy do czynienia z oszustwem WOŚP, które zostało wsparte autorytetem państwa polskiego. Co więcej, wiemy dziś, że fundacja Owsiaka nie radzi sobie z właściwym rozdysponowaniem pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Pieniądze zalegają na kontach, zaś ludzie pozbawieni są elementarnych, potrzebnych teraz artykułów. Tym samym należy stwierdzić, że oparcie pomocy państwa na Owsiaku, jego pośrednicząca rola spowodowała opóźnienia, chaos i niewłaściwe rozdysponowanie funduszy. Okazuje się więc, że lans premiera i Owsiaka miał konkretny, negatywny i namacalny wpływ, doprowadził tylko do pogłębienia tej tragedii. Tego typu błędy, których pierwszymi ofiarami są najbardziej poszkodowani – powodzianie – to najcięższa z możliwych forma odpowiedzialności politycznej.

Bezczelność szefa WOŚP

Co robi szef WOŚP w obliczu takiej kompromitacji? Dalej gra swoją rolę agresywnego bufona. Do tego stopnia, że po prostu odmawia odpowiedzi na pytania dziennikarzy dotyczące tego, na co poszły pieniądze ze zbiórek i ile ich jeszcze zostało. Pokazuje to prawdziwą twarz Owsiaka. Uważa się za zarządcę prywatnego folwarku, który może robić, co chce, nie musząc się z tego w żaden sposób spowiadać. Jak widać, jego optyki nie zmienia fakt, że zdobył on te pieniądze tylko dzięki temu, że stanęła za nim cała machina państwa. Aż taka bezczelność zdaje się świadczyć także o tym, że Owsiak wie, w jakie kłopoty wpadł (pokazuje to też jego mowa ciała, szef WOŚP uciekając przed pytaniami dziennikarzy, wyglądał wręcz na przerażonego, co jest sytuacją jak na niego wyjątkową). Woli więc potencjalne straty wizerunkowe wynikające z ukrywania danych o „pomocy", niż blamaż, czarno na białym, w sytuacji ich przedstawienia opinii publicznej. To mówi wszystko o tym, jak zła musi być obecnie sytuacja w jego fundacji.

Tak więc w takich okolicznościach pytanie, jakie się nasuwa, brzmi: Czemu Tusk zdecydował się na tak ryzykowny ruch z Owsiakiem, zakończony, jak widzimy, klęską? Po pierwsze, premier liczył na to, że zneutralizuje krytykę działań

eprasa.pl 0ef6268299

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

rządu, zasłaniając się inicjatywą i postacią, o której nie wolno przecież powiedzieć złego słowa. Drugi powód wydaje się być jeszcze ważniejszy. Uśmiechnięty premier i jego partia nienawidzą państwa. W końcu mogą je stracić, jeśli wybory pójdą nie tak. Dlatego usiłują, pasożytując na niesłychanej tragedii powodzian, wyprowadzić jak najwięcej państwowych środków do kontrolowanego przez nich podmiotu, który jest tak naprawdę de facto częścią PO – bo tym jest WOŚP – budując przy okazji markę tej firmie.

Herold populizmu

Tusk i Owsiak legitymizowali tę hucpę ściemą, że Polska bez WOŚP po prostu sobie nie poradzi. Jest to kontynuacja gigantycznego kłamstwa, które, niestety, udało się skutecznie w społeczeństwie zaszczepić. Chodzi o przedstawianie WOŚP jako inicjatywy, która jest niezbędna, bez której państwo nie da rady. Jako swoistego ratunku z zewnątrz, ofiarowywanego nam przez wspaniałego i dobrego Owsiaka. Jest to twierdzenie, co pokazują wszystkie statystyki, skrajnie fałszywe, niemniej bardzo dla WOŚP i partii Tuska istotne, będące elementem ich krucjaty przeciwko państwu. Owsiak okazuje się swoistym heroldem bardzo groźnego populizmu, wynaturzającego zdrową relację obywatel–państwo, oczekiwania, jakie członek społeczeństwa może mieć wobec instytucji publicznych. Uczy go braku zaufania do nich, dystansu i nieufności. Wzbudza w nim przekonanie o ich słabości, o tym, że w sytuacjach krytycznych musi szukać ratunku poza nimi. W konsekwencji obywatel staje się lojalny wobec zewnętrznych względem państwa struktur, które, dokładnie jak WOŚP, zarządzane są w sposób nietransparentny, niczym prywatny folwark, przez ludzi o podejrzanych, wielopoziomowych układach ze środowiskami biznesowo-politycznymi.

Dochodzi w końcu do absurdu, gdy istotniejsze jest to, czy dana instytucja państwowa złożyła właściwy hołd WOŚP, niż to, jakie ma wyniki. Przykładem jest niedawne oświadczenie posła Brejzy, w którym stwierdził on, że Orlen wrócił w końcu na właściwe tory i zmienił się na lepsze, bo na stacjach benzynowych tego koncernu pojawiły się… kubki Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Twierdzenie wydawałoby się absurdalne, zważywszy na publicznie dostępne dane o gigantycznych stratach tej spółki skarbu państwa, niemniej biorąc pod uwagę opisaną powyżej chorą logikę, jak najbardziej zrozumiałe w ustach przedstawiciela uśmiechniętej władzy.

Początek końca?

Jednak to nawet nie opisana powyżej patologia wydaje się najbardziej obrzydliwą spuścizną Owsiaka. Ten człowiek i jego inicjatywa zniszczyły coś absolutnie fundamentalnego, wynaturzając to na modlę uśmiechniętej Polski – samą ideę pomocy i charytatywności. Z emocji, które powinny jednoczyć Polaków, spajać ich, zrobił maszynę hejtu. Nie tylko politycznie sprzedał tę inicjatywę, lecz także tak głęboko ją wypaczył, że coś, co powinno być wyrazem wspólnoty (świadomości, że nie żyjemy osobno, że każdemu z nas może „powinąć się noga", więc winniśmy sobie pomagać), stało się objawem pogardy. Naklejanie serduszka stało się wyrazem poczucia wyższości, oddzielenia się od tych, których się nienawidzi, bycia tym „lepszym Polakiem", niemającym nic wspólnego z tym strasznym plebsem, o prawicowych poglądach (stąd też pojawiające się co roku, jakże tolerancyjne i uśmiechnięte wezwania, by nie leczyć „pisiorów" sprzętem WOŚP).

W tym kontekście sposób, w jaki Owsiak zaangażował się w „pomoc" powodzianom, to po prostu ukoronowanie jego trwającego dekady modus operandi. Swoista wisienka na torcie degeneracji państwa i społeczeństwa, do której się przyczynił. Jedyny plus w tym koszmarze jest taki, że w wypadku powodzi Owsiak się odsłonił. Oczywiście tak on, jak i jego mocodawcy polityczni zrobią wszystko, żeby zakrzyczeć ten temat, sterroryzować skrzywdzonych, jednak patrząc na skalę zaniechań i chaosu, jedynych naprawdę widocznych skutków działalności powodziowej WOŚP, na to, ile osób zostało oszukanych i pozostawionych samych sobie – nie uda się uciszyć wszystkich. Ta hucpa stanie się więc chyba pierwszą prawdziwą rysą na wizerunku Owsiaka, którą można przedstawić opinii publicznej i przy okazji opowiedzieć o prawdziwej roli tej postaci w niszczeniu Polski. Warto, żeby propaństwowa i demokratyczna opozycja oraz niezależne media skorzystały z tej możliwości. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

GROŹNI NAWET ZZA GROBU

Tadeusz **Płużański**

9 stycznia 1944 roku przedstawiciele głównych stronnictw politycznych uznających rząd RP w Londynie powołali w Warszawie podziemny parlament – Radę Jedności Narodowej. Jej przewodniczącym został jeden z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność Równość Niepodległość Kazimierz Pużak „Bazyli". Pużaka bolszewicy sądzili potem w słynnym procesie szesnastu w Moskwie (skazany na półtora roku więzienia; pod koniec 1945 roku wrócił do kraju) i w Warszawie (w 1948 roku skazany na 10 lat więzienia). Do końca pozostał wierny ideałom. Bieruta o łaskę nie prosił. Według oficjalnej wersji zmarł 30 kwietnia 1950 roku na zapalenie płuc. Współwięźniowie z Rawicza opowiadają jednak, że Pużak został zepchnięty z metalowych schodów przez strażnika, nazywanego „Grubym Jankiem", a potem – przez okres około dwóch tygodni – nie udzielono mu pomocy lekarskiej. Władysław Gorzan zapamiętał: „Kiedy odbierali [rodzina] zwłoki, zapowiedziano, że nie wolno nikomu wyglądać przez okno. Istotnie, nikt nie wyglądał, gdyż wszyscy więźniowie stali na baczność pod ścianą celi, aby uczcić wielkiego Polaka". Pużak spoczął 5 maja 1950 roku na Starych Powązkach w Warszawie. W nocnym pogrzebie mogła uczestniczyć tylko najbliższa rodzina pod „opieką" funkcjonariuszy UB. Ale dla rodziny Pużaka kłopoty dopiero się zaczęły – była poddawana ciągłym przesłuchaniom i rewizjom. Bezpieka szukała… rękopisu wspomnień „Bazylego" z lat 1939–1945. Jego zięć – inżynier Roman Mazik – mówił mi: „Rozkopali cały ogródek i wyciągnęli drewnianą skrzynkę, w której nie było archiwum PPS, tylko... zdechły pies. A wspomnienia były ukryte za spłuczką w ubikacji". W latach 70. wdowa po Pużaku, Jadwiga, na krótko przed śmiercią przekazała je na Zachód – opublikował je Instytut Literacki w Paryżu w serii Zeszytów Historycznych. Inni polscy niepodległościowcy spod znaku PPS – Tadeusz Szturm de Sztrem, Jan Józef Lipski i Jan Olszewski – skutecznie ukryli przed bezpieką niemałe fundusze organizacyjne. W 1976 roku pomogły sfinansować akcje Komitetu Obrony Robotników, a część przetrwała do 1989 roku. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

POSTULATY NA NOWY ROK

Józef **Wieczorek**

W starym roku media ujawniły niektóre plagi akademickie, głównie te, które dotknęły świat polityki. Zdemaskowano patologiczne procesy funkcjonowania kuźni elitarnych kadr, kompromitujące zarówno utytułowanych, jak i producentów dyplomów. Miejmy nadzieję, że wszystko nie skończy się na aferze Collegium Humanum. Stan domeny akademickiej i poziom naszych elit wskazują, że lipnych dyplomów w ostatnich latach wydano moc. Nasz system tytularny jest w niemocy i przykrywanie tego niedostatkiem pieniędzy nie prowadzi do niczego. Przecież nasze uczelnie klasyfikowane są często z uczelniami biedniejszych od nas państw. Mamy potencjał, ale jest on systemowo ograniczany, a nawet wręcz niszczony. Lipne dyplomy, pochodzące z zakupu, fikcyjnego studiowania, plagiatowania, powinny być unieważniane na wszystkich szczeblach drabiny akademickiej, ze szczeblem profesorskim włącznie. Bez oczyszczenia domeny akademickiej z „naukowców" niezdolnych do powstrzymania się przed plagiatowaniem dorobku intelektualnego innych, nie ma szans na uzdrowienie domeny. Dzielenie profesorów na „nowych", podlegających już groźbie odebrania tytułu, i „starych", mających swoisty immunitet na naruszanie praw autorskich, nie może mieć miejsca. Konieczne jest unieważnienie rezultatów ustawianych konkursów na etaty i stanowiska akademickie w ramach adaptacji włoskiej operacji „Universita bandita" w polskiej domenie akademickiej. Najwyższy czas na zainstalowanie w systemie Polskiego Ośrodka Monitoringu Patologii Akademickich „POMPA" – dla wypompowania z domeny akademickiej przynajmniej najważniejszych patologii degradujących domenę akademicką. Konieczne jest wprowadzenie zasady mobilności naukowców oraz oceny naukowców (zaczynając od najwyżej utytułowanych) przez międzynarodowe gremia naukowe, co od dawna jest praktykowane na „zgniłym" Zachodzie i przynosi lepsze skutki niż „chów wsobny" i oceny przez „samych swoich" stosowane w Polsce. Trzeba mieć też na uwadze, że budowanie przyszłości nauki bez oczyszczenia podłoża jej funkcjonowania nie może przynieść pozytywnych skutków. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

***** POLSKĘ WSCHODNIĄ

Ta informacja nie mogła nikogo zaskoczyć. Rząd rezygnuje z inwestycji, która miałaby zbudować w Polsce Wschodniej oś północ–południe. Oficjalnie dlatego, że nie chce, aby inwestycja przechodziła przez tereny chronione. Nic w tym zaskakującego, bo pomysł ten zapadł już ponad dwie dekady temu, gdy wyznaczaliśmy rezerwaty, parki narodowe i inne formy ochrony przyrody. Magiczna ręka rynku zadziałała wtedy tak, że łatwo było wyznaczyć trasę ze wschodu na zachód, ale ni w ząb nie można było tego zrobić z południa na północ. Zwłaszcza na wschodniej granicy. Sami sobie Państwo odpowiedzcie w czyim to jest interesie. Ma to też drugi aspekt. Od 15 października 2023 roku rząd wydał wojnę Polsce Wschodniej. Zdaniem uśmiechniętej koalicji to wylęgarnia PiS-owców i bastiony, które trzeba koniecznie zagłodzić. Niech Polacy tam mieszkający nadal czują się Polską „B" i „C". Mało tego, nie sposób nie zauważyć, że rząd chce reedukować społeczeństwo na wschodzie. Przykładowo robi to konsekwentnie ekipa Ministerstwa Klimatu i Środowiska, która wyznacza tereny chronione i w zasadzie pomija głos lokalnych mieszkańców. Ci co prawda się organizują i protestują, ale najwyżej o ich sprzeciwie powie się, że są zorganizowanym hejtem i zostali napuszczeni przez wrogów politycznych. Wszak to ciemniaki PiS-owskie z Polski Wschodniej. Drugiej kategorii terenów. Druga kategoria ludzi. Rząd Donalda Tuska dzieli więc na każdym poziomie nasz kraj. To niszczenie wspólnoty nam szkodzi. Stajemy się słabi. Podatni na wpływy zewnętrzne. Przykro na to patrzeć. Jednak starszy pan z Kaszub nie potrafi inaczej. Przez całe życie tylko jątrzył, niszczył i psuł. Polityk marzeń dla zagranicy. **GP**

> Zdaniem uśmiechniętej koalicji wschodnia Polska to wylęgarnia PiS-owców i bastiony, które trzeba koniecznie zagłodzić.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ŹLE WRÓŻĄCY REMIS

Na koniec roku CBOS podał wyniki badań opinii publicznej. Oczywiście z badaniami tej sondażowni zawsze jest tak, że gdy nam się podobają, to po prostu je omawiamy i komentujemy. Gdy nie, przypominamy, w jakich okolicznościach i kiedy CBOS powstał, piszemy też, że to instytucja podlegająca rządowi. A w takich instytucjach trzeba teraz bardzo uważać, o czym przekonał się niedawno prezes GUS. Prezesem już nie jest, a podawane przez tę szacowną instytucję dane nagle się poprawiły, co z udawanym zaskoczeniem odnotowali nawet ministrowie. Pamiętając więc o tym wszystkim, wracam do liczb, bo te są dość ciekawe. Zwolenników w grudniu 2024 roku rząd ma 32 proc., a więc tyle samo, ile zbierał jego poprzednik już po przegranych wyborach. I właśnie to zestawienie jest chyba najbardziej druzgocące, Morawiecki zgarniał tyle samo po ośmiu latach rządów i mając już w perspektywie odejście. A przecież mało kto lubi być rycerzem przegranej sprawy – a taką na pewno jawił się większości obóz Zjednoczonej Prawicy w starciu z jeszcze wtedy opozycją tuż po październikowych wyborach. Tusk rządzi rok, ogłasza sukces za sukcesem, rozpala wciąż nowe stosy w swym polowaniu na czarownice… Tyle że przy tym ogniu trudno się ogrzać najnowszym bezrobotnym, a mieszkania, zmrożone rachunkami za gaz i prąd, też nie chcą być od nich cieplejsze. A na tym nie koniec tych liczb. Zadowolenie z premiera? Morawiecki sprzed roku i Tusk sprzed miesiąca idą łeb w łeb, ich praca cieszy 36 proc. Niezadowolonych z premiera jest dziś nawet minimalnie, o symboliczny jeden procent więcej niż wtedy. A przecież – powiedzmy to sobie na pocieszenie, ale i przestraszenie (bo te ceny przecież…) – kłopoty dopiero się zaczynają. Jeśli wybory za kilka miesięcy miałyby być tylko oceną rządu PO, a nie plebiscytem za lub przeciw PiS, wynik już dziś byłby przesądzony. Może nawet jest, stąd mogą brać się różne paniczne ruchy i bezprawne zapowiedzi. **GP**

> Jeśli nadchodzące wybory miałyby być tylko oceną rządu PO, a nie plebiscytem za lub przeciw PiS, wynik już dziś byłby przesądzony.

eprasa.pl 0ef6268299

Piotr
Grochmalski

DZIECINADA TUSKA W RELACJACH Z USA

Po tym jak Tusk publicznie oskarżył Trumpa, że był rosyjskim agentem, jego dni są policzone. Jest już politycznym trupem, który stanowi coraz większe obciążenie nie tylko w polityce wewnętrznej, lecz także zewnętrznej, bowiem Polska traci coraz więcej w wyniku jego absurdalnej, konfrontacyjnej postawy wobec nowego prezydenta USA, co w istocie uderza w najważniejszy filar naszego bezpieczeństwa. Tusk, podobnie jak Putin i Łukaszenka, nie został zaproszony na inaugurację prezydentury Trumpa.

Już pierwsze tygodnie po zwycięstwie Trumpa potężnie osłabiły Tuska. Przede wszystkim, rozpadła się ekipa Scholza, któremu polski premier złożył czołobitny hołd w lipcu 2024 roku podczas wizyty kanclerza Niemiec w Warszawie. To wówczas szef polskiego rządu, wbrew naszej racji stanu, przekonywał, że „Reparacje z punktu widzenia Niemiec są zamknięte". To jedna z najbardziej niegodziwych deklaracji polskiego polityka od 1989 roku.

Hołdy kosztem Polski

Jeszcze w listopadzie 2024 roku warszawski korespondent Die Welt Philipp Fritz zauważał, iż z punktu widzenia Polski i krajów bałtyckich, to niemiecki rząd ponosi szczególną odpowiedzialność za inwazję Rosji na Ukrainę. Jak stwierdzał: „Niejedna osoba w Warszawie i Wilnie uważa, że wojna w Ukrainie była możliwa z powodu niemieckiej polityki wobec Rosji, a szczególnie z powodu uzależnienia Niemiec od rosyjskiego gazu". Fritz zauważył, iż w opinii Polaków „Scholz jeszcze nigdy nie był tak słaby, a Bundeswehra i słabnąca gospodarka jeszcze nigdy tak niewiele znaczyły jak obecnie". Mimo tej oczywistej słabości Berlina, Tusk podłożył się elitom RFN w kluczowej dla nas kwestii. Jak poinformował w kwietniu 2024 roku szef Bundeswehry generał Carsten Breuer, Niemcy przejmują odpowiedzialność za wschodnia flankę NATO. Taki komunikat pojawił się po rozmowie z gen. Wiesławem Kukułą, szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Komunikat w tej sprawie pojawił się na oficjalnym koncie generała Breuera w serwisie X. Jak stwierdził szef niemieckiej armii, „w pełnym zaufaniu" rozmawiał on z polskim generałem na temat trzech „jasnych" priorytetów: współpracy wojskowej, pomocy dla Ukrainy oraz przejęcia przez Niemcy „odpowiedzialności za wschodnią flankę NATO". Aby ten upokarzający przekaz mógł dotrzeć szeroko do obywateli RP, przetłumaczył go na polski obecny ambasador Niemiec w Warszawie Viktor Elbling. Portal dorzeczy.pl informację o tym wydarzeniu umieścił pod jednoznacznym tytułem: „Niemcy przejmują nadzór nad bezpieczeństwem Polski".

Tusk nie zdementował tego przekazu, zapowiadającego prawdziwą katastrofę w wymiarze geostrategicznym. Nasza armia, na modernizację której idą ogromne nakłady, ma w istocie służyć realizacji niemieckiej wizji bezpieczeństwa. Berlin przez dekady zainwestował znaczne środki w wykreowanie Tuska na polskiej scenie politycznej. A potem zastosował elementy wojny hybrydowej, wykorzystując swoje kanały dyplomatyczne i medialne, aby złamać polski rząd i stworzyć fałszywy obraz PiS w Europie i Polsce. Kulminacją tej wielkiej operacji, w swojej skali niemającej precedensu w UE, była, niezgodna z unijnym prawem, próba zagłodzenia polskiej gospodarki poprzez blokadę

eprasa.pl 0ef6268299

FOT. ARCH.

środków z Krajowego Planu Odbudowy. Niemcy dawali jasne sygnały, że chcą, aby ich człowiek został premierem RP. Tusk szybko i z ogromną nawiązką zaczął spłacać poniesione na niego nakłady. Jednak rozsypanie się układu władzy w Niemczech w wyniku zwycięstwa Trumpa spowodowało, że Tusk z dnia na dzień stał się swoistym obciążeniem dla niemieckich elit.

Europejska pacynka

Po tym jak Trump uczestniczył w otwarciu katedry Notre Dame w Paryżu 8 grudnia 2024 roku, gdzie spotkał się m.in. z prezydentem Andrzejem Dudą, przywódca Francji Emmanuel Macron przyjechał do Warszawy, aby omówić z Tuskiem przebieg rozmowy z Trumpem i prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Według amerykańskiego lewicowo-liberalnego portalu HuffPost.com, który od lat prowadzi agresywną wojnę z Trumpem, Tusk „znalazł »całkiem« dobry powód, żeby ośmieszyć Trumpa". Obok opublikowanego klipu pokazującego, jak ściska dłoń Macrona podczas spotkania w Warszawie, napisał: „Uściski dłoni z Donaldami są zwykle nie lada wyzwaniem". Nic bardziej nie ukazuje bezgranicznej próżności owego magistra historii, który cierpi na paranoiczną manię wielkości. Tusk powraca do roli pacynki, jaką stał się w rękach Berlina i Paryża, gdy realizował na życzenie Merkel głęboki reset z Putinem, a równocześnie dystansował się wobec USA.

Profesor Andrew A. Michta zwraca uwagę na głupotę takiej postawy. Jak stwierdził w wywiadzie 14 listopada 2024 roku: „Ja tłumaczyłem politykom francuskim, niemieckim, polskim, że oni nie mają relacji z konkretnym politykiem, ale z USA. W ich interesie jest budowanie tych relacji (…). Niestety, szereg polityków w Europie wychyliło się tak daleko (…), te różne obraźliwe wpisy, jakieś tam komentarze na temat Donalda Trumpa – jeżeli w taki sposób ktoś wybiera swoją pozycję, to zapomina, że w systemie amerykańskim jest zawsze binarna propozycja – będzie albo demokrata, albo republikanin w naszym systemie partyjnym. (…) Kwestią jest, do jakiego stopnia Europa rozumie, że jej żywotne interesy bezpieczeństwa opierają się na Stanach Zjednoczonych. Żadne państwo w Europie nie jest w stanie zaproponować parasola nuklearnego, logistyki, tego wszystkiego, co dają Stany Zjednoczone".

Gdyby u władzy był dzisiaj polityk, który ma dobre relacje z USA, wykorzystałby ten układ do wzmocnienia naszej pozycji w UE i NATO. Stalibyśmy się najważniejszym europejskim partnerem w twardej walce o nasze interesy, ale też miałoby to wpływ na pobudzenie gospodarki poprzez dostawy amerykańskiej energii. Tusk ma to wszystko wysadzić w powietrze. Ale też dostał czytelny sygnał od nowej administracji waszyngtońskiej – podobnie jak Putin i Łukaszenka, nie został zaproszony na inaugurację prezydentury Trumpa.

Czy Tusk będzie miał zakaz wjazdu do USA za łamanie demokracji?

Jeszcze przed wyborami w USA Tusk ostentacyjnie został zmarginalizowany przez Paryż, Berlin, Londyn i Waszyngton, gdy Scholz nie zgodził się, aby wziął udział w berlińskim szczycie. Potem było już tylko gorzej. Gwoździem do trumny międzynarodowej pozycji Tuska stała się jednak sprawa Romanowskiego. Trudno nie dostrzec w niej amerykańskiego śladu. 11 grudnia 2024 roku Viktor Orbán spotkał się z Donaldem Trumpem w jego prywatnej rezydencji w Mar-a-Lago na Florydzie.

eprasa.pl 0ef6268299

Premierowi Węgier towarzyszyli szef węgierskiej dyplomacji i handlu Peter Szijjarto oraz dyrektor generalny węgierskiego giganta technologicznego 4iG Gellert Jaszai. Z kolei ze strony prezydenta elekta USA obecni byli Elon Musk oraz doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w przyszłej administracji Stanów Zjednoczonych Michael Waltz. Wydaje się wysoce prawdopodobne, iż tematem rozmów była także sytuacja w Polsce.

9 grudnia Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa wyraził zgodę na aresztowanie na trzy miesiące Marcina Romanowskiego. Gdyby udało się go złamać, mógłby zostać wykorzystany przeciw Ziobrze i premierowi Morawieckiemu. Ekipa Tuska postawiła całą policję w Polsce na nogi. Zaczęła się spektakularna obława. A 18 grudnia bodnarowcy wystąpili do Interpolu o wydanie tzw. czerwonej noty. Dwa dni później, 20 grudnia 2024 roku, szef kancelarii premiera Węgier Gergely Gulyas przyznał, że Romanowski otrzymał na Węgrzech azyl polityczny. Ta sprawa już obecnie ma wymiar katastrofy międzynarodowej dla Tuska i czyni z niego marionetkę-dyktatorka w rękach Berlina. Ujawnia bowiem lipny charakter owych zarzutów wytworzonych przez ludzi Bodnara. Sprawa Romanowskiego przypomina klasyczne ustawki Putina. Aleksiej Nawalny opisywał w swojej autobiografii jeden z epizodów walki Putina z nim za pomocą prokuratury. Pisał, że najpierw w czerwcu 2012 roku Aleksandr Bastykin, dyrektor Komitetu Śledczego FR, otwarcie domagał się wznowienia umorzonego już kilkakrotnie śledztwa przeciw niemu. „Śledczy nie próbowali nawet udawać, że prowadzą prawdziwe dochodzenie finansowe. Potrafili na przykład przesłuchać kogoś, z kim trenowałem na siłowni w czasach studenckich. Przeszukali dom moich rodziców, skonfiskowali dokumenty związane z moją praktyką prawniczą i zasadniczo nie kryli się z tym, że szukają na mnie haków. Sam niewiele sobie z tego robiłem, ale szczerze współczułem mojemu towarzyszowi niedoli, Piotrowi Oficerowi [był oskarżonym w procesie Nawalnego dotyczącym spółki Kirowles – przyp. P.G.]. Miał pięcioro dzieci. Jego praca wymagała częstych wyjazdów służbowych, a teraz dostał zakaz opuszczania Moskwy, gdzie był zameldowany. Śledczy sprytnie to sobie wymyślili: wybrali zwykłego biznesmena, pozbawili go dużej części zarobków i zastraszyli, licząc na to, że sam do nich przybiegnie i złoży fałszywe zeznania przeciwko mnie". To niemal dokładny opis bodnarowców. Akta są parodią rzetelnej pracy prokuratury. Tusk i Bodnar mogą dostać zakaz wjazdu do USA z uwagi na ich autorytarne działania w Polsce. W interesie zarówno USA, jak i Polski jest totalna marginalizacja polityka, który stanowi śmiertelne zagrożenie dla polskiej racji stanu.

Trump puści Tuska w skarpetach?

Tuska czeka czołowe zderzenie ze ścianą. O jego zupełnym dyletantyzmie świadczy owe postawienie wszystkiego na zwycięstwo Harris. Wynika to z jego uzależnienia od Berlina. Zrobił to, czego jego zdaniem oczekiwali od niego Niemcy. Jednak zachował się po bandycku. Dokładnie 27 lutego 2023 roku na jego profilu na Instagramie pojawiło się jego zdjęcie z prezydentem Joe Bidenem z podpisem: „Naprawdę jest z czego się cieszyć! No bo wyobraźcie sobie, że prezydentem mógł ponownie zostać polityk zależny od Moskwy, niechętny Ukrainie i Unii Europejskiej, myślący na serio o wycofaniu USA z NATO. Do dziś nie rozumiem, dlaczego cały PiS tak był w Trumpie zakochany. Może ze względu na jego pierwsze imię?". Ciekawe, jak bardzo przypominało to narrację Berlina.

Szara eminencja niemieckiej polityki, Arndt Freytag von Loringhofen, syn ostatniego adiutanta Hitlera, były adwokat Niemiec w Polsce, podkreślił w książce wydanej w 2023 roku: „Trump nie lubił Niemiec, sądzę, że głównie z powodów gospodarczych. Wyżej cenił Polskę. Polskie władze były w nim przez to zakochane". Potem Tusk, podczas spotkania wyborczego w Bytomiu 17 marca 2023 roku, przekonywał, że Trump ma „małe szanse na wygranie kolejnych wyborów". Stwierdził też: „Jego zależność od rosyjskich służb dzisiaj już nie podlega dyskusji. To nie jest moje przypuszczenie. To jest efekt dochodzenia amerykańskich służb. Nie wykluczają amerykańskie służby, że Trump został wręcz zwerbowany przez rosyjskie służby 30 lat temu". Co istotne, jak wyjaśnia Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, w ramach śledztwa nie wykryto dowodów wskazujących na współpracę Donalda Trumpa i jego sztabu wyborczego z Rosją. Nie istnieje też żadne źródło, które wskazywałoby na zwerbowanie Trumpa przez rosyjskie służby 30 lat temu. Te ujawnione insynuacje wywołały zdecydowaną reakcję w otoczeniu prezydenta elekta.

Coraz częściej pojawia się wątek wytoczenia przez duże kancelarie prawne pozwu skierowanego przeciw Tuskowi. Na portalu X Marcin Edo i Koneser Unii Europejskiej twierdzą, że prawnicy Donalda Trumpa pozwą premiera RP bezzwłocznie po tym, jak Trump zasiądzie w Białym Domu. Mają żądać 16 mln dolarów zadośćuczynienia. Pozwem ma być też objęty Radosław Sikorski, wyceniony na 6 mln dolarów. Nad pierwszą sprawą prawdopodobnie ma pracować Green Bresso, która była dyrektorem ds. uczciwości wyborów w kampanii Narodowego Komitetu Republikanów i Trumpa. To doświadczona osoba. Już prezydent George W. Bush powołał ją do służby w U.S. Election Assistance Commission, a później została przewodniczącą tej instytucji. W 2020 roku była krótko zatrudniona jako radca prawny w Holtzman Vogel. Bresso pracowała kiedyś w biurze wykonawczym Trumpa jako główny doradca prawny, gdy był prezydentem. Jeśli zapadną takie decyzje, to najprawdopodobniej sprawę Tuska będzie prowadziła międzynarodowa kancelaria prawna Jones Day, jedna z największych na świecie. Prawnie reprezentuje ponad połowę największych korporacji z listy Fortune 500 najpotężniejszych firm globu, takich jak General Motors, McDonald's, Goldman Sachs czy Bridgestone. Wspierała też prawnie wszystkie prezydenckie kampanie Trumpa. A sprawę Sikorskiego miałaby prowadzić kancelaria Dhillon Law Group, która jest kierowana przez jej założyciela z siedzibą w San Francisco, Harmeeta Dhillona, znanego konserwatywnego prawnika, który był wcześniej wiceprzewodniczącym Partii Republikań-

eprasa.pl 0ef6268299

skiej w Kalifornii. Gdyby doszło do takiej bezprecedensowej sytuacji w historii relacji RP i USA, Tusk stałby się gigantycznym obciążeniem dla Polski.

Wielka strategia Trumpa a szanse dla Polski

Wobec Tuska pójdzie cała seria ciosów z administracji Trumpa. Republikanie pamiętają, że już jako lider koalicji 13 grudnia Tusk po wyborach w 2023 roku, po raz kolejny, wywołał silne, negatywne emocje wśród czołowych republikańskich polityków. Za pośrednictwem platformy X zwrócił się do... senatu USA: „Ronald Reagan, który pomógł milionom z nas odzyskać wolność i niepodległość, musi dziś przewracać się w grobie. Wstydźcie się". Ostro zareagował wówczas Marco Rubio, który w ekipie Trumpa ma być sekretarzem stanu. A Nile Gardiner, ceniony przez Trumpa analityk polityki zagranicznej i były doradca Margaret Thatcher, stwierdził: „Możecie być pewni, że gdy bezmyślny Joe Biden opuści Gabinet Owalny, Donald Tusk nie będzie mile widziany w Białym Domu. Ten człowiek to chodząca katastrofa dla Polski i stosunków polsko-amerykańskich. (…) Lekkomyślny Donald Tusk wykonuje niesamowitą robotę, wrzucając Polskę pod autobus i podkopując własny kraj". A wybrany nowy wiceprezydent USA J.D. Vance 11 stycznia 2024 roku na platformie X tak pisał o dokonaniach ekipy 13 grudnia: „Do niedawna Polska miała rząd konserwatywny. Używając dużej presji dyplomatycznej i ekonomicznej, administracja Bidena (i wiele narodów europejskich) zaatakowała ten rząd jako antydemokratyczny. Rząd ten został niedawno zastąpiony przez globalistyczny rząd liberalny, który obecnie aresztuje swoich przeciwników politycznych i zamyka debatę publiczną. (Brzmi znajomo?) W imię ochrony demokracji wykorzystują pieniądze z podatków, aby zaatakować rząd, który był naszym wielkim sojusznikiem".

Także Elon Musk, który jest kluczowym doradcą Trumpa, ma radykalnie negatywną opinię o Tusku, który zachował się jak pajac w listopadzie 2022 roku, gdy na platformie X zwrócił się do człowieka, który ma przywrócić technologiczną dominację USA: „Mam nadzieję, drogi Elonie Musku, że nie zostanę zawieszony za podszywanie się pod Donalda T.". Według „The New York Times" Elon Musk zamieszkał na stałe na osiedlu Trumpa od dnia wyborów i godzinami wspólnie rozważali, jak dokonać reindustrializacji amerykańskiej gospodarki. Udział w tych projektach Polski byłby jej potężnym wzmocnieniem. Ale Trump wierzy, że RP wróci na właściwą drogę.

Kluczową kwestią będą wybory prezydenckie w 2025 roku. Udział prezydenta USA w szczycie Trójmorza w kwietniu może być tym symbolem dla społeczeństwa polskiego, aby szybko zakończyć ten paranoiczny sen, w którym niszczymy naszą przyszłość. Idiotyczna, głęboko zideologizowana polityka Berlina wobec UE spowodowała kolejne katastrofy gospodarcze. Według szokujących wyliczeń wiarygodnych analityków Bloomberg Economics unijny PKB ma być w 2050 roku aż o 40 proc. niższy od amerykańskiego. Ameryka nam odjeżdża, a jeszcze w 2000 roku PKB UE i USA były zbliżone. Trump chce odbudować w USA klasę średnią, która jest naturalnym stabilizatorem państwa. Jest to zbieżne z programem PiS i europejskiej prawicy, która rozumie, że tylko USA gwarantują bezpieczeństwo dla Starego Kontynentu.

Ale Trump będzie twardo domagał się, aby – w ramach swoich zobowiązań w ramach NATO – poszczególne państwa europejskie poważnie wzięły na siebie budowę konwencjonalnych sił. Regionalne plany są gotowe. Narzucają one określone zobowiązania. Polska wskazała drogę dla całej Europy. Silna armia zaczynała z nas czynić politycznie silne państwo, dodatkowo lewarowane przez USA. Ale Tusk stara się zniszczyć narodowe nadzieje i szanse. Niemcy dotąd się wózkowały. Profesor Michta zwraca uwagę, że „Niemcy nie wydawali nic na obronę – budżet obronny Niemiec stał się skarbonką na programy socjalne i infrastrukturalne. Dlaczego? Cały deal był bardzo prosty – tania energia z Rosji, tanie podkomponenty i produkcja w Chinach... No i Amerykanie mają instalacje wojskowe, czyli nie trzeba wydawać na zbrojenia". Trump to zmienia. Ale w ostatecznym rozrachunku Niemcy wiedzą, że nikt nie zapewni im bezpieczeństwa poza USA. Dlatego będą wierzgać, ale nie popełnią zbiorowego samobójstwa. Są skazani na atomowy parasol ochronny USA. To samo dotyczy Polski. Tusk już raz dał się rozegrać Niemcom, wchodząc, na życzenie Berlina, w głęboki reset z Rosją, czego konsekwencją był Smoleńsk. Według tego, co ujawnił Jan Rokita, Tusk już w 2005 roku zaplanował głęboką polaryzację sceny politycznej poprzez wykreowanie nienawiści wobec PiS. Niemcy i Rosja wykorzystały ten destrukcyjny projekt do osłabiania Polski. Ale tym razem sytuacja nie powinna się powtórzyć. Klęska obozu Tuska w wyborach prezydenckich zakończy ten psychopatologiczny epizod w historii Polski. **GP**

Rozsypanie się układu władzy w Niemczech w wyniku zwycięstwa Trumpa spowodowało, że Tusk z dnia na dzień stał się swoistym obciążeniem dla niemieckich elit.

eprasa.pl 0ef6268299

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Jeszcze tygodnie przed inauguracją 46. prezydenta USA Elon Musk pokazał, jak bardzo chce i może wpływać na politykę po republikańskiej stronie. Niektórzy zaczęli go nawet określać mianem „współprezydenta". Sam Trump, póki co, stwierdza, że nie ma problemu z Muskiem, ale wpływowe głosy MAGA już starły się z właścicielem Tesli i platformy X.

CZY TRUMP MA PROBLEM MUSKA?

MILIARDER I WSPÓŁPREZYDENT

Bez Muska mogłoby nie być zwycięstwa Trumpa, a na pewno nie byłoby ono tak zdecydowane. Twórca Tesli, kupując Twittera, rozszczelnił wrogi wobec kandydata republikanów system medialny. Był też pierwszym odstępcą od reguły, która mówiła, że giganci technologii i osoby znaczące coś w amerykańskiej kulturze albo pozostają neutralne, albo stawiają na kandydata demokratów. Musk był pierwszym klockiem domina, za którym poszli potentaci Silicon Valley, jak Marc Adreessen, czy gwiazdy nowych mediów, jak Joe Rogan. Za jego sprawą kandydatura Trumpa została odarta z odium obciachu i zyskała optymistyczną, prorozwojową i wolnościową narrację. Nie bez znaczenia było też zaangażowanie finansowe, użycie mediów społecznościowych i organizacji założonej przez Muska – America PAC – do mobilizacji wyborców. Ale harmonię w niewątpliwie szczerym przymierzu Trumpa i Muska łatwiej było zachować, gdy jego spoiwem była chęć pokonania systemu stworzonego przez demokratów – cenzury, szaleństw woke, zniedołężniałego Joego Bidena i nijakiej Kamali Harris. Jednak zwycięstwo niesie ze sobą nowe wyzwania.

Trybun z X

Sukces pozostawił Trumpa z problemem, z którym nie musiał się wcześniej mierzyć. Problem ma trzy twarze: psychologiczną, polityczną i ideologiczną. Ta pierwsza to wyzwanie dla samego charakteru Trumpa. Krótko po zwycięstwie wyborczym w doniesieniach prasowych pojawiły się historie

eprasa.pl 0ef6268299

ZGODA, ALE...

Trump będzie w stanie zaakceptować współdzielenie z Muskiem piedestału, o ile będzie to środek, a nie przeszkoda w realizowaniu jego celu bycia naprawdę transformacyjnym prezydentem.

FOT. BRANDON BELL / REUTERS / FORUM

o tym, że w Mar-a-Lago dzieją się rzeczy bezprecedensowe. Pojawił się ktoś, kto po wejściu na salę witany jest takimi samymi owacjami i z takim samym entuzjazmem jak prezydent elekt. Tym kimś był Elon Musk. Czy ego prezydenta wytrzyma fakt, że ojciec sukcesu nie jest już tylko jeden?

Wielu stawia tezę, że Trump 2.0, szczególnie po granicznym doświadczeniu zamachu na jego życie, mocno się zmienił i dojrzał, kieruje nim jeden główny cel – bycie naprawdę transformacyjnym prezydentem. Będzie w stanie zaakceptować współdzielenie z Muskiem piedestału, o ile będzie to środek, a nie przeszkoda w realizowaniu tego celu. Dlatego dużo ważniejsze od psychologii są aspekty polityczny i ideologiczny.

Czy Musk stara się sterować Partią Republikańską? O tym świadczył już spór o pakiet wydatkowy, który miał zapobiec zamknięciu urzędów federalnych (ang. government shutdown). Nie wdając się w niepotrzebne szczegóły, sytuacja wyglądała mniej więcej tak: spiker Izby Reprezentantów, Mike Johnson, zaproponował pakiet zapewniający finansowanie administracji federalnej do marca. Według Politico, sam Trump i jego otoczenie „znali kontury legislacji i nie wyrazili zastrzeżeń". Wtedy na platformie X uruchomił się Musk. „Żadne ustawy nie powinny być głosowane do 20 stycznia, gdy Donald Trump obejmie urząd. Żadne. Zero" – napisał. W innych wpisach stwierdzał, że „shutdown" nie byłby wcale taką tragedią, a nawet groził „wszystkim republikanom, którzy za tym zagłosują", końcem kariery

eprasa.pl 0ef6268299

politycznej i wystawieniem przeciwko nim rywali w prawyborach.

Ostatecznie Trump opowiedział się po stronie Muska, a Kongres zdołał przegłosować zmodyfikowaną część pakietu. Główny problem polega jednak nie na tym, że w swojej krytyce właściciel X miał w wielu kwestiach rację, ani na tym, czy nowa wersja jest lepsza od starszej. Problem w tym, że Trump, według wielu, zrobił coś, czego nie zrobiłby, gdyby nie zmusił go do tego Musk. Drugim problemem jest to, że Elon wyraża swoje niezadowolenie publicznie, stawiając krótkie, kategoryczne żądania w lakonicznych wpisach. Wywieranie wpływu przez zakulisowych lobbystów i grupy interesu cieszy się zasłużoną złą sławą, ale ma jedną zaletę: jest niejawne. A politycy, którzy im ulegają, mogą ciągle uchodzić za podejmujących niezależne decyzje.

Musk, zwolennik maksymalnej transparentności, nie zrozumiał, że w tym przypadku to niezbyt apetyczne robienie politycznej kiełbasy mogło być w interesie Donalda Trumpa i przede wszystkim Partii Republikańskiej. Zamknięte urzędy federalne i paraliż nie byłyby dobrym wstępem do prezydentury, a jak pokazuje historia poprzednich „shutdownów", partie, które były obciążane odpowiedzialnością za nie, zaliczały spore straty w poparciu. Sam Trump nie wspomina „shutdownu" z zimy 2018–2019 najlepiej.

Sprawa imigracji

Póki co, widać, że Trump uznaje, iż na frontalne starcie, jeszcze przed inauguracją, byłoby zdecydowanie za wcześnie. Poza tym różnice nie dotyczą spraw fundamentalnych i można je jeszcze zapudrować. Ale spór, w jaki wdała się część obozu MAGA z Elonem Muskiem w sprawie legalnej migracji, pokazuje, że przetestowanie ideologicznej zgodności tego sojuszu podczas tej prezydentury może być nieuniknione.

W centrum uwagi znalazł się tym razem tylko jeden z elementów systemu migracyjnego: wizy H-1B. To wiza pracownicza, przyznawana zwykle na trzy lata, dotyczy tych, którzy mają już zagwarantowane miejsce pracy w USA. W 2023 roku przyznano ponad 380 tys. takich wiz, z czego 119 dotyczyło nowych przybyszów. Tesla, jak wiele technologicznych firm, korzysta z takich gościnnych pracowników, „powodem, dla którego jestem w Ameryce [Musk jest imigrantem z RPA – przyp. M.K.] wraz z tak wieloma kluczowymi ludźmi, którzy zbudowali SpaceX, Teslę i setki innych firm, które uczyniły Amerykę silną, jest H-1B" – napisał Musk. Gdy część użytkowników zaczęła wyrażać sprzeciw, właściciel X poszedł jeszcze ostrzej: „Cofnijcie się i WYP... Pójdę w tej sprawie na wojnę, której sobie nie wyobrażacie". Do dyskusji włączył się Vivek Ramaswamy, z którym Musk ma wspólnie prowadzić specjalny zespół DOGE, mający się zająć efektywnością administracji. Wpis Ramaswamy'ego zawarł krytykę amerykańskiej kultury. Firmy technologiczne zatrudniają zagranicznych inżynierów i imigrantów pierwszego pokolenia, bo Ameryka „bardziej ceniła przeciętność niż wybitność". Na to odpowiedziała Nikki Haley. „Amerykańska kultura i amerykańscy pracownicy nie są problemem" – wyraziła swój pogląd była ambasador USA do ONZ. „Powinniśmy inwestować i skupiać się na Amerykanach, a nie na zagranicznych pracownikach" – dodała.

Steve Bannon, były doradca Trumpa i jedna z kluczowych twarzy ruchu MAGA, nazwał Muska „dzieciakiem, który potrzebuje porady", a związane z Bannonem media przypominały, że w 2017 roku prezydent Trump chciał wprowadzić ograniczenie i większą kontrolę nad systemem wiz H-1B. Musk sprecyzował, że chodzi mu o „ten 0,1 procent najwybitniejszych", ale jego przeciwnicy ujawnili, że w publicznych materiałach Tesli można znaleźć zachęty dla specjalistów zagranicznych na stanowiska, gdzie zarobki wynoszą od 70 do 100 tys. dolarów rocznie. Poza tym system H-1B zakłada loterię wśród zakwalifikowanych, wcale więc nie gwarantuje, że wizy otrzymają „najwybitniejsi i najbystrzejsi".

Rozdroża liberalizmu

Także w tej sprawie Trump postanowił spór póki co załagodzić. „Mam wiele wiz H-1B na swoich posiadłościach. Wierzyłem w H-1B. Używałem go wiele razy. To świetny program" – powiedział prezydent elekt w wywiadzie dla „New York Post". Lojaliści MAGA zdali się odebrać ten sygnał i ataki na Muska zdecydowanie zelżały. Ale to nie zmienia faktu, że różnice w poglądach są realne.

Mówiąc krótko: ani Musk, ani podobni mu nowi sojusznicy Trumpa nigdy nie byli światopoglądowo konserwatystami. To klasyczni liberałowie wierzący w prawo jednostki do maksymalizacji swojej wolności, a także w system, który pozwala wybitnym do realizowania tego prawa. Jak dobrze opisał to Marc Andreesen w podcascie dziennikarki Bari Weiss, większość z tych ludzi stawiała na demokratów, dopóki ci umożliwiali im realizować swoją wybitność: otwierać innowacyjne biznesy, popychać rewolucję technologiczną do przodu, gromadzić fortuny. Wszystko było w porządku, dopóki lewica „woke" nie przelicytowała swoich żądań, nie zaczęła domagać się coraz większej uniformizacji, nie postanowiła wtłoczyć kreatywności jednostek w ideologiczne schematy.

O ile Musk chce resetu liberalizmu, powrotu do ustawień sprzed „szaleństwa woke", o tyle projekt polityczny Trumpa zawsze był szerszym i głębszym odrzuceniem tej filozofii. Intelektualny patron wiceprezydenta J.D. Vance'a, Patrick Deneen, napisał w końcu głośną książkę „Dlaczego liberalizm zawiódł?". W swoim nowym dziele „Regime Change" Deneen zawarł też konserwatywną krytykę wiz pracowniczych, zwracając m.in. uwagę, że, tak jak na przykład wywożenie fabryk za granicę, jest to narzędzie, za pomocą którego elity nie muszą realizować swoich obowiązków wobec wspólnoty. Migranci nie mają tych samych praw, a posiadacze wizy H-1B nie mogą choćby swobodnie zmienić pracodawcy.

Prezydentura ani sojusz Trump–Musk nie wykoleją się ani o budżetowe prowizorium, ani na wizach H-1B, ale obydwie te sprawy pokazują pęknięcia, które mogą się rozszerzać. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Szeregowiec Dania Obecnie już były duchowny, a zarazem asystent metropolity jekaterynburskiego Daniił Sidorow, którego oskarżono o molestowanie seksualne kobiet, w ramach pokuty zaciągnął się na „specjalną operację wojskową" i pełni teraz służbę jako szeregowy w jednostce szturmowo-desantowej – poinformował jego ekszwierzchnik. Niech teraz szeregowy Dania ma się na baczności, bo jeśli o jego seksualnych wyczynach dowiedzą się jego równie wygłodniali czułości, a mniej wybredni w preferencjach towarzysze broni, to mogą mu jeszcze bardziej urozmaicić życie seksualne.

Intymne (przy)smaki W Rosji do sprzedaży trafiły żele intymne krajowej produkcji o smaku galarety z nóżek z chrzanem i sałatki śledziowej z burakami – informuje portal lenta.ru. To jak już w ofercie jest galareta i śledzik, przydałby się jeszcze tylko lubrykant o smaku samogonu i kiszonego ogórka. I sukces na każdej randce gwarantowany!

Ku radości wszystkich Na głównym placu w miejscowości Nawla w obwodzie briańskim pojawiła się piękna noworoczna choinka. Oszczędni włodarze miasta postanowili jednak nie kupować drzewa, ale po prostu kazali wyrąbać je w tym celu spod budynku miejscowej poczty, gdzie dotąd sobie rosło. Logiczne i godne pochwały. Przecież na Nowy Rok poczta i tak będzie zamknięta i pies z kulawą nogą tam nie pójdzie. A choinka ustawiona na głównym placu będzie radować wszystkich.

Lepiej raz zobaczyć „Bajecznie pięknie: mieszkańców Kostromy zaproszono, żeby popatrzyli na zdjęcia pieniędzy" – pisze portal Kostroma Today o niezwykłej wystawie, zorganizowanej przez miejscowy Sztab Wsparcia Społecznego. W komentarzach w mediach społecznościowych od razu pojawiły się złośliwe komentarze o mieszkańcach regionu, którzy pieniądze widzą tylko na fotografiach, ale nie warto zwracać na nie uwagi. Przecież lepiej raz zobaczyć, niż sto razy usłyszeć, nieprawdaż?

GŁOWY PEŁNE POMYSŁÓW
W Nojabrsku w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym, podczas szkolnej zabawy w tajnego Świętego Mikołaja jeden z uczniów dostał w prezencie świńską głowę. Dobrze, że nie ludzką. Na przykład nielubianej pani od rosyjskiego...

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Trudne czasy dla Cerkwi

Najnowsze, radykalne decyzje Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zabraniają jej kapłanom zatrudniania się w prywatnych grupach wojskowych, wywiadzie i balecie. Ryzykowna sprawa – takie restrykcyjne ograniczenia mogą doprowadzić do poważnego kryzysu powołań...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 0ef6268299

WOJNA ZIMOWA 2.0 NA BAŁTYKU

JAK FINOWIE UPOKORZYLI ROSJAN I DALI PRZYKŁAD NATO

Sabotaż rosyjski na Bałtyku to nic nowego. Ale tym razem Finom udało się złapać Rosjan na gorącym uczynku. I mamy precedens. Nic że tankowiec pod banderą Wysp Cooka, nic że niby przypadek z tą kotwicą. Służby kraju NATO działały zdecydowanie. Desant na statku, odprowadzenie na wody terytorialne, śledztwo. Precedens z Eagle S może zmienić losy nie tylko morskiej wojny hybrydowej, ale też floty tankowców-cieni, zapewniającej Moskwie pieniądze na wojnę.

Antoni **Rybczyński**

Rosja niszczy zachodnią infrastrukturę na Bałtyku od co najmniej roku. Ale po raz pierwszy udało się ją złapać na gorącym uczynku. Stanowcza akcja Finlandii wobec jednego z tankowców rosyjskiej floty cieni daje nadzieję na skuteczne zwalczanie nie tylko hybrydowych działań Moskwy, ale też ograniczenie eksportu rosyjskiej ropy. Co zasila wojenną kasę Kremla.

Kotwicą po kablu

25 grudnia kabel energetyczny EstLink 2 łączący Finlandię z Estonią oraz cztery kable komunikacyjne zostały uszkodzone na dnie Zatoki Fińskiej. W nocy z 25 na 26 grudnia fińskie siły specjalne policji i straży granicznej wylądowały z powietrza na zarejestrowanym na Wyspach Cooka tankowcu Eagle S i zajęły mostek dowodzenia, uniemożliwiając podejrzanemu o sabotaż statkowi dalszą żeglugę. Tankowiec, załadowany ropą naftową i benzyną, należący do tak zwanej rosyjskiej floty cieni, która handluje rosyjską ropą w celu obejścia sankcji, został skierowany na fińskie wody. W promieniu trzech kilometrów ogłoszono strefę zakazu lotów. Rosjanie nie mieli nic do powiedzenia. Otóż Eagle S przeciął kabel, ciągnąc kotwicę po dnie. Centralna Policja Kryminalna zajęła tankowiec i przeniosła go do portu Kilpilahti w Porvoo. Policja nie znalazła samej kotwicy – z wody wyciągnięto jedynie łańcuch. Ładunek został zajęty przez służby celne.

Fińscy stróże prawa działali znacznie bardziej zdecydowanie niż ich szwedzcy koledzy, którzy miesiąc wcześniej w Cieśninie Kattegat nawet nie weszli na pokład chińskiego statku towarowego Yi Peng 3, który przeciął kilka kabli komunikacyjnych. Finowie złapali statek na gorącym uczynku. 25 grudnia o godzinie 12:26 tankowiec przechodził nad EstLink 2. W tym momencie zatrzymał się, zrzucił kotwicę. Fiński operator Fingrid zgłosił przerwę w dostawie prądu. O 13:50 tankowiec obraca się o 180 stopni i zawraca, a o 14:50 wykonuje pętlę i wraca na poprzednią trasę. Między 18:00 a 19:00 doszło do zerwania czterech kabli telekomunikacyjnych. Czas uszkodzenia odpowiada przejściu nad nimi Eagle S. Finowie złapali załogę za rękę, zauważając zwisający łańcuch. Śledczy odkryli wielokilometrowy ślad na dnie Morza Bałtyckiego, gdzie kabel elektryczny Estlink 2 został wcześniej uszkodzony. Nie udało się jeszcze ustalić, gdzie dokładnie została opuszczona kotwica, której jeszcze nie odnaleziono.

Finowie w natarciu

Fińskie władze, dzięki szybkiemu zatrzymaniu tankowca, mogły zapobiec uszkodzeniu drugiego z dwóch kabli energetycznych, czyli EstLink 1, a następnie gazociągu Balticconnector i kilku innych kabli podmorskich. Eagle S ma 26 lat, jest własnością

eprasa.pl 0ef6268299

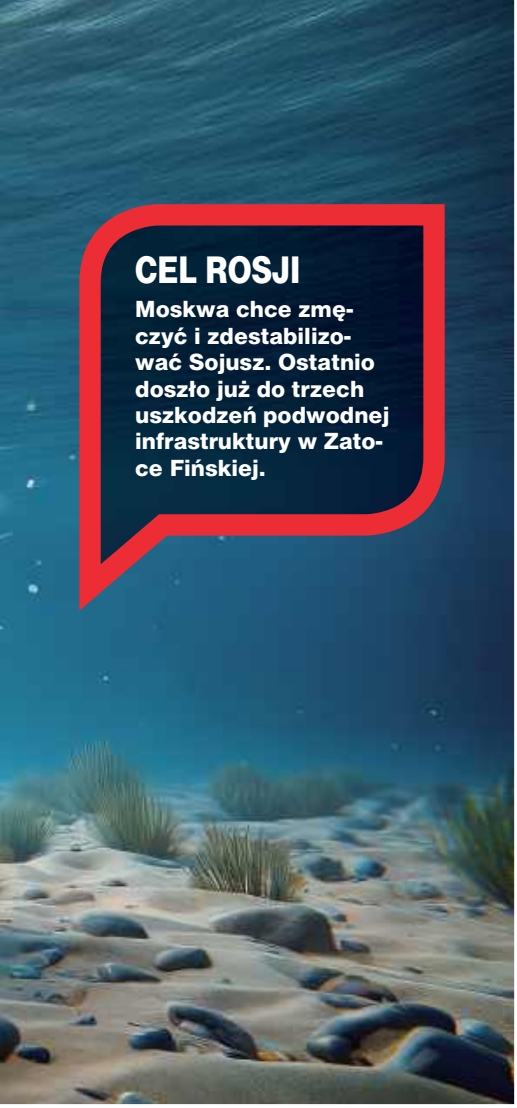

CEL ROSJI

Moskwa chce zmęczyć i zdestabilizować Sojusz. Ostatnio doszło już do trzech uszkodzeń podwodnej infrastruktury w Zatoce Fińskiej.

FOT. ADOBE STOCK

Caravella LLC FZ z siedzibą w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i jest obsługiwany przez Peninsular Maritime. Tankowiec opuścił Ust-Ługę 23 grudnia i popłynął do Port Said. Pod banderą Wysp Cooka. Estonia zaraz po sabotażu na EstLink 2 wysłała okręty, by chronić drugi kabel, EastLink 1. Szwecja wysłała na Bałtyk dodatkowe patrole okrętów wojennych, a także straży przybrzeżnej oraz samolotów, by „wzmocnić nadzór nad ruchem statków w celu ochrony ważnych instalacji podwodnych". Łotewskie Narodowe Siły Zbrojne nasiliły nadzór i regularne inspekcje krytycznej infrastruktury – poinformowała premier Łotwy Evika Silina. Także Litwa powiadomiła, że jej marynarka wojenna zwiększyła nadzór i patrole na Bałtyku.

Statek został zatrzymany kilkadziesiąt minut po uszkodzeniu pierwszego kabla. Zaraz po informacji o jego zerwaniu, na morze wypłynęły okręty wojenne Estonii i Finlandii. Prezydent Finlandii Alexander Stubb powiedział, że „gdyby statek płynął dalej, mając kotwicę na dnie morza, szkody byłyby większe". Według ekspertów zaznajomionych z przebiegiem akcji, statek miał przeciąć drugi kabel energetyczny w ciągu pół godziny, a gazociąg w ciągu godziny. Dlatego do akcji skierowane zostały także specjalne jednostki policji Karhu i jednostki specjalne Straży Przybrzeżnej Zatoki Fińskiej, które weszły na pokład tankowca po tym, gdy ten zareagował na wezwania fińskich władz do zatrzymania. Według ekspertów fińskie jednostki były gotowe przejąć okręt siłą, gdyby tankowiec kontynuował rejs.

Eagle S był wcześniej wyposażony w sprzęt do szpiegowania okrętów i samolotów NATO – poinformowała brytyjska gazeta o tematyce morskiej „Lloyd's List", powołując się na źródło. Źródło przekazało, że na pokład wniesione zostały „ogromne walizki" oraz laptopy z klawiaturami w językach rosyjskim oraz tureckim. Sprzęt miał służyć do monitoringu ruchu morskiego i lotniczego państw NATO. Według informatora tankowiec miał w kanale La Manche zrzucić do morza „urządzenia przypominające czujniki".

Hybrydowa wojna Rosji na Bałtyku

NATO zebrało się 30 grudnia w Brukseli i zdecydowało o zwiększeniu swojej „obecności wojskowej" na Bałtyku, by chronić krytyczną infrastrukturę i „zachować czujność, zwiększyć świadomość sytuacyjną i odstraszyć przyszłe incydenty". W komunikacie dodano również, że „rozważane są dodatkowe środki", ale nie podano żadnych szczegółów. Ulf Kristersson, premier Szwecji poparł także polską propozycję, by zacząć wspólne patrole morskie NATO na wzór prowadzonych już patroli myśliwców. „Trzeba zrobić więcej, aby chronić Morze Bałtyckie" – podkreślił.

To nie pierwszy taki incydent na Morzu Bałtyckim. W październiku 2023 roku chiński kontenerowiec New Polar Bear uszkodził kotwicą podmorski gazociąg Balticconnector między Finlandią a Estonią oraz kabel komunikacyjny łączący Estonię ze Szwecją. O zorganizowanie sabotażu podejrzewano Rosję. Chiński rząd przyznał później winę statku w incydencie, ale zrzucił ją na warunki pogodowe. W listopadzie 2024 roku chiński statek towarowy Yi Peng 3, który opuścił Ust-Ługę, przepłynął około stu kilometrów ze zmniejszoną prędkością z wleczoną kotwicą i wyłączonym transponderem, przecinając dwa kable komunikacyjne na wodach szwedzkich. „Nikt nie wierzy, że kable te zostały uszkodzone przypadkowo" – powiedział wówczas niemiecki minister obrony Boris Pistorius. Szefowa dowództwa operacyjnego szwedzkiego wojska wiceadmirał Ewa Skoog Haslum podkreśliła, że jednym z najlepszych sposobów zabezpieczenia podmorskich kabli elektroenergetycznych jest ich układanie w większej liczbie, nawet powyżej 10 przewodów. Haslum zauważyła, że nie ma wystarczającego wsparcia prawnego, aby wypchnąć rosyjską flotę cieni z Morza Bałtyckiego, gdyż statki te pływają po wodach międzynarodowych.

Ryzyko ataku Rosji na państwa wschodniej flanki NATO z użyciem środków innych niż hybrydowe i sabotażowe nie jest zbyt duże, ale ta sytuacja może się szybko zmienić; Moskwa chce zmęczyć i zdestabilizować Sojusz. W ostatnim czasie doszło do trzech uszkodzeń podwodnej infrastruktury w Zatoce Fińskiej. Oprócz awarii kabla energetycznego EstLink 2 uszkodzony został estońsko-fiński gazociąg Balticconnector (październik 2023 roku) oraz kabel telekomunikacyjny C-lion 1 z Finlandii do Niemiec (listopad 2024 roku), który przebiega podobną trasą co gazociąg Nord Stream. Tuż po tym, gdy doszło do awarii podmorskiej linii przesyłu energii między Finlandią a Estonią fiński dziennik „Iltalehti" – powołując się na informatora w NATO – opisał możliwe plany ataku Rosji na Finlandię oraz inne kraje wschodniej flanki, w tym państwa bałtyckie oraz Norwegię. Według anonimowych źródeł gazety, celem Rosji jest odnowienie granic z połowy XVIII wieku, a zatem z czasów caratu. Zagrożone byłyby tereny północnej Laponii (w tym norweskiego Finnmarku, graniczącego na północy Europy z obwodem murmańskim), z których Rosja miałaby utworzyć strefę buforową. W ocenie dziennika ataki miałyby także przenieść się w kierunku południowej i południowo-wschodniej Finlandii graniczącej z Rosją. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Również w tym roku PRZEMYSŁ NIE POCIĄGNIE GOSPODARKI

W listopadzie 2024 roku produkcja sprzedana przemysłu była niższa o 1,5 proc. niż w listopadzie 2023 roku, a w porównaniu z październikiem 2024 roku spadła o 5,4 proc. Niewiele przy tym wskazuje, by przemysł miał osiągać znacząco lepsze wyniki w bieżącym roku i wzmacniać wyniki całej gospodarki.

PAŃSTWOWE SPÓŁKI W CORAZ GORSZEJ KONDYCJI

Takie wyniki przemysłu to zaledwie jeden z kilku istotnych czynników pokazujących obecną kiepską kondycję niemal całej naszej gospodarki.

Zły stan gospodarki za rządów obecnej koalicji

Wymieńmy w tym miejscu przede wszystkim monstrualną i nieznaną po 1989 roku wysokość deficytu budżetowego, zaplanowanego przez sejmową wiekszość na 2025 rok – prawie 300 mld (2,5-krotnie przekraczającą 3-proc. deficyt dozwolony przez Brukselę), pogarszającą się sytuację budownictwa, transportu czy utrzymującą się wciąż 5-proc. inflację. Przypomnijmy, że wynika ona głównie ze stopniowej, postępującej w kolejnych kwartałach rezygnacji obecnych władz z tarczy energetycznej, wprowadzonej przez rząd PiS, w związku z czym wysokie rachunki za prąd, gaz, ciepło czy choćby za kupowaną w sklepach i na bazarach żywność wciąż będą straszyć co najmniej jeszcze w całym 2025 roku.

Całości sytuacji dopełniają kiepskie wyniki finansowe największych spółek z większościowymi udziałami Skarbu Państwa. Sam tylko zysk netto Orlenu w III kwartale 2024 roku spadł w porównaniu z III kwartałem 2023 roku aż o 4,6 mld zł, do ledwie 222 mln zł. Jeszcze gorzej wyglądają łączne statystki dotyczące zysku netto tego paliwowego koncernu pomiędzy IV kwartałem 2023 a III kwartałem 2024 roku. Otóż wskaźnik ten wyniósł w tym okresie tylko 3,8 mld zł, a zatem mniej aż o 34,7 mld zł niż pomiędzy IV kwartałem 2022 a III kwartałem 2023 roku.

Jak wyliczał Business Insider, Orlen nie był zresztą jedyną spółką SP, która „znacząco obniżyła loty w III kwartale 2024 roku w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego. Na 19 państwowych spółek aż dziewięć miało gorsze wyniki. Przy czym „w kryzysowej sytuacji jest PKP Cargo, który zwolnieniami pracowników [łącznie prawie 4 tys. osób – przyp. M.P.] chce wrócić na ścieżkę rentowności. Strata wyniosła aż 345 mln zł w III kwartale 2024 i była wynikiem o 337 mln zł gorszym rok do roku".

To nie chwilowe załamanie

Krzysztof Kolany, główny analityk portalu Bankier.pl, oceniając sytuację polskiej gospodarki w 2025 roku, skomentował: – Patrząc na najnowsze dane makroekonomiczne trudno też będzie o 3,9 proc. realnego wzrostu PKB. W konsekwencji przeszło 9-proc. wzrost nominalnego PKB może okazać się przeszacowany. A to oznacza, że także wpływy podatkowe w roku 2025 mogą okazać się istotnie niższe od zapisanych w ustawie budżetowej – zauważa.

Także zdaniem prof. Zbigniewa Krysiaka, przewodniczącego Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, w 2025 roku przez cały czas wzrost gospodarczy Polski będzie się zmniejszał. W wypowiedzi dla „GP" profesor zaznaczył: – Co prawda założono wzrost PKB w budżecie państwa na 2025 roku na poziomie 3,9 proc., ale na to nie ma najmniejszych szans. Co zresztą widać również w tym budżecie to fakt, iż przyjęto dochody budżetowe z po-

eprasa.pl 0ef6268299

WZROST NA WYROST

Co prawda założono wzrost PKB w budżecie państwa na 2025 roku na poziomie 3,9 proc., ale na to nie ma najmniejszych szans.

FOT. ADOBE STOCK

datku VAT o 50 mld zł mniejsze niż w 2024 roku. Wobec tego albo ktoś popełnił logiczny błąd, albo wpisano dochody budżetowe z VAT przy poziomie wzrostu gospodarczego, który de facto nie byłby wyższy od tego z 2024 roku, tylko niższy. Dlatego spadek produkcji przemysłowej w 2024 roku nie oznacza chwilowego załamania. Związane jest to bowiem z degradacją czy też redukcją w rozwoju takich firm jak PKN Orlen czy innych czołowych spółek Skarbu Państwa, które w swoim łańcuchu kooperacyjnym mają dziesiątki tysięcy rozmaitych firm. A jednocześnie dochodzi do upadków jednych firm, a także przenoszenia działalności innych poza granice naszego kraju. W związku z tym budżet na 2025 rok jest zły. I można się nawet spodziewać, że wówczas doświadczymy spadku wzrostu naszej gospodarki. W dodatku są sondaże, które pokazują, że nawet cztery osoby na 10 z młodszego pokolenia zamierzają wyjechać na stałe za pracą z naszego kraju. Zatem będzie brakowało u nas rąk do pracy – analizuje ekspert.

Złe wyniki badań indeksu PMI

Przytoczone wcześniej GUS-owskie odczyty o produkcji sprzedanej przemysłu stanowią zresztą tylko część danych, świadczących o złym stanie tego istotnego segmentu naszej gospodarki. Równie złe okazują się bowiem m.in. ostatnie w 2024 roku wyniki badań indeksu PMI, obrazującego kondycję przemysłu jednej z czołowych, światowych agencji ratingowych S&P Global, monitorujących polski sektor wytwórczy. Grudniowy PMI zasygnalizował bowiem „dalsze pogorszenie warunków gospodarczych w polskim przemyśle". Choć autorzy indeksu doszukują się jednocześnie również pewnych „oznak ożywienia na 2025 rok".

Jednak w grudniu polski PMI „spadł drugi miesiąc z rzędu z listopadowego poziomu 48,9 do 48,2, wykazując najsilniejsze pogorszenie warunków w sektorze od sierpnia zeszłego roku. Spadek wskaźnika odzwierciedlał głównie gwałtowniejsze spadki produkcji i zapasów pozycji zakupionych" – napisała S&P. Ponadto, według tej agencji: „Pod koniec 2024 roku portfele zamówień u polskich producentów znów się uszczupliły, co wydłużyło obecną rekordową tendencję zniżkową, która rozpoczęła się w marcu 2022 r.".

Przy tym „eksport pozostał jednak na niskim poziomie. Nowe zamówienia eksportowe spadły w najszybszym tempie od trzech miesięcy, a jako źródło słabości ponownie zostały wymienione Niemcy. Złagodzenie spadku nowych zamówień nie znalazło odzwierciedlenia w poziomie produkcji – w grudniu spadła ona w największym stopniu od sierpnia (32 spadek w ciągu ostatnich 34 miesięcy)".

Tarcze dla polskiego przemysłu

– Uważam, że te wszystkie dane z rynku wymagają poważnej analizy i poważnego podejścia – powiedział „GP" Bogdan Rzońca, europoseł (PiS). Jego zdaniem być może trzeba się zastanowić nad jakimiś tarczami dla polskiego przemysłu, jak to było przy okazji COVID-u czy wojny na Ukrainie, kiedy pomagaliśmy przedsiębiorcom. – Uważam, że odwracanie

eprasa.pl 0ef6268299

uwagi przez obecnie rządzących od spraw kluczowych, jak produktywność, PKB, nawis inflacyjny, który rośnie i będzie rósł w przyszłym roku, jest niepoważne. Każdy normalny kraj musi się mierzyć z trudnościami, te trudności muszą być opisane, nazwane, a nie zastępowane jakimiś igrzyskami związanymi z łapaniem posłów, polityków, wsadzaniem ich do więzienia, przeszukiwaniem klasztorów, bo to są absolutnie tematy zastępcze. Więc moim zdaniem nieodpowiedzialność obecnie rządzących polega na tym, że nie wyciągają oni wniosków z nadchodzącego tsunami gospodarczego, które wisi nad Polską. Przy drożyźnie gazowej, prądowej, to wszystko po prostu poskutkuje znacznym obniżeniem jakości życia Polaków – zauważa europoseł.

– Uważam, że głównym celem koalicji rządzącej jest osłabienie naszej gospodarki. Oni się tym nie przejmują i zyskują poklask na świecie, dlatego że w ten sposób przy kryzysie europejskim i przy wojnach celnych między Chinami a USA zyskiwać będą na tym inni przedsiębiorcy spokrewnieni na przykład z przemysłem niemieckim. Jest to podejście nonszalanckie, gospodarka światowa uzupełni nasze braki, my możemy natomiast być rynkiem zbytu, na którym można zarobić, coś sprzedać, a po co mamy jakimiś swoimi markami produkować na świecie? To jest straszne – dodaje europoseł.

Więcej inwestycji

– Nam jest potrzebne więcej inwestycji, a obecny rząd rozpoczął od tego, że inwestycje wstrzymał. Proszę np. znaleźć jakikolwiek odcinek autostrady albo drogi ekspresowej, która miała być budowana w nowym roku, życzę powodzenia – dodaje w wypowiedzi dla „GP" poseł Piotr Król (PiS).

Tymczasem jego zdaniem widoczne są pierwsze symptomy, że nadchodzi bardzo duże osłabienie gospodarki w kolejnych miesiącach. – Bo to widać i słychać choćby w sektorze budowlanym, gdzie specyfika rynku jest taka, że gros robót podwykonawczych realizują polskie mniejsze i średnie firmy. Skoro nie ma dużych przetargów, to nie ma też pracy dla nich. Zaś mniejszych przetargów, do których oni samodzielnie startowali, prawie nie ma, bo nie ma kontynuacji programu inwestycji strategicznych, który wprowadził rząd PiS. A gdy firmy budowlane nie startują w przetargach albo tych przetargów nie ma, to z kolei nie ma potrzebnych materiałów. Zaś jeśli nie ma materiałów, to producenci to odczuwają – mówi Piotr Król.

Nieco więcej optymizmu zachowuje Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, który w rozmowie z „GP" zaznaczył, że jego zdaniem dane, które ogląda się z troszkę szerszej perspektywy, wskazują, że najtrudniejszy dla nas w przemyśle był 2023 rok, w 2024 roku praktycznie cały czas pełzaliśmy na granicy stagnacji, ale gorszy był początek roku, a trochę lepszy koniec.

– Więc jeśli patrzeć na tę tendencję, to generalnie pomału przechodzimy od fazy stagnacji do minimalnego, lekkiego wzrostu. Trudno w tej chwili spekulować, czy ten wzrost w przemyśle będzie mocniejszy czy słabszy. Wiele zależy od tego, jak Niemcy poukładają swoje sprawy z jednej strony, a z drugiej strony, jak nam się uda ocknąć i przynajmniej część dostaw, które były do Niemiec do tej pory realizowane, jakoś przekierować gdzie indziej. (…) Może się okazać, że w różnych branżach będziemy w stanie przynajmniej część produkcji, towarów, przekierować gdzie indziej albo w części się przebranżowić. **GP**

> *Wysokie rachunki za prąd, gaz, ciepło czy choćby za kupowaną żywność wciąż będą straszyć co najmniej jeszcze w całym 2025 roku.*

GOSPODARCZY FLASH

TUSKODROŻYZNA

Jarosław Kaczyński podkreślił podczas styczniowej konferencji kierownictwa PiS, że wzrost cen dotyka przede wszystkim osoby mniej zamożne. Zjawisko drożyzny nasila się – mówił prezes PiS – i można sądzić, że ten rok będzie rokiem drożyzny – dodał. – W lodówce są produkty używane na co dzień. Jajka, masło, filety drobiowe, pomidory, mleko, żółty ser – ceny tych produktów wzrastają bardzo dynamicznie. (…) Drożyzna zaczyna być bardzo poważnym problemem. 60 proc. Polaków obawia się o swoją przyszłość w 2025 roku – dodała była premier Beata Szydło.

FOT. PIXABAY

W 2025 RATY KREDYTÓW POWINNY SPADAĆ

Jeśli wierzyć prognozom, to 2025 rok przyniesie łatwiejszy dostęp do kredytów oraz ulgę dla osób spłacających już złotowe „hipoteki". Kontrakty terminowe sugerują bowiem nawet kilka decyzji o cięciach stóp procentowych. Jeśli przewidywania te się ziszczą, to rata przeciętnego kredytu spadnie o 5–10 proc. W dół pójdzie też oprocentowanie depozytów. Problem w tym, że podobne przewidywania formułowano już na początku 2024 roku i nic z nich nie wyszło – uważa Bartosz Turek, główny analityk firmy HREIT.

eprasa.pl 0ef6268299

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Na razie przewoźnicy jeszcze nie będą karani Przewoźnicy polscy i inni – świadczący usługi przewozu towarów na drogach krajów UE – w styczniu i lutym br. jeszcze nie będą karani za brak tachografu tzw. drugiej generacji w ich tirach. Rada UE zgodziła się bowiem, większością głosów, odroczyć te wysokie kary pieniężne do początku marca. Ten kolejny przymus UE – obowiązek instalowania w autach ciężarowych nowych i już „inteligentnych" tachografów – rzekomo „ma poprawić warunki pracy kierowców". Ale rządzącym w UE socjalistom i komunistom chodzi głównie o to, że nowe tachografy pozwolą policji i innym służbom na zdalne kontrolowanie już wszystkich przejeżdżających pojazdów i ich zawartości.

Komisarze UE karzą Węgry 31 grudnia komisarze UE ukarali Węgry zakazem wypłaty należnych im 1,04 mld euro z tzw. polityki spójności UE. Te pieniądze ponoć przepadną Węgrom „bezpowrotnie", bo Budapeszt „nie zapewnił przejrzystości wydatkowania środków UE, zwłaszcza w obszarze zamówień publicznych". A ponadto nie dał „gwarancji przeciwdziałających korupcji, konfliktom interesów i innym nadużyciom finansowym". Tak powiedziała w rozmowie z PAP rzeczniczka Komisji UE – A. Itkonen. Do stycznia br. żaden kraj UE nigdy nie stracił jakichkolwiek środków przyznanych mu wcześniej z „polityki spójności". Jesienią Węgry mogą utracić kolejną transzę środków – 1,1 mld euro za „zobowiązania za rok 2023".

W Czechach i na Słowacji większe opłaty za przejazdy autostradami Od 1 stycznia wzrosły opłaty za przejazdy autostradami w Czechach i na Słowacji. Za roczną winietę w Czechach kierowcy muszą płacić teraz równowartość 400 zł. Winieta jednodniowa kosztuje 35 zł, a najpopularniejsza wśród turystów dziesięciodniowa – 40 zł. To kolejny wzrost cen w ciągu ostatnich 10 miesięcy. Natomiast roczna winieta na Słowacji podrożała aż o 30 euro (z 60 do 90 euro), cena winiety 30-dniowej wzrosła o około 1 euro, a jednodniowej o niecałe 3 euro. Winieta 10-dniowa nie będzie już kosztować 12 euro, lecz 10,80 euro.

CŁA

Po podniesieniu pod koniec października importowych ceł UE na elektryczne samochody z Chin, w listopadzie chińscy producenci odnotowali najwyższy od ośmiu miesięcy spadek sprzedaży tych aut w krajach UE.

Premier Czech wezwał władze UE do rozsądku Premier Czech Petr Fiala wezwał unijną Brukselę do pilnego przemyślenia unijnych „celów klimatycznych", bo gdy Donald Trump obejmie urząd prezydenta USA, to polityka i ideologia UE – ta „klimatystyczna" i „zielona" – może doczekać się wyraźnego odrzucenia przez nowy rząd USA. A to by oznaczało „jeszcze bardziej dotkliwą marginalizację gospodarczą i polityczną" krajów Europy. Szef czeskiego rządu podkreślił, że sprawa jest pilna, bo nowe władze USA zamierzają szybko wycofać się ze zobowiązań wynikających z tzw. porozumienia paryskiego – w sprawach „ochrony klimatu".

FOT. MARLEEN WOLTERS - STOCK.ADOBE.COM

Chcą zostać w Berlinie na stałe

Dziennik „Berliner Zeitung" podał wyniki sondażu przeprowadzonego w ośrodku Tegel, w którym mieszka ponad 3 tys. uchodźców z Ukrainy. Badanie wykazało, że aż 65 proc. z nich chce osiedlić się w Niemczech na stałe. Rośnie też ich zainteresowanie kursami języka niemieckiego i ofertami pracy. Jeszcze półtora roku temu większość mieszkańców tego ośrodka deklarowała chęć powrotu na Ukrainę.

eprasa.pl 0ef6268299

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Kreatywna narracja

UMOWY ZBROJENIOWE

Obecnie rządzący resortem obrony narodowej to bardzo kreatywni ludzie. Jak twierdzi opozycja, w „kreatywny" sposób księgują na przykład budżet obronny. Problem w tym, że to, co stoi w tabelkach i prezentacjach, niespecjalnie ma się do rzeczywistości. Podobnego określenia można użyć w kontekście kontraktów dla armii. „Kreatywne" zbrojenia prowadzone są w MON w myśl zasady: „Jeżeli sukces, to nasz. Jeżeli wina, to poprzedników. Jak czegoś nie ma, to na pewno za chwilę będzie, a mniej lub inaczej nie znaczy gorzej".

Rekord, historyczny moment, przełom – w minionym 2024 roku tego typu określenia w stosunku do polskiej armii pojawiły się w przestrzeni medialnej wielokrotnie. Dotyczyły oczywiście różnych sektorów szeroko pojętej obronności, jednak wspólnym mianownikiem zawsze było to, że miały związek z decyzjami ogłaszanymi przez resort obrony narodowej, kierowany przez Władysława Kosiniaka-Kamysza. Zatrzymując się w tym punkcie, ktoś pobieżnie interesujący się wojskiem i bezpieczeństwem rzeczywiście mógłby uznać, że przez 12 ostatnich miesięcy rząd Donalda Tuska wywindował polską armię na niespotykany wcześniej poziom, robiąc przez ten czas znacznie więcej niż prawica przez osiem lat u władzy.

Niewiele nowego

W 2024 roku MON zawarło ponad 130 umów zbrojeniowych – poinformował po świętach Kosiniak-Kamysz. To prawda, ale trzeba zaznaczyć, że wiele z nich było po prostu realizacją dokonań poprzedniego rządu. Za kluczowy kontrakt niewątpliwie należy uznać ten dotyczący zakupu najlepszych na świecie śmigłowców szturmowych AH 64E Apache. W najbliższych latach pozyskamy ich łącznie 96, a wartość umowy z sierpnia ubiegłego roku to zawrotne 10 mld dolarów. „To wielka chwila dla mnie. To jest wielki i bardzo ważny

eprasa.pl 0ef6268299

TAK, ALE...

W 2024 roku MON zawarło ponad 130 umów zbrojeniowych – poinformował po świętach Kosiniak-Kamysz. To prawda, ale trzeba zaznaczyć, że wiele z nich było po prostu realizacją dokonań poprzedniego rządu.

FOT. MON

moment dla wszystkich Polaków" – mówił wtedy obecny szef MON. Tyle że nie byłoby tej chwili i umowy, gdyby nie negocjacje jego poprzednika, Mariusza Błaszczaka, i umowa offsetowa z września 2023 roku. Były podziękowania dla ustępującego prezydenta USA Joego Bidena i szefa Pentagonu gen. Lloyda Austina, a w szerszym kontekście dla Stanów Zjednoczonych. Poprzedników pominięto. Również ogłoszona w grudniu wstępna gotowość operacyjna elementów systemu obrony „Wisła" to efekt wieloletniego procesu, tak jak proces budowy wielowarstwowego parasola rakietowego. W międzyczasie takich przykładów było wiele, można podać m.in. pozyskanie samolotów wczesnego ostrzegania Saab 340AEW, aerostatów Barbara, bezzałogowców FlyEye czy dostawy czołgów K2 z Korei. Wszystko miało swój początek za rządów PiS.

„Mają być"

Ostatniemu z wymienionej gamy uzbrojenia warto poświęcić osobne miejsce. Obecne kierownictwo MON kilkakrotnie przekładało termin podpisania kolejnej umowy z Koreą na następnych 180 czołgów K2. Najpierw miał to być wrzesień i Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego w Kielcach (MSPO). Później w mediach pojawił się październik i listopad jako potencjalne daty podpisania umowy. Ostatecznie w 2024 roku do zawarcia kontraktu nie doszło. Przez ten czas powtarzano enigmatycznie, że „negocjacje trwają". O ile jednak ostateczne podpisanie umowy na czołgi nie jest przesadnie zagrożone, a po prostu zostało odłożone na ten rok, o tyle wiadomo, że z 486 amerykańskich wyrzutni Himars dla polskiej armii wyjdą nici. Już we wrześniu ubiegłego roku pojawiły się doniesienia, że kontrakt, o ile w ogóle zostanie zawarty, będzie okrojony do nieco ponad stu sztuk. Gwoli ścisłości należy dodać, że w minionym roku w pełni zrealizowano umowę z 2019 roku na dostawę dywizjonu Himarsów, czyli 20 wyrzutni (18 bojowych + 2 szkolnych). I to właśnie tą informacją, w kontekście amerykańskich wyrzutni, grano najczęściej.

Mniej rosomaków

Wiosną 2024 roku Agencja Uzbrojenia informowała, że trwają negocjacje w sprawie zakupu 232 pojazdów Rosomak dla wojska. Ostatecznie, w ramach dwóch umów – podpisanych w lipcu i w grudniu – do armii trafi łącznie 138 sztuk tego sprzętu. I to w dwóch wersjach. Oznacza to, że o ile w pełni dopięto pierwszą z umów (58 sztuk), o tyle drugą – jak wynika z prostych obliczeń – zredukowano o 94 pojazdy. Tego w przekazie MON jednak zabrakło. Zamiast tego Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że zapotrzebowanie na rosomaki w armii jest wypełnione i że mamy ich łącznie ponad tysiąc. Nie ma to niestety pokrycia w rzeczywistości. Po pierwsze, wiele transporterów (mówi się nawet o 100) przekazano walczącej Ukrainie. Po drugie, na przestrzeni ostatnich lat bezpowrotnie straciliśmy pewną liczbę tego sprzętu. Po trzecie, liczba około tysiąca Rosomaków to zsumowanie wszystkich pojazdów, które wyprodukowano do tej pory, oraz tych, które dopiero powstaną. Kolejne jednostki SZ RP nadal czekają na dostawy nowych transporterów. W tym przypadku nie należy raczej posądzać szefa MON o celowe kłamstwo, lecz jedynie o niedoinformowanie. Wszakże to znak szczególny obecnie rządzących w resorcie. Oby 2025 rok, zarówno pod względem liczby zamówień, realizacji planów, jak i własnej inwencji obecnej ekipy był lepszy od poprzedniego. Skorzystamy na tym wszyscy, a najbardziej polska armia i jej możliwości. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pracowity rok Klubów „Gazety Polskiej”

Rok 2024 w działalności Klubów „Gazety Polskiej” to nie tylko kontynuacja, lecz także rozwój inicjatyw patriotycznych, edukacyjnych oraz społecznych, które wpisały się na stałe w kalendarz wydarzeń w Polsce i poza jej granicami. Od wykładów historycznych, przez uroczystości upamiętniające bohaterów narodowych, aż po spotkania z czołowymi postaciami życia publicznego – Kluby „GP” zorganizowały setki wydarzeń, które zgromadziły tysiące uczestników.

W 2025 ROKU

22 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ” OBCHODZĄ SWOJE 20-LECIE

79 KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” OBCHODZI SWOJE 15-LECIE

12 KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” OBCHODZI SWOJE 10-LECIE

W minionym roku do wyjątkowego w skali kraju środowiska patriotów dołączyło 20 nowych Klubów „Gazety Polskiej”, co świadczy o rosnącym budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Wiele kolejnych jest obecnie w procesie rejestracji, co pokazuje, że idea Klubów „GP” dociera do coraz szerszych kręgów. Nowo powstałe kluby to: Ankona (Włochy), Banino, Biskupiec, Bogatynia II, Detroit (USA), Długołęka, Gniezno II, Hel, Jeleśnia, Kielce-Centrum, Koszarawa, Miechów, Nieporęt, Pabianice II, Rumia, Ryki II, Sosnowiec II, Węgierska Górka, Wola Przybysławska, Zdzieszowice. W 2024 roku swoje 15-lecie obchodziło 21 klubów, m.in.: Cieszyn, Jelenia Góra, Kartuzy, Legionowo, Lubań, Nowy Dwór Mazowiecki, Ostrowiec Świętokrzyski, Polanica-Zdrój, Reda, Ryki, Sanok, Sydney (Australia), Zabrze. Natomiast 10-lecie obchodziło 15 klubów, m.in. Boston (USA), Hamburg-Stadt (Niemcy), Kęty, Łask, Mrągowo, Pawłówek, Radzymin, Strzyżów, Toronto GTA (Kanada), Wadowice.

W 2024 roku Kluby „Gazety Polskiej” kontynuowały dynamiczną działalność na rzecz Polski, wolności słowa oraz kultywowania pamięci o bohaterach narodowych. Ruch ten nie tylko organizował manifestacje i obchody ważnych rocznic, lecz także angażował się w działalność patriotyczną i społeczną.

Obrona wolności słowa i protesty społeczne

2024 rok był pełen protestów w obronie wolności słowa i niezależnych mediów, szczególnie w kontekście nielegalnych działań rządu Donalda Tuska, który przejął media publiczne. W odpowiedzi na te wydarzenia, pod siedzibami TVP w całej Polsce odbyły się liczne manifestacje. Obywatele protestowali przeciwko łamaniu prawa i ograniczaniu wolności mediów, a Kluby „Gazety Polskiej” aktywnie uczestniczyły w tych demonstracjach.

Nagrody i uznanie dla twórców serialu „Reset”

Decyzją członków klubów nagrodę Klubów „Gazety Polskiej” otrzymali twórcy serialu dokumentalnego „Reset”. Każdy z pracujących przy produkcji tego dokumentu został Człowiekiem Roku 2023 Klubów „Gazety Polskiej”.

Wydarzenia patriotyczne i pamięć o bohaterach

Rok 2024 to także liczne obchody ważnych rocznic patriotycznych. Kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały i brały udział w uroczystościach upamiętniających m.in. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, uchwalenia Konstytucji 3 maja oraz bitwy o Monte Cassino. Uroczystości te gromadziły uczestników, którzy oddali hołd bohaterom walczącym o wolność Polski. W wielu miastach odbyły się msze, marsze, wystawy i spotkania z historią.

Spotkania i zjazdy klubów

W 2024 roku kontynuowane były zjazdu klubów „GP”, w których udział wzięli przedstawiciele różnych środowisk politycznych, społecznych i patriotycznych. Spotkania te cieszyły się dużym zainteresowaniem, gromadząc kluby z całej Polski i stanowiąc forum do wymiany poglądów na temat przyszłości Polski. Odbył się XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” oraz

eprasa.pl 0ef6268299

X Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie, który stał się największym wydarzeniem dla członków klubu zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Uczestnicy zjazdu mieli okazję wziąć udział w panelach dyskusyjnych, spotkaniach z politykami oraz wymieniać się doświadczeniami związanymi z działalnością patriotyczną.

Pomoc charytatywna i solidarność społeczna

Kluby „Gazety Polskiej" nie tylko angażowały się w polityczne i społeczne protesty, lecz także w pomoc potrzebującym. Po powodzi, która nawiedziła Polskę, organizowano liczne zbiórki żywności, śpiworów, odzieży i środków medycznych. Członkowie klubów w wielu miastach zbierali środki na rzecz poszkodowanych i aktywnie wspierali lokalne akcje charytatywne.

Rola Polonii i działalność klubów za granicą

W 2024 roku odbyły się: XI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w USA i Kanadzie oraz VIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" Europy Zachodniej Paryż – La Ferté-sous-Jouarre, który zgromadził przedstawicieli Polonii. Podczas tych spotkań omawiano sytuację polityczną zarówno w Polsce, jak i za granicą. Kluby te miały duży wpływ na mobilizowanie Polaków do działania w kwestiach politycznych i społecznych.

Pamięć o Smoleńsku i innych tragicznych wydarzeniach

Pamięć o tragedii smoleńskiej wciąż jest żywa wśród członków Klubów „Gazety Polskiej". W związku z jej kolejną rocznicą organizowane były marsze, wystawy oraz spotkania mające na celu przypomnienie o wydarzeniach z 10 kwietnia 2010 roku. Kluby, które od początku domagały się rzetelnego śledztwa i ujawnienia prawdy o Smoleńsku, organizowały także symboliczną akcję złożenia tulipanów dla Pierwszej Damy śp. Marii Kaczyńskiej pod Pałacem Prezydenckim w Warszawie, nawiązując do gestu, który miał miejsce tuż po tragedii.

Protesty wobec obecnych rządów

W 2024 roku pod hasłem „Stop Patowładzy" odbyły się manifestacje przeciwko rządom koalicji Donalda Tuska. Uczestnicy protestów wyrażali sprzeciw wobec naruszenia zasad praworządności i polityki rządu, które zdaniem organizatorów działały w interesie własnym, a nie Polaków. Kluby „Gazety Polskiej" miały silną reprezentację w tych wydarzeniach, biorąc aktywny udział w organizowaniu zgromadzeń i mobilizowaniu społeczeństwa do obrony demokracji i niezależności instytucji.

Obchody 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej

Kluby „Gazety Polskiej" w Polsce wzięły również aktywny udział w obchodach 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej, organizując liczne uroczystości, podczas których składano hołd ofiarom tej tragedii. W wielu miastach odbyły się manifestacje, które przypomniały o tragicznym początku wojny i walce o wolność i suwerenność Polski.

Edukacja patriotyczna

W ramach swojej działalności Kluby „Gazety Polskiej" organizowały festyny patriotyczne, konkursy historyczne, a także warsztaty edukacyjne dla młodzieży. W Pabianicach odbyła się 10. edycja Festynu Patriotyczno-Rodzinnego, który przyciągnął ponad 500 uczestników. Dla najmłodszych przygotowano atrakcje, takie jak dmuchany zamek czy strzelnica, a także pokazy tresury psów i służb ratunkowych.

I można by tak wymieniać bez końca…

Działalność Klubów „Gazety Polskiej" w 2024 roku była pełna wydarzeń, które miały na celu obronę wolności słowa, promowanie patriotyzmu oraz pielęgnowanie pamięci o narodowych bohaterach. Ruch ten angażował się w protesty społeczne, organizowanie rocznicowych uroczystości, ale także aktywnie wspierał potrzebujących. Dzięki swojej rozbudowanej sieci i zaangażowaniu, Kluby „Gazety Polskiej", których jest obecnie 523, miały znaczący wpływ na kształtowanie opinii publicznej w Polsce oraz na integrację Polaków na całym świecie. W nadchodzących latach ruch ten będzie kontynuować swoją misję w służbie dla dobra Ojczyzny i w obronie wartości demokratycznych. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 0e

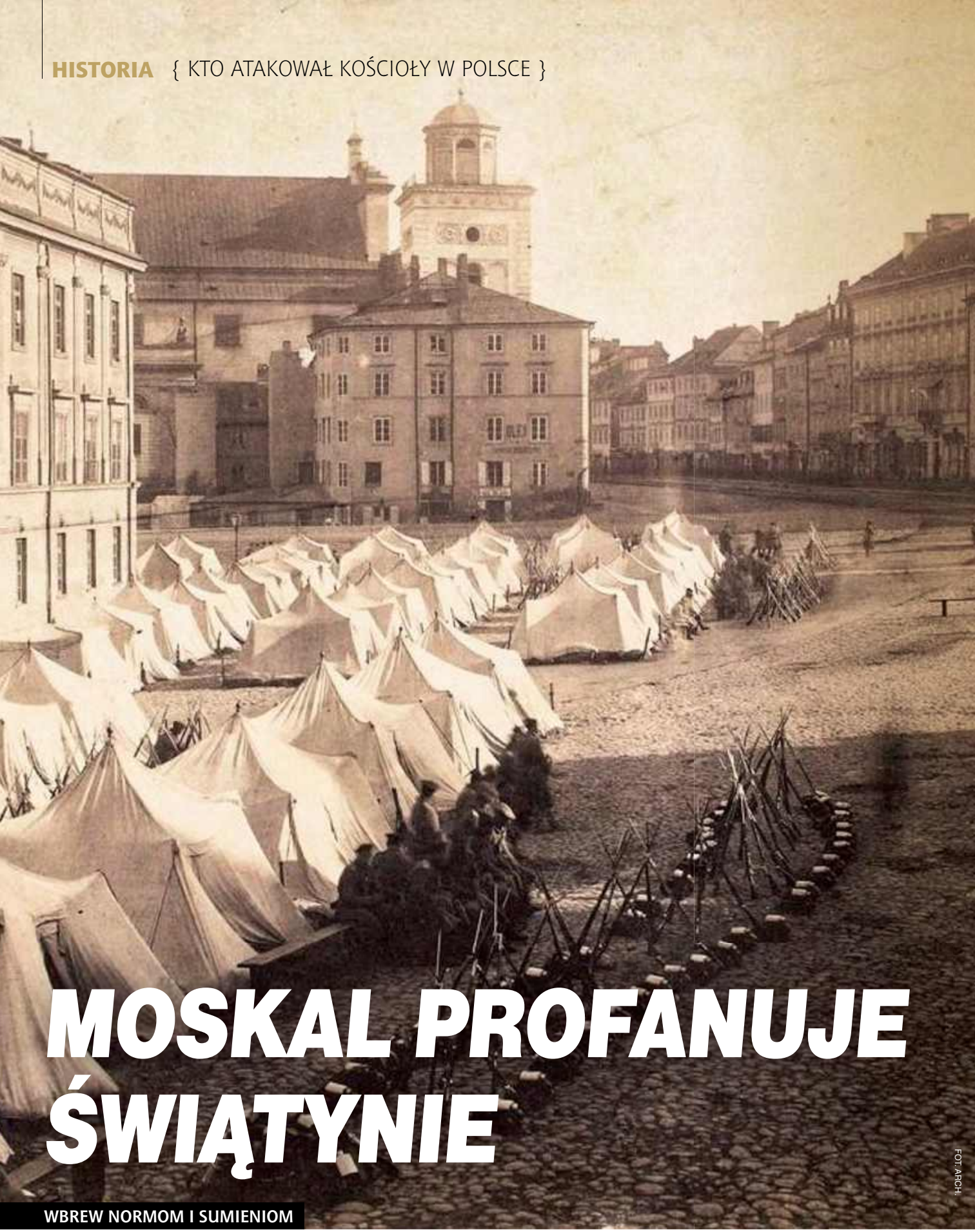

MOSKAL PROFANUJE ŚWIĄTYNIE

FOT. ARCH.

WBREW NORMOM I SUMIENIOM

eprasa.pl 0ef6268299

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Wejście ABW do klasztoru ojców dominikanów w Lublinie wstrząsnęło opinią publiczną. Takie siłowe wejście do obiektów sakralnych to bowiem przekroczenie norm cywilizacyjnych, od wieków uznawanych za obowiązujące na obszarze Europy. Przekraczali je, często w sposób bardzo brutalny, bolszewicy. Ale i oni mieli „znakomitych" poprzedników – Moskali, którzy jesienią 1861 roku wkraczali siłą do warszawskich kościołów i klasztorów. Odpowiedzią polskiego duchowieństwa było... zamknięcie świątyń. Ta, jedyna taka chyba w naszych dziejach, symboliczna manifestacja oporu została zobrazowana przez Artura Grottgera na serii wspaniałych grafik z cyklu „Warszawa". Jak doszło do owego „zamykania kościołów"?

Był świt 14 października 1861 roku. Do drzwi mieszkań warszawiaków zaczęli łomotać policjanci. Wystraszonym ludziom wręczano obwieszczenie namiestnika cara w Królestwie, Karola Karłowicza Lamberta, o ogłoszeniu stanu wojennego. Wprowadzano w związku z tym wiele rygorystycznych zasad – wśród nich zakaz zgromadzeń, zakaz dla studentów wychodzenia na ulicę, zakaz „wałęsania się". Niektóre szynki, bary i traktiernie po prostu zamknięto. Czego bali się Moskale? Po pierwsze, pamiętali dobrze zimę i wiosnę tego roku – kiedy to w czasie manifestacji patriotyczno-religijnych doszło do tragicznych wydarzeń. 27 lutego Moskale zmasakrowali bezbronnych ludzi, zabijając pięć niewinnych osób, w tym kilkunastoletniego chłopca. 8 kwietnia na placu Zamkowym, w trakcie kolejnej wielkiej manifestacji patriotycznej kozacy zaatakowali tłum śpiewający pieśni religijne i patriotyczne. Piechota znowu otworzyła ogień. Zginęło co najmniej sto osób.

Całość, Wolność, Niepodległość

Jesień przyniosła kolejne wydarzenia patriotyczne, które doprowadziły do wrzenia. 10 października, w Horodle nad Bugiem, Polacy zorganizowali obchody 448. rocznicy Unii Horodelskiej. Rzecz była istotna nie tylko z racji odniesień do początków tworzenia Rzeczypospolitej Narodów, ale także dlatego, że do granicznego wówczas Horodła ściągnęły tłumnie delegacje ze wszystkich trzech zaborów. Całość, Wolność, Niepodległość – takie hasła przyświecały manifestantom i uczestnikom uroczystej mszy św. Do samego miasta idący na obchody nie dotarli. Zagrodziło im drogę wojsko rosyjskie pod dowództwem gen. Chruszczowa. Procesja utknęła i mszę zorganizowano na wzgórzu nieopodal Horodła. W tym czasie w Warszawie atmosfera także robiła się gorąca. 5 października zmarł arcybiskup Fijałkowski i w związku z tym organizowano liczne msze żałobne, które łączono z wątkami patriotycznymi. Śpiewano pieśni i modlono się w intencji ojczyzny, podobnie jak czyniono to wcześniej – zimą i wiosną tego roku. A wreszcie, rzecz najważniejsza – szykowano się na obchody rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki (15 października). Młodzież rozdawała w kościołach ulotki, plakaty i odezwy. Tu znaleźć można odpowiedź na pytanie, dlaczego stan wojenny wprowadzono właśnie 14 października…

W mieście pojawiły się większe oddziały wojska, rozstawiając swoje namioty, między którymi ustawiano w kozły karabiny – takie obrazki z roku 1861 przetrwały do naszych czasów dzięki znakomitym fotografiom Karola Beyera.

Kościół otoczyć wojskiem

15 października już od rana ludzie wybrali się do kościołów – św. Jana, św. Anny i Św. Krzyża – i tam zaczęli śpiewać hymny. Wiadomość o tym dotarła do generał-gubernatora oraz namiestnika. Władze wydały rozkaz: „Kościół, w którym hymny zabronione śpiewają, otoczyć wojskiem, a gdy lud zacznie wychodzić, aresztować wszystkich dorosłych mężczyzn, nie tykając kobiet i dzieci". Nabożeństwa się skończyły, lecz ludzie nie wychodzili z kościołów, widząc, że na zewnątrz zgromadzone jest wojsko. Zaczęło się więc coś na kształt ich oblężenia. Dramatyczne wypadki tego dnia i tej nocy opisał w swoich „Notatkach do pamiętników" (1908 rok) Władysław Daniłowski. Późniejszy powstaniec, członek Komitetu Centralnego Narodowego, poszedł razem z Józefem Unszlichtem, około godziny 10 przed południem, do katedry św. Jana. Wtedy jeszcze wojska nie było. Rozdali ulotki z życiorysem Kościuszki, a potem wrócili do domu Unszlichta po więcej materiałów patriotycznych. Gdy wrócili, wokół świątyni kręcili się już żołnierze. W katedrze rozpoczęło się nabożeństwo. W nawie głównej stał jeszcze, pozostawiony po mszy pogrzebowej arcybiskupa Fijałkowskiego, żałobny katafalk. Daniłowski podszedł do niego i tam, gdzie wcześniej był portret arcybiskupa, ustawił portret Kościuszki. Gdy nabożeństwo się skończyło, ludzie zaintonowali pieśń „Boże, coś Polskę". „Zaledwie kilka strof prześpiewano, gdy nagle pieśń zaczęła cichnąć, jakieś zamieszanie wkradło się do kościoła; szmer głośny poszedł od strony drzwi, aż nagle w okrzyk się zamienił: »Woj-

eprasa.pl 0ef6268299

sko! Wojsko otacza kościół!«. Trwożliwsi zaczęli wołać, by śpiewów zaprzestano. Ale młodzież nie zwróciwszy na to uwagi, ciągnęła dalej śpiew, choć mało jej głosów już towarzyszyło. Po ukończeniu pieśni cichość chwilowa zaległa, a później półszepty przebiegały między obecnymi: »Wojsko! Wojsko otoczyło kościół ze wszystkich stron!« Wszyscy rzucili się ku drzwiom. Przed drzwiami błyszczały bagnety i ścisłe szeregi wojska opasywały bramy świątyni. Cofnąwszy się od głównych drzwi, rzuciliśmy się tłumem do bocznych wyjść – i tam bagnety; idziemy ku zakrystii – i tam szeregi wojska…".

Ciebie pierwszego powieszę…

W tym samym czasie działy się podobne sceny w pozostałych oblężonych kościołach. Na ulicach trwały łapanki – kozacy konno ścigali i wyłapywali idących mężczyzn. Według Tomasza Zamoyskiego zatrzymano w ten sposób 200, 300 osób. Mijały godziny, a sytuacja wokół trzech świątyń wydawała się patowa. Ludzie byli uwięzieni w środku, a na zewnątrz wojsko szykowało się do dalszego oblężenia, rozpalano ogniska. Zaczynała się jedna z najbardziej dramatycznych nocy tego roku. Do drzwi kościołów podchodzili oficerowie rosyjscy i żądali, by wierni wychodzili pojedynczo. Nikt jednak tego nie czynił, wiedząc, że natychmiast będzie aresztowany. „Tymczasem słońce już zaszło – zanotował Daniłowski – i cienie nocy pokrywać zaczęły dookoła gotyckie wnętrze świątyni. Niepokój zaczynał się wkradać do niektórych trwożliwszych umysłów, głód także i pragnienie zaczęły dokuczliwiej trapić. Ogół jednakże nie tracił wytrwałości i rezygnacyjna odwaga na każdym prawie czole błyszczała". Około godziny dwudziestej do katedry przybył oficer wysłany przez namiestnika. Oświadczył, że Rosjanie żądają, aby w grupach czteroosobowych opuszczać kościół. Dopytywany wyjaśnił, iż pod strażą będą Polacy doprowadzani na zamek, tam ich spiszą, po czym puszczą do domów. Zatrzymani mieli być jedynie „podżegający do buntów" i „winni". „Tu nie ma winnych!" – wołano do niego przez kraty w odpowiedzi. „Panowie akademicy surowo będziecie odpowiadać!" – straszył oficer. Podobne akcje Moskale podjęli także w pozostałych kościołach. Było to wynikiem narad prowadzonych w nocy na warszawskim zamku – gdzie miał swoją siedzibę namiestnik Lambert i dokąd o północy przybył generał Stiepan Chrulew, dowódca 2. Korpusu Armijnego, by przedyskutować najbliższe działania. Ustalono na nich, by początkowo nie używać siły, lecz silnej perswazji. Podobnego zdania był generał-gubernator Aleksander Gerstenzweig. Do tego ostatniego udał się biskup Dekert prosząc, aby ludzi wypuszczono z kościołów, nie aresztując ich. Rosjanin odparł, że wychodzić mogą, a co do aresztowań, to o tym rozmawiać nie chce. U Chrulewa natomiast interweniował przeor bernardynów, ale usłyszał tylko dziki wrzask: „Ciebie pierwszego powieszę, oto masz odpowiedź tym, co cię posłali".

Bronić się do upadłego

Zaczęto więc myśleć o tym, by następnego dnia zorganizować masowe procesje i manifestacje, których celem miało być uwolnienie ludzi z oblężonych kościołów. Wieści o tym przeraziły Lamberta, który wydał rozkaz zastosowania siły i wkroczenia do kościołów. W katedrze św. Jana jeden z oficerów zaczął namawiać kobiety, by wyszły same, ale na to panie odpowiedziały: „Idź Pan powiedz namiestnikowi, że my naszych mężów, synów i ojców nie opuścimy w nieszczęściu. Wyjdziemy tylko razem z nimi, albo z nimi zostaniemy". Nastrój wewnątrz katedry był niezwykły. „Północ już się zbliżała – zapisał Daniłowski – znużenie i głód na wielu już twarzach posępną bladością się malowały. (…) Dziwny i fantastyczny jakiś zarazem przedstawiał mi się widok". Daniłowski patrzył na gotycką świątynię, na katafalk „oblany mdławym światłem lamp i świeczników", na karmazynowy namiot rozpięty nad nim, na ludzi ułożonych do snu i zdawało mu się, że jest w jakimś „drugim świecie". I nagle rozległ się huk i krzyk. Zerwali się drzemiący ludzie. „Drzwi odbijają! Wojsko kościół zdobywa! Rzeź będzie! Bronić się, bronić do upadłego!". Młodzież chwyciła za kije i krzyże. Moskale zaczęli wybijać bramę i kraty. Z łoskotem rozwarły się siłą wyważone wrota. Przez moment zapanowała cisza. I po niej w uszy uderzył wrzask ludzi, okrzyki Rosjan, zaszczękały karabiny. Zakotłowało się. Kobiety krzyczały, że są ranni. Doszło do szamotaniny i bijatyk. Dzwony się rozdzwoniły, więc Moskale rzucili się do dzwonnicy, żeby wyciągnąć z niej młodych ludzi. Zaczęły się aresztowania. Podobne dantejskie sceny rozegrały się w klasztorze bernardyńskim (który wówczas znajdował się niedaleko zamku, przynależał do niego kościół św. Anny). Tymczasem inaczej zgoła wyglądała sytuacja w kościele św. Krzyża. Stamtąd bowiem ludziom udało się niewielkimi grupkami wymknąć od tyłu przez przylegające do świątyni kamienice. Gdy więc Rosjanie wyważyli drzwi, zobaczyli, że wewnątrz nie ma nikogo. Ale w innych kościołach bicie, szarpanie, aresztowania były na porządku dziennym. Uwięziono wówczas 1678 osób. 17 października władze kościelne zdecydowały, że należy zamknąć nie tylko sprofanowane świątynie, ale – w ramach protestu – wszystkie kościoły warszawskie. Solidaryzując się z polskimi katolikami, podobną decyzję podjęli warszawscy rabini. Zamknięto więc także synagogi. Drzwi kościołów uroczyście opieczętowano. O tym właśnie opowiadają znakomite grafiki Grottgera, na których widać zakonników z kluczami, zamykających wrota świątyni. Jakże aktualne stają się te grafiki i dzisiaj… **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

GAZETA POLSKA

ZIEMKIEWICZ TŁUMACZY NAM ŚWIAT

OSTRE PIÓRO PUBLICYSTY

Z góry ostrzegam: „Czas bezprawia" Rafała Ziemkiewicza to kontrowersyjna lektura. Jako noworoczny prezent może wywołać rodzinny skandal, jeśli upominek trafi do zwolennika lub zwolenniczki coraz bardziej głupio uśmiechniętej walczącej demokracji. Ale skoro Bóg się narodził, to niech Tusk truchleje.

Krzysztof **Wołodźko**

W wakacyjny czas, w podróży planowo opóźnionym pociągiem dalekobieżnym miałem okazję przysłuchiwać się rozmowie dwóch studentów. Jeden z nich był wielkim zwolennikiem publicystyki Rafała Ziemkiewicza i w ferworze dyskusji zaczął przekonywać pasażerów, że warto, a wręcz należy przeczytać „Michnikowszczyznę". Podróżująca z dziećmi Ukrainka grzecznie potakiwała, starszy pan ostentacyjnie zasłonił się naczelnym organem Polskiej Zjednoczonej Partii Europejczyków, czyli „Gazetą Wyborczą". Uśmiechałem się powściągliwie, zdumiony nieco, że w czasach social mediów ktoś jeszcze tak płomiennie zachwala sążnistą, politycznie niepoprawną eseistykę polityczną. Przypomniały mi się czasy internetowego Forum Frondy, gdy w szerokim gronie, od prawa do lewa, spieraliśmy się o życie i twórczość autora „Pieprzonego losu kataryniarza".

Nie dziwi zatem, że wydawnictwo Fabryka Słów w przedświątecznym czasie wydało zbiór najnowszych felietonów Rafała Ziemkiewicza. Zaczyna się mocno, tekstem „Cztery tysiące Żydów Tuska", w którym autor nie pozostawia suchej nitki na „pluralizmie medialnym" odzyskanym przed niemal rokiem przez walczących i warczących demokratów. Młodszym i starszym autor przypomina o medialnym porządku panującym w Warszawie przed 2015 rokiem: „Tu Kraśko, tam Durczok, a tam Gugała, i wszyscy wpatrzeni w tego samego dyrygenta – wtedy większość społeczeństwa uważała, że ten chór to normalność; tak było przecież w III RP od zawsze". I dodaje: „Dziś, po ośmiu latach względnego zróżnicowania, wielu przyzwyczaiło się do możliwości wyboru i chciałoby ją zachować. Gwałtowny skok oglądalności TV Republika po włamie do TVP nie pozostawia co do tego wątpliwości".

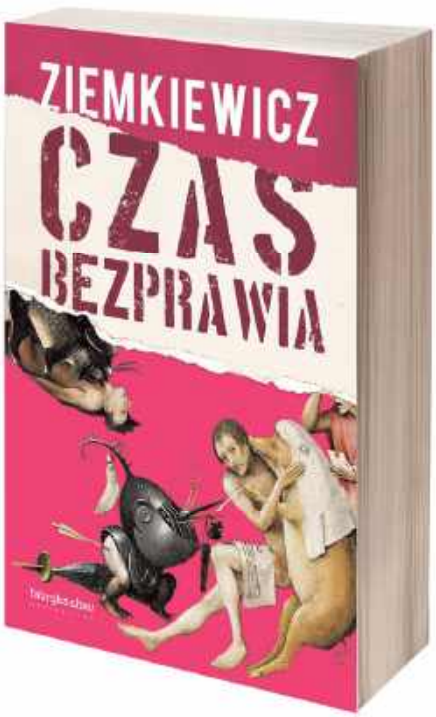

Można się z Ziemkiewiczem zgadzać lub nie zgadzać, ale nie sposób przejść wobec jego opinii obojętnie.

Można się z Ziemkiewiczem zgadzać lub nie zgadzać, ale nie sposób przejść wobec jego opinii obojętnie. Rzecz nie tylko w ostrym piórze. W odróżnieniu od strasznych mieszczan autor „Polactwa" (termin, który znał już Cyprian Norwid) nie widzi wszystkich rzeczy osobno. Od szczegółu przechodzi do ogółu, pokazuje szerszy kontekst spraw, nie przejmując się zarzutami o stronniczość. A skoro najbardziej lubimy felietony, które już czytaliśmy, to tym chętniej sięgniemy po „Czas bezprawia". Kilkadziesiąt tekstów z ostatnich lat pozwoli czytelnikowi odświeżyć pamięć, skonfrontować własne myśli z cudzymi poglądami, dokonać krytycznego przeglądu opinii. Rzecz znamienna – dawniej felieton słusznie uchodził za jedną z najbardziej efemerycznych form dziennikarskich. W czasach social mediów stał się nieledwie drogowskazem na ulotnych piaskach zbiorowej niepamięci. Pozwala przypomnieć, że w życiu społeczno-politycznym liczą się nie tylko zmiany, lecz liczy się także ciągłość historii.

Pandemia, Ukraina, schyłek rządów Zjednoczonej Prawicy, Konfederacja, polityka Niemiec i Izraela, wojny kulturowe, powrót do władzy Donalda Tuska – wielu to wkurza, ale jeszcze liczniejsi lubią, gdy Ziemkiewicz tłumaczy im świat. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

WYSTRZAŁOWY SYLWESTER Z REKORDAMI OGLĄDALNOŚCI!

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

HISTORYCZNE PRZYWITANIE NOWEGO ROKU

Wystrzałowy Sylwester na Lubelszczyźnie z Republiką obejrzało grubo ponad 5 mln widzów. Zachwyceni byli też mieszkańcy Chełma i sami artyści. – Występuję na scenie od 40 lat, a takiego sylwestra jeszcze nie grałem, z taką dynamiką występów, z takim nasyceniem muzyką. To było fantastyczne – powiedział „Gazecie Polskiej Codziennie" Sławomir Świerzyński, lider zespołu Bayer Full.

Z raportu Nielsen wynika, że skumulowana oglądalność naszej anteny w sylwestra (RCH) wyniosła 4,8 mln widzów (dokładnie 4 801 269)" – poinformował 2 stycznia na platformie X Michał Rachoń. „Jeśli dodamy do tego około 500 tys. widzów, którzy przez całą noc obejrzeli nas na YouTubie, i kilkaset tysięcy widzów za granicą, których nie mierzy agencja badawcza, jest jasne, że naszą imprezę obejrzało grubo ponad 5 mln widzów" – napisał dyrektor programowy Republiki.

Bayer Full zachwycony formułą

Sukces jest tym większy, że Republika osiągnęła takie wyniki, będąc stacją informacyjną. Swoją drogą raport Nielsena pokazuje też czarno na białym, że 31 grudnia Republika zostawiła daleko w tyle wszystkie stacje informacyjne, z którymi na co dzień konkuruje. Z szacunków urzędników miasta Chełm wynika, że w szczytowym momencie imprezy na rynku i pobliskich uliczkach bawiło się 13 tys. osób. Obecni w mieście reporterzy Republiki rozmawiali z mieszkańcami zachwyconymi Wystrzałowym Sylwestrem.

– Uważam, że Telewizja Republika swoim pierwszym koncertem sylwestrowym odniosła największy sukces. Tak ogromna stacja jak Polsat, która nie miała żadnej konkurencji w telewizji publicznej, która kiedyś ich kładła na głowę, przy tak ogromnym budżecie, nie pokazała nic specjalnego. Tymczasem Telewizja Republika nie dysponowała tak olbrzymim budżetem, to jest młoda stacja, która dopiero od niedawna ma pokrycie trzech czwartych Polski. A mimo to zdobyła tak dużą widownię – powiedział „Gazecie Polskiej Codziennie" Sławomir Świerzyński, lider zespołu Bayer Full. – Wybór reżysera koncertu był znakomity. Występuję na scenie od 40 lat, a takiego sylwestra jeszcze nie grałem, z taką dynamiką występów, z takim nasyceniem muzyką. To było fantastyczne – dodał artysta.

eprasa.pl 0ef6268299

Fenomenalne wydarzenie medialne

Wystrzałowy Sylwester na Lubelszczyźnie z Republiką był fenomenem w historii wszystkich telewizyjnych sylwestrów w naszym kraju w ogóle. Założyliśmy sobie bardzo ambitne cele, by stworzyć najbardziej dynamiczną imprezę na polskim rynku medialnym. Niezwykle szybkie zmiany artystów na scenie i ich najbardziej taneczne hity zelektryzowały publiczność. Wielu artystów wyrażało swoje zadowolenie, a podczas pracy za kulisami i na scenie byli niezwykle zmobilizowani. Krótkie i energiczne zapowiedzi prowadzących (Anna Popek, Natalia Rzeźniczak, Rafał Patyra i Adrian Borecki) tylko tę atmosferę podbijały. Wchodzili też oni w interakcje z wykonawcami. Podczas wykonania przez zespół Defis coveru „Jak się masz, kochanie" tańczyli z artystami. Roztańczona Anna Popek z tamburynem zapowiadała cygańskie klimaty Don Vasyla, a zjawiskowa Natalia Rzeźniczak była tą, która „przeszła obok mnie", czyli Marcina Klimczaka, wokalisty zespołu Magma, podczas wykonywania utworu „Aicha". Warto wspomnieć, że obie prowadzące wprowadził na scenę, zachwycony tą rolą – sam Captain Jack.

Nasycenie energiczną muzyką

Publika bawiła się przy takich hitach jak „Ona tańczy dla mnie" zespołu Weekend, „Blondyneczka" i „Wszyscy Polacy" zespołu Bayer Full, „Najwięcej witaminy" Andrzeja Rosiewicza, „Biały Miś" Top One, „Tańczę z nim do rana" Mejk, „Ore ore" Don Vasyla, „Słodkiego miłego życia" Kombi i Łosowski, „Szklana pogoda" i „Przeżyj to sam" Lombardu czy „Aicha" Marcina Klimczaka. Na scenie pojawiły się też zagraniczne gwiazdy. Niezwykle energicznie wystąpił Captain Jack, wykonując swoje hity „Captain Jack" czy „Iko iko", Carlos Ex Bad Boys Blue bawił publiczność hitami „You are women", „Hungry of love" i „A world without you Michelle". Fantastyczną niespodzianką było goszczenie na imprezie wokalistki z pierwszego składu Boney M., Sheily Bonnick, która wraz z zespołem zaśpiewała ukochane przez Europę i świat hity „Daddy Cool", „Ma Baker", „Hooray Hooray, It's A Holiday", „Sunny" czy „Rivers of Babylon". Podczas wykonywania tego ostatniego utworu Sheila Bonnick złożyła życzenia prezesowi Republiki, Tomaszowi Sakiewiczowi, który w ostatni dzień roku obchodził urodziny. Ale w repertuarze znalazły się też utwory specjalnie napisane na naszą sylwestrową imprezę – choćby „We włosach miała wiatr – wystrzałowa dziewczyna". Łącznie na scenie wykonano blisko 70 tanecznych hitów. Nowoczesna scena świeciła światłem i laserami, które dostrzec można było kilkanaście kilometrów przed Chełmem. **GP**

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0ef6268299

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

SZCZYPTA TAJEMNICY

Antonina Nowacka, SYLPHINE SOPORIFERA
Mondoj

Pierwsze dni stycznia to dobra okazja na przegląd płyt ostatniego roku, które z różnych powodów mogły umknąć wśród wysypu nowości. To również czas na odpoczynek i refleksję – a tu doskonale sprawdzi się nowa płyta kompozytorki i wokalistki Antoniny Nowackiej. Spotkanie z albumem „Sylphine Soporifera" zabierze nas w wielowymiarową podróż, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Oryginalny głos jest zaledwie jednym z wielu instrumentów, wśród syntezatorów, cytry, fletu czy dźwięków zarejestrowanych w naturze. Być może dlatego album ten, pełen ciepłych barw, ale i przeróżnych dziwności, tak dobrze współgra z otoczeniem, dodając do tego co zwykłe szczyptę tajemnicy.

★★★★★★

KARNAWAŁ Z „WIELKIM SZU"

Andrzej Korzyński, WIELKI SZU
GAD RECORDS

Przed nami muzyczna nowość, ale jednak doskonale znana. Wydawnictwo GAD Records już nieraz przypominało znakomitą muzykę Andrzeja Korzyńskiego – zarówno z przygód Pana Kleksa, jak i filmów Wajdy czy nieznanych wcześniej dzieł skrywanych w domowym archiwum kompozytora. Tym razem w dyskotekowo-funkowych rytmach lat 80. wracamy do historii karcianego szulera z obrazu „Wielki Szu", a w najnowszej i ponoć ostatecznej edycji, oprócz kompletniej ścieżki dźwiękowej, znajdziemy tu utwory, które nie zmieściły się w filmie Sylwestra Chęcińskiego. Ciekawe, czy przebój „Tylko Punk Rock" w wykonaniu Mariusza Zabrodzkiego ponownie trafi na karnawałowe playlisty?

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { RELIGIA }

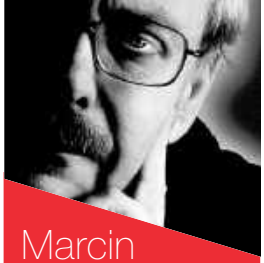

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Tajemnice świętej wojny

„Księga dżihadu"
Wojciech Szewko
Altbuch, Warszawa 2024

Dla każdego, kto zna filozofię Feliksa Konecznego, niemożność syntezy cywilizacji opartych na innych systemach moralnych jest oczywista. Jednym z największych błędów, jaki popełnia Zachód w kontaktach ze światem islamu, i płaci za to bolesną lekcją, jest przekonanie o istnieniu uniwersalnego wzorca globalnego, do którego świat powinien się dostosować. Otóż nie, tożsamość znacznej części ludów reszty świata oparta jest dziś na mniej lub bardziej radykalnym odrzucaniu zachodnich wartości.

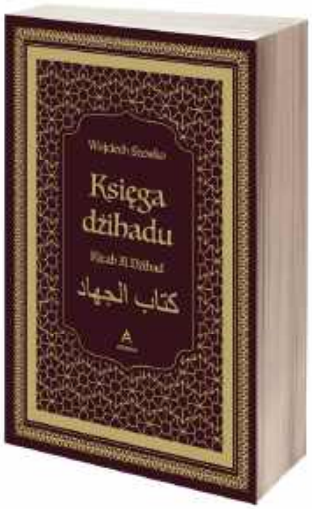

Co gorsza, na konflikt nakłada się poczucie krzywdy z okresu kolonialnego i neokolonialnego oraz odrzucenie innych standardów kulturowych i politycznych niż zakorzenione w islamie. Wiele pojęć, jak prawa człowieka, równouprawnienie kobiet czy tolerancja dla homoseksualistów, jest dla wyznawców islamu wręcz nie do pojęcia.

Praca Wojciecha Szewki „Księga dżihadu" jest znakomitym przewodnikiem po tym przerażającym świecie 1,5-miliardowej społeczności wyznawców Proroka. Dzięki niej poznajemy jego historię, podglebie społeczne i religijne, różnice między islamem tradycyjnym z pewnymi elementami tolerancji a walczącym. Mimo wszelkich podziałów tej miliardowej społeczności cel jest jeden. Ostateczne zwycięstwo islamu nad niewiernymi. Światowy kalifat.

Pokutująca w elitach Zachodu wiara w „religię pokoju" i pokojowa koegzystencja, zwłaszcza przy rosnącym nasyceniu własnych państw muzułmańskimi imigrantami, jest naiwna i niebezpieczna. Fakt, ekstremiści są tylko cząstką wyznawców. Pytanie tylko, jak zachowa się milcząca większość, gdy któregoś dnia zimna święta wojna zmieni się w gorącą? **GP**

MIX Kulturalny

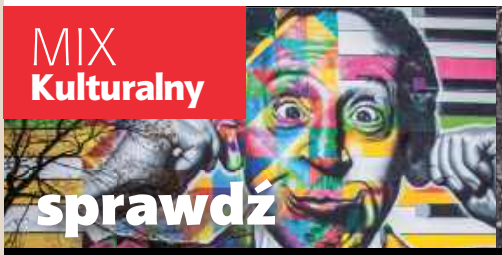

sprawdź

TO MUZEUM

Ponad 150 murali, które w ostatnich latach znalazły się w przestrzeni miejskiej Łodzi, będzie można poznać online w cyfrowym muzeum. Powstało ono w ramach projektu Urban Forms Museum of Street Art.

czcij

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Centrum „Instytut Wielkopolski" Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu organizować będzie, przy współpracy z poznańskim oddziałem IPN, konkurs na prace dyplomowe poświęcone powstaniu wielkopolskiemu.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Nie odpuszczajmy tego seansu

„Czasem trzeba odpuścić”

DRAMAT, REŻ. Josephine Bornebusz

prod. Netflix 2024

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Ile jest w stanie przetrzymać rodzina, zwłaszcza gdy rozpada się na kawałki? Jak o tym opowiedzieć, by trafić z przekazem do szerokich mas? Trzeba przyznać, że udało się to Szwedom, którzy pokazali losy małżeństwa z dwójką dzieci w filmie „Czasem trzeba odpuścić”. Nie jest to ani typowa komedia romantyczna, ani psychologiczny wyciskacz łez, choć momentami faktycznie wzrusza.

Główną bohaterką produkcji jest Stella – kobieta, która jest zdradzana przez męża, terapeutę z zawodu i teoretycznie ostoję moralności – Gustava. Żona i matka dwójki dzieci za wszelką cenę dąży do poprawy relacji nie tylko w małżeństwie, ale też z „trudnymi” pociechami. Syn jest chory i wymaga ciągłej uwagi, natomiast nastoletnia córka buntuje się przeciwko rodzicom, którym nie podoba się jej hobby, czyli taniec na rurze. Relacje sypią się jak domek z kartu, bo w końcu Gustav żąda rozwodu. I tu właśnie następuje zwrot akcji – para daje sobie bez wielkich nadziei jeszcze jedną szansę, a życie zmienić ma wspólny wyjazd. Na początku wydaje się, że to faktycznie bezsensowny pomysł. Jednak Stella dobrze wiedziała, co robi, wychodząc z tą inicjatywą – choruje na nowotwór i pragnie przekonać się, czy jej wiarołomny mąż udźwignie w niedalekiej przyszłości trudności z samotną opieką nad dwójką dzieci. **GP**

„Czasem trzeba odpuścić” ma pozytywny przekaz i podkreśla, jak ważna jest rodzina nie tylko dla małżonków, ale i dla dzieci.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

kibicuj

NOLANOWI

Christopher Nolan nakręci ekranizację „Odysei”. Ma to być mityczny film akcji kręcony na całym świecie. Reżyser przeniesie na ekran sagę Homera po raz pierwszy w nowej technologii IMAX. Premiera 17 lipca 2026 roku.

czekaj

NA DIUNĘ 4

Studia Warner Bros i Legendary już planują film „Diuna 4” oraz nowy serial. Zamierzenia zaskakują, bo na przełomie sierpnia i września tego roku najprawdopodobniej ruszą dopiero zdjęcia do trzeciej „Diuny”.

BLASK ONLINE

podglądaj

PLOTECZKI

W sieci wystartował nowy portal plotkarski blask.online. Internauci już nazywają go prawicowym „Pudelkiem”. Na portalu przeczytać można choćby o tym, w jakich mokasynach Jarosław Olechowski żegnał 2024 rok.

eprasa.pl 0ef6268299

Gdy areny spływały krwią

„GLADIATOR II"

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZWIERZĘTA NA RZYMSKIEJ ARENIE

Podczas igrzysk zabijano często tysiące zwierząt. Wiele z nich znajdowało się na kontynencie po wielomiesięcznej podróży.

LWY

Nie mogły się bez nich obyć żadne igrzyska. Na arenach ginęły setki tych zwierząt. Pierwszą walkę w Rzymie urządzić miał Kwintus Scewola w czasie piastowania swojego stanowiska edyla w roku 95 p.n.e.

SŁONIE

Zwierzęta te budziły postrach w Rzymianach, którzy byli o krok od upadku podczas wojen z Hannibalem. Walki ze słoniami były chlebem powszednim rzymskich legionów. Zwierząt tych nie mogło zabraknąć podczas igrzysk.

eprasa.pl 0ef6268299

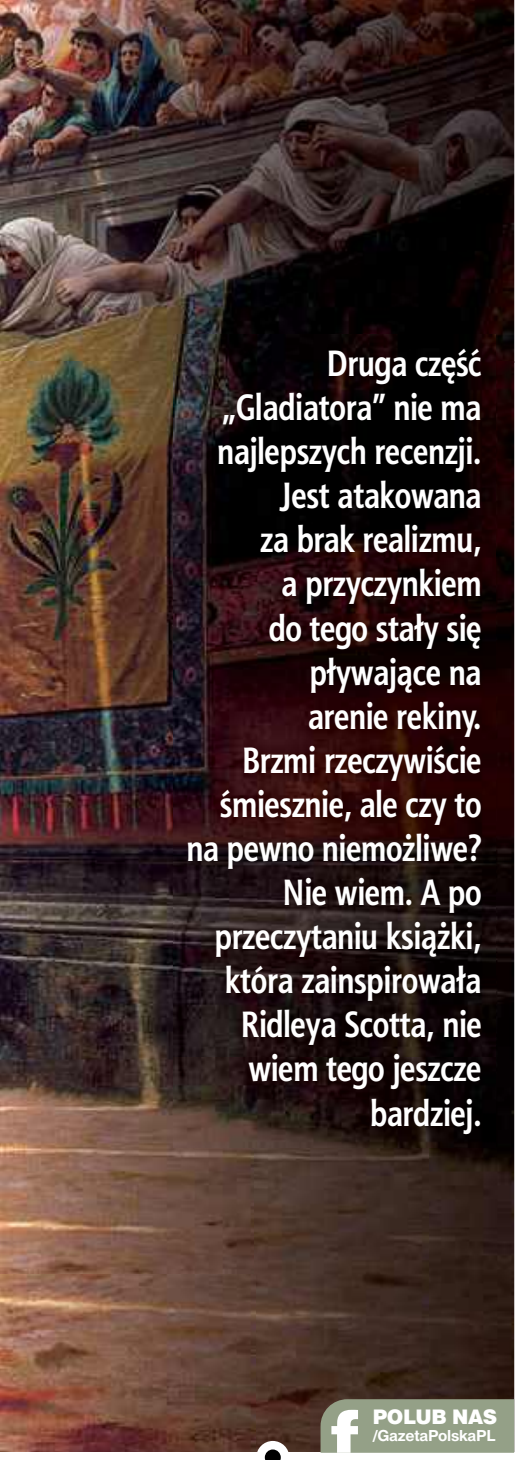

Druga część „Gladiatora" nie ma najlepszych recenzji. Jest atakowana za brak realizmu, a przyczynkiem do tego stały się pływające na arenie rekiny. Brzmi rzeczywiście śmiesznie, ale czy to na pewno niemożliwe? Nie wiem. A po przeczytaniu książki, która zainspirowała Ridleya Scotta, nie wiem tego jeszcze bardziej.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Amerykański reżyser Ridley Scott bezpardonowo bronił swojej wizji artystycznej w jednej z przedpremierowych dyskusji. I trzeba przyznać, że robił to nadzwyczaj przekonująco. „Koloseum zalała woda, toczyły się bitwy morskie... Stary, jeśli potrafisz zbudować Koloseum, możesz je zalać pieprzoną wodą. Chyba żartujesz? A żeby złapać kilka rekinów w sieć z morza, chyba żartujesz? Oczywiście, że mogli" – mówił do jednego ze swoich rozmówców. Mimo że wszystko brzmi mało prawdopodobnie, to jednak pozostaje ta nutka niepewności. A paradoksalnie robi się ona tym grubsza, im zwiększa się wiedza na temat rozmachu, z jakim Rzymianie podchodzili do igrzysk.

Inspiracje

Ridley Scott nie ukrywał, że inspiracją dla jego dzieła – zarówno jedynki, jak i dwójki – była książka Daniela P. Mannixa pt. „Gladiator. Those about to die". Warto wspomnieć o autorze tej publikacji, bo był on dość oryginalny. Można by go porównać trochę do Jacka Londona. Ten również pisał teoretycznie fikcje na temat życia dalekiej Północy, ale jednak czytając czujemy, że znał temat. Podobnie Mannix. Był on od dzieciństwa fascynatem tresowania dzikich zwierząt. Prowadził menażerię z dzikimi gatunkami. Badając zachowania lisów, udomowił parę, by z nimi żyć. Szkolił kormorany do łowienia ryb. Tresował dzikie ptaki i psy. Próbował również polować i szkolić gepardy oraz wydry. Tę fascynację widać w książce, którą przeczytał reżyser „Gladiatorów". Jednak należy zacząć od jednego stwierdzenia. Rzymianie dla igrzysk przekraczali granice tego, co możliwe i niemożliwe. I rację ma Scott, że wystarczy spojrzeć na Koloseum, by mieć tego pełne wrażenie.

Skala

Walki i inscenizacje tworzono z takim rozmachem, że dziś trudno to sobie wyobrazić. Jak twierdzi skarbnica ciekawostek o starożytnym Rzymie – portal imperiumromanum.pl – po raz pierwszy lew na igrzyskach pojawił się w 95 r. p.n.e. 200 lat później pretor Sulla zorganizował igrzyska ze 100 kotami. Pompejusz Wielki urządził igrzyska, na których pojawiło się 600 drapieżnych kotów, by potem Juliusz Cezar na swoim widowisku ukazał gawiedzi 400 osobników. Nie trzeba dodawać, że większość tych zwierząt spotkała śmierć. Lwy, tygrysy i inne koty były największym magnesem, ale ściągano również inne okazy, które działały na wyobraźnię ludu. Słonie były codziennością, a tylko za czasów Oktawiana Augusta zginęło ich 3,5 tysiąca. Zresztą ten sam cesarz sprowadził również do Rzymu hipopotamy i nosorożce. Przed widzami za jego sprawą pojawiło się też 36 krokodyli i ponoć prawdziwa sensacja

> Po raz pierwszy lew na igrzyskach pojawił się w 95 r. p.n.e. 200 lat później pretor Sulla zorganizował igrzyska ze 100 kotami.

HIPOPOTAMY

Zwierzęta te kojarzono w czasach starożytnych z Egiptem i Nilem. Sprowadzano je na igrzyska i prowokowano do ataków. Co ciekawe, po upadku Rzymu kolejny hipopotam na Starym Kontynencie pojawił się w… XIX wieku.

KROKODYLE

Pozyskiwano je z Egiptu i przewożono do Rzymu, gdzie były atrakcją. Zachowały się świadectwa, że wystawiano je na widok publiczny i pokazywano z nimi sztuczki podobne do tych, które dzisiaj możemy oglądać w cyrkach.

NIEDŹWIEDZIE

Na arenach pojawiały się też różne gatunki niedźwiedzi. Niektóre dostarczano aż ze Szkocji. Źródła mówią też o niedźwiedziach białych i o tych z Afryki. Te ostatnie są zagadką, bo nie udało się potwierdzić ich istnienia.

eprasa.pl 0ef6268299

– wąż o długości 50 łokci. Jeżeli kronikarze nie przesadzili, to oznaczałoby to, że Rzymianie schwytali bestię o długości 22 metrów. Dziś byłby to rekord Guinnessa, bo rzadko trafia się zwierzę, które przekracza 9 metrów. Oczywiście na areny trafiały również mniej spektakularne gatunki, które nie wydawały się aż takie groźne, jak chociażby niedźwiedzie, łosie czy dziki. Zwierząt tych szukano po całym ówczesnym świecie. Na to nastawiona była praca niemal całego imperium. Zwierzęta musiały być dostarczane, a transport hipopotama czy nosorożca trwał długimi miesiącami. Po drodze organizowano więc specjalne miejsca postoju z dużymi wolierami, a miejscowa ludność miała za zadanie dostarczać jedzenie dzikim zwierzętom. Było to tak wielkie obciążenie, że z czasem zaczęło stanowić gospodarczy problem.

Zaplanowany sadyzm

Oczywiście często para szła w gwizdek. Zwierzęta wypuszczone na arenę nie robiły ogromnego wrażenia. Znalazłszy się nagle na oczach tysięcy ludzi próbowały uciekać, kuliły się i nie robiły nic nadzwyczajnego. Dlatego część z nich tresowano. Zdaniem Mannixa nie jest to bowiem oczywiste, że lew rzuci się na człowieka niesprowokowany. Tym bardziej

ŻYRAFY

Po raz pierwszy do Rzymu sprowadził je Juliusz Cezar w 46 r. p.n.e. W późniejszych wiekach stawały się prezentami dla europejskich władców i możnych. Chyba najbardziej znany okaz to żyrafa Mecydeuszy, żyjąca w XV wieku.

HIENY

Stale obecne na arenach. Wykonywały kary śmierci na skazańcach, ale nie zawsze były do tego chętne. Tak było w przypadku św. Blandyny z Lyonu, której zwierzęta nie tknęły, mimo że rzucono ją im na pożarcie.

STRUSIE

Ponoć mózg tego zwierzęcia przysługiwał do jedzenia tylko cezarowi. Ze strusiem wiąże się też sadystyczna historia znanego z „Gladiatora" Komodusa. Cesarz ten dla zabawy odciął strusiowi głowę i machał nią przed tłumem na arenie.

eprasa.pl 0ef6268299

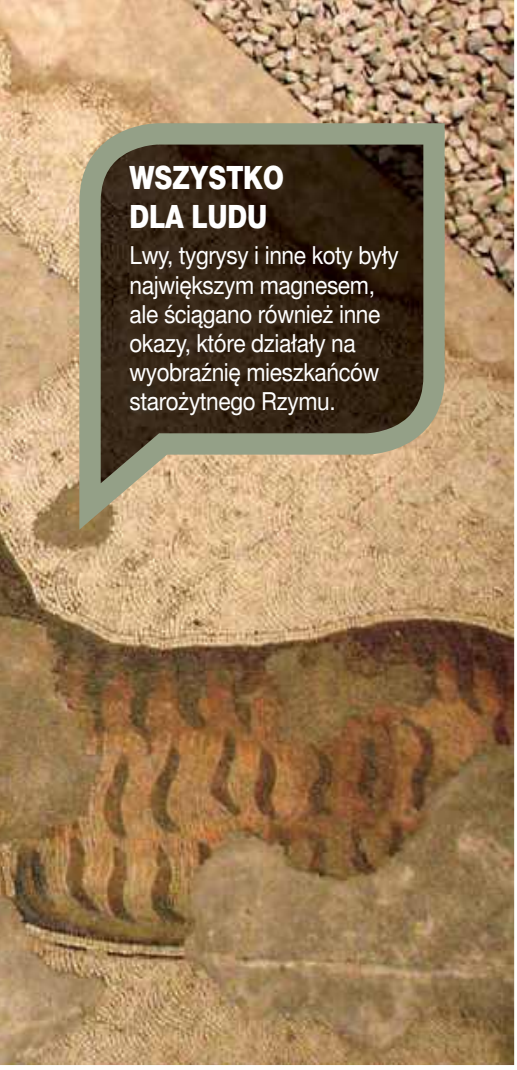

WSZYSTKO DLA LUDU

Lwy, tygrysy i inne koty były największym magnesem, ale ściągano również inne okazy, które działały na wyobraźnię mieszkańców starożytnego Rzymu.

że nieszczęśnicy, którzy mieli skończyć na arenie, ani nie wyglądali, ani z pewnością nie pachnieli apetycznie. Dość powiedzieć, że przed trafieniem na arenę byli oni przetrzymywania w więzieniach w warunkach gorszych niż zwierzęta, które znajdowały się tuż pod areną i miały choćby stały dostęp do świeżej wody. Nie było więc rozstrzygnięte, czy lew spektakularnie pożarłby człowieka na arenie.

Tym bardziej samiec. Zwierzęta ludojady raczej szkolono i zachęcano do jedzenia ludzi, podając im wcześniej zwłoki. Samych ludzi z kolei ubierano na arenę w skóry zwierząt znanych drapieżnikom. Zresztą zwierzęta szkolono nie tylko do zjadania ofiar. Zajmujący się tym ludzie w starożytnym Rzymie umieli również prowokować gwałty zwierząt na ludziach. Wątki zoofilskie były zresztą zaczerpnięte wprost z mitologii i teoretycznie miały czasem pokazywać te sceny. Najczęściej jednak areny spływały po prostu krwią. Ludzi i dzikich zwierząt. Dlatego w Koloseum potrafiono wystawić bitwę morską, ale również sprowokować ataki krokodyli czy umieścić w wodzie groźne przecież hipopotamy. Bitwy morskie (naumachie) były zresztą jednymi z najbardziej popularnych widowisk. W Rzymie znajdował się basen do rozgrywania tych walk o wymiarach 560 na 360 metrów. W jedną z większych bitew (upamiętniających bitwę pod Salaminą) zaangażowano 24 okręty i trzy tysiące ludzi. Dziś trudno to sobie wyobrazić, aby ktoś zainwestował w tak dużą flotę, by zatopić ją dla uciechy tłumu. Organizowano jednak i większe inscenizacje, ale to już poza Rzymem, na jeziorach (walczyły floty po 25 statków). Czy więc tak naprawdę trudno sobie wyobrazić, że Rzymianie nie chcieliby podkręcić sadystycznej zabawy rekinami? Gdyby na to wpadli, to z pewnością tak by się to skończyło. Tylko pozostaje problem, że nic nie wiemy o tym, czy na to wszystko wpadli. A może po prostu nie udało im się tego zorganizować… **GP**

ZEBRY

Te charakterystyczne zwierzaki również były sprowadzane do Rzymu. Wykorzystywano je jako siłę pociągową, chociaż często były krnąbrne. Zachowały się źródła mówiące o tym, że zebry ciągnęły rydwany.

JEŻOZWIERZE

One również ginęły na igrzyskach. Na Rzymianach nie robiły pozytywnego wrażenia. Uznawano, że to przejaw upadku idei i że niedługo będą w Afryce łapać tamtejsze myszy i przywozić je do Europy.

FOT. WIKIPEDIA, ARCH., PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

KOMPROMITACJA ZA 308 TYS. ZŁ

Podczas szczytu klimatycznego w Azerbejdżanie wybuchł skandal, bo okazało się, że polskie stanowisko bardziej przypomina wysypisko śmieci niż przestrzeń konferencyjną. Nie dość, że Polska się wówczas skompromitowała, to jeszcze podatnicy zapłacili za to ponad 308 tys. zł. „Pamiętacie słynne zdjęcie ze szczytu klimatycznego COP29 w Baku i polskie stoisko? Wraz z Marcinem Gwoździem i Szymonem Pogodą zapytaliśmy, ile kosztowało jego wynajęcie. Otóż 308 619,86 zł. Malkontentom przypominamy, że według premiera Donalda Tuska »Polska gospodarka obudziła się« – co doskonale widać na zdjęciach, skoro stać nas na coś takiego…" – napisał Wojciech Zubowski z PiS.

SZWECJA POLUJE NA WILKI

W zeszłym tygodniu w Szwecji rozpoczął się sezon polowań na wilki, w ramach którego dopuszczono odstrzał 30 osobników z populacji szacowanej na 375. Docelowo ich liczba ma zostać ograniczona do 170. Uchodząca za ekologiczną Szwecja od lat zabiega o polowania na te psowate, pomimo małej – jak na standardy polskie – populacji tego drapieżnika. W naszym kraju wilków – według oficjalnych danych – jest 10 razy więcej niż u naszego północnego sąsiada.

eprasa.pl 0ef6268299

PROBLEM
Największy problem, z jakim zmaga się południowa granica Panamy, to dilerzy narkotyków.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Poza zasięgiem

MOST MIĘDZY AMERYKAMI

Najpierw plakat, który minęliśmy, przedstawiający kratę więziennej celi oraz trumnę. Z podpisem: „Narkobiznes ma tylko dwa wyjścia". A teraz to wielkie oko z komunikatem: „Uważaj. Obserwujemy cię". Znak, że jesteśmy na miejscu.

Z panamskiego dworca Albrook wyjeżdżam, gdy jest już po 22. W poczekalni zostało niewielu pasażerów. W większości jadących tym samym autobusem, co ja. Część z nich okres oczekiwania po prostu przespała. A część, jak choćby ta pani obok, jednym okiem obserwując, co robią jej dzieci biegające po poczekalni. Kobieta jest zmęczona. Najprawdopodobniej w Panama City ma jedynie krótki przystanek w swojej podróży. A czas jakoś trzeba zabić. I o ile w ciągu dnia było jeszcze gdzie pójść – w pobliżu dworca jest niewielka galeria handlowa oraz bazar – o tyle teraz, gdy zapadł już zmrok i wszystko jest pozamykane, nie pozostaje nic innego jak siedzieć w ciszy i czekać.

Gdy zapowiadają wreszcie nasz autobus, wszyscy podrywają się na równe nogi. Robi się typowo latynoski bałagan. Ktoś próbuje się przecisnąć z wielkim kufrem wypełnionym starymi dywanami. Ktoś ma na podorędziu kilka kwiatków doniczkowych, które u nas w kraju zmieściłyby się jedynie w przydomowej szklarni. Jeszcze inny obchodzi całą poczekalnię w poszukiwaniu jakiegoś zgubionego bagażu. Dzieje się.

Ja z kolei mam inny problem. Żeby wejść do ogrodzonej bramkami strefy autobusowej, trzeba mieć specjalną kartę. I nie chodzi tu o bilet. Ten nabyłem. Karty już nie. Mają ją wyłącznie mieszkańcy Panamy. Przeciętnemu turyście nie opłaca się jej wyrabiać. Zatem po raz któryś już nie pozostaje mi nic innego, jak przyjaźnie rozglądać się wokół siebie i udawać głupiego, tarasując jednocześnie przejście czekającym za nami na wejście współpasażerom. Poskutkowało. Szybko znalazł się chętny. Przyłożył swoją kartę do czytnika i mogę wchodzić do autobusu.

Wśród rozgardiaszu i pakowania gigantycznych toreb do luków bagażowych znajduję wreszcie swoje miejsca. Przyznam, że ilekroć podróżuję po świecie lokalnymi autobusami, tyle razy ogarnia mnie fascynacja. Tym zwyczajnym rodzimym kolorytem. Tymi porozkładanymi na pasażerach kocami, tymi pakunkami, nawoływaniami. Rzecz dotyczy zarówno komunikacji dalekobieżnej, jak i transportu lokalnego. Ot, niedaleko sięgać pamięcią – choćby wczoraj, gdy przez dobrą połowę trasy po Panama City drogę umilał nam… samozwańczy kaznodzieja protestancki. Z Biblią w ręką, ocierając pot z czoła, głosił Słowo.

W autokarach dalekobieżnych takiego wprawdzie jeszcze nie spotkałem, ale i tutaj zwykle trafia się ciekawy obrazek. O handlarzach owocami, wodą, czy nawet… latarkami nie wspominając. Takim obrazkiem – może już nie za wesołym – okazał się tym razem patrol policji. A właściwie specjalnego oddziału ds. walki z przestępczością narkotykową. Wybudzają nas około 2. w nocy. Wchodzą do śpiącego autobusu z latarką. Agresywnie biały snop światła lustruje kolejne twarze śpiących pasażerów. Aż lustruje także mnie, siedzącego z tyłu gringo.

– Hej tam z tyłu! Ty, tak, ty! Wysiadać! Do kontroli! – ryczy groźnie w moim kierunku posterunkowy. – Z paszportem i dokumentami!

Na zewnątrz oczy powoli przyzwyczajają się do ciemności. Ułatwia to stojąca pojedynczo na środku placu latarnia. Spisują mój paszport. Na ścianie dostrzegam ciekawą

eprasa.pl 0ef6268299

Autobusy dalekobieżne są tutaj zawsze dosłownie zapchane!

DARIEN – PRZEMYT I MIGRANCI

REKORD W 2021 roku panamski Senafront pobił rekord, gdy chodzi o przechwycenie przemytu narkotyków – skonfiskowano ich w sumie 145 ton.

CHUCUNAQUE Jeśli przemytnicy bądź nielegalni imigranci szukają jakiegoś przejścia z Ameryki Południowej w kierunku USA, zwykle poszukują go wzdłuż dziewiczych brzegów panamskiej rzeki Chucunaque. Najdłuższej w Panamie – liczącej 231 km.

MIGRANCI Miejscowi zauważają, że od kilku lat zmieniła się struktura narodowościowa migrantów. Do tej pory największą grupę stanowili Haitańczycy, obecnie zaś ponad połowa to osoby z Wenezueli. Wielu szło nieco okrężną drogą, zatrzymując się uprzednio w Peru czy w Kolumbii i dopiero później usiłując przedostać się na północ w kierunku Stanów.

PODWYŻKI Panamskie media donoszą, że w ostatnich latach prowadzący migrantów przez groźny Przesmyk Darien przewodnicy podnieśli swoje ceny. Niegdyś za jedną prowadzoną w grupie osobę brali 300 dolarów. Dziś jest to już blisko 1000 dolarów.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

tablicę z podzieloną na wiersze i kolumny tabelką. W wierszach widać jakieś nazwy. Chyba lokalnych posterunków wojskowych. W kolumnach wpisano państwa. Jest Sierra Leone, jest Nigeria. Dalej Sudan i Somalia. Irak. Poniżej kratki wypełniają liczby. Od 1 do kilkudziesięciu. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, aby domyślić się, co przedstawia to wyliczenie. To liczba osób, które wojskowi pogranicznicy zatrzymali na poszczególnych posterunkach. Sporo tego.

Obok na drugiej ścianie wiszą z kolei zdjęcia. To poszukiwani listem gończym przestępcy. Z tego, co się zdążyłem zorientować: dilerzy narkotyków. Największy problem, z jakim zmaga się południowa granica Panamy.

Gdy wrócimy już na pokład czekającego na nas autobusu i ruszymy dalej, pierwsze brzaski słońca wskażą nam znajdujące się wzdłuż asfaltowej szosy gigantyczne banery. A na nich wszelkiej maści przestrogi. Łatwo się domyślić, do kogo kierowane. Najpierw plakat przedstawiający kratki więziennej celi oraz trumnę. I podpis: „Narkobiznes ma tylko dwa wyjścia. Więzienie lub śmierć". W innym miejscu dostrzegam na plakacie wielką gałkę oczną na czerwonym tle. I napis: „Uważaj. Obserwujemy cię".

To przekaz od panów z Senafrontu (elitarnej jednostki panamskich służb specjalnych ds. zwalczania przemytu narkotyków). Wiadomo do kogo.

Póki co jestem uznany za niegroźnego turystę i mogę kontynuować podróż.

Aż 25 proc. ludności Panamy żyje poniżej poziomu ubóstwa.

Czarna noc uniemożliwia podziwianie widoków za oknem. Jedynie mijana raz na jakiś czas chatka z żarówką nad wejściem rozświetlającą dodatkowo kilka metrów otoczenia uświadamia, że wzdłuż drogi nadal tylko las i las. Z mapy pamiętam, że jakieś 20 km dalej na zachód od panamskiej jedynki znajduje się rzeka. Słowem: idealne warunki na przemyt. Tym bardziej że wkrótce skończy się nasza droga. To ten jeden jedyny punkt, w którym licząca ponad 30 tys. km Panamaricana ulega przerwaniu, na bagnisto-górzystych terenach Darien. Miejscu, gdzie kończy się wszelki zasięg. Telefonu, internetu, a często także ludzkiej życzliwości. Wtedy pozostaje jedynie Senafront. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

WIĘCEJ NIŻ KRYZYS POLSKICH SKOKÓW

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

KIEDY WRÓCĄ NA PODIUM?

Od półtora roku otwarte pozostaje pytanie: co się dzieje z polskimi skokami narciarskimi? Poprzedni sezon w wykonaniu podopiecznych austriackiego szkoleniowca był słaby. Niewiele lepiej rozpoczął się tegoroczny sezon Pucharu Świata. Dziś nie ma zbyt wielu podstaw do optymizmu, bo w trwającym Turnieju Czterech Skoczni Polacy radzą sobie mizernie. Tylko Paweł Wąsek skacze na miarę oczekiwań. Przebłyski miewają Aleksander Zniszczoł i Jakub Wolny. Ogromny zawód sprawiają doświadczeni zawodnicy. Co dalej z polskimi skokami narciarskimi? Co dalej z trenerem Biało-Czerwonych Thomasem Thurnbichlerem?

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

W jakiej kondycji są dziś polskie skoki – każdy widzi. Poprzedni sezon był w wykonaniu podopiecznych austriackiego szkoleniowca fatalny. Najlepsze miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata – 19. – zajął wówczas Aleksander Zniszczoł. Kamil Stoch, Piotr Żyła i Dawid Kubacki znaleźli się na koniec sezonu w trzeciej dziesiątce. Tylko nieco lepiej było w Turnieju Czterech Skoczni, w którym skoczek z Zębu był 15. Nie lepiej zaczął się tegoroczny sezon startów. Tylko Paweł Wąsek i Aleksander Zniszczoł skaczą na miarę możliwości. Stara gwardia spisuje się od początku słabiutko, na tyle słabo, że niektórzy, jak Kamil Stoch, wycofali się ze startów w Pucharze Świata i TCS, żeby popracować nad techniką. Ci, którzy pozostali, zawodzą, szczytem ich możliwości jest awans do drugiej serii konkursowej. Powodów do optymizmu nie dają też ci, którzy mieli być przyszłością polskich skoków, jak Tomasz Pilch, Jan Habdas czy Kacper Juroszek. Podobno na treningach spisują się dobrze, ale na zawodach tego nie potwierdzają.

Fala krytyki

Trudno się dziwić, że na polskich skoczków spadła fala krytyki. Nie omija ona też sztabu szkoleniowego. Coraz częściej słychać opinie, że powinien zostać zwol-

eprasa.pl 0ef6268299

VOX POPULI

Cierpliwość polskich kibiców do sztabu szkoleniowego skoczków narciarskich się skończyła. W jednej z ankiet sportowego portalu internetowego aż 90 proc. osób przyznało, że domaga się dymisji austriackiego szkoleniowca.

niony opiekun kadry Thomas Thurnbichler. Krytyka spada też na dyrektora sportowego PZN-u Alexandra Stoeckla. Austriak w jednym z wywiadów w norweskiej gazecie żalił się, że krytyka kibiców „nie pomaga w poprawieniu sytuacji", co brzmi dość żartobliwie w momencie, gdy głęboki kryzys dotyka jedną z niegdyś czołowych ekip. Stoeckl twierdzi, że skoczkowie nadal mają zaufanie do opiekuna kadry. Głównej przyczyny problemów upatruje w różnicy pokoleń, która polega na tym, że młodzi skoczkowie nie są jeszcze wystarczająco dobrzy, a starzy mają problem z utrzymaniem wysokiego poziomu. Część ekspertów, trenerów, widzi problem zupełnie gdzie indziej. Bez ogródek mówi, że głównym winowajcą jest austriacki szkoleniowiec. Były trener Kamila Stocha Krzysztof Sobański nie gryzie się w język i wprost twierdzi, że odpowiedzialność za kiepskie wyniki Biało-Czerwonych ponosi właśnie Thomas Thurnbichler. Wskazuje też główny błąd techniczny, który u nich dostrzega, czyli złą pozycję najazdową i tzw. rzucanie się na progu. Zdaniem Sobańskiego austriacki szkoleniowiec już w ubiegłym roku powinien być odsunięty od kadry.

Nieco inaczej na sprawę spogląda prezes PZN Adam Małysz, który przede wszystkim uderza w samych zawodników i ich nastawienie. Jego zdaniem części z nich brakuje determinacji i zaangażowania. Małysz twierdzi, że skoczkowie powinni dawać z siebie więcej niż sto procent. Orzeł z Wisły dostrzega też, że jeden z głównych celów postawionych przed Thurnbichlerem, czyli progres młodszych zawodników (poza Wąskiem i Zniszczołem), nie został osiągnięty. Czy wobec tego rozważana jest dymisja austriackiego szkoleniowca? Rafał Kot z PZN twierdzi, że nie ma tematu zwolnienia Thurnbichlera w trakcie sezonu.

„Team Stoch"

Zaklinaniem rzeczywistości wydają się zapewnienia sztabu szkoleniowego, że na linii Thurnbichler–skoczkowie jest wszystko w porządku. Od czerwca ubiegłego roku najbardziej utytułowany polski skoczek Kamil Stoch przygotowuje się do startów pod okiem własnego sztabu szkoleniowego pod wodzą Michała Doležala. Indywidualny sztab szkoleniowy to koszt niecałego miliona złotych rocznie. Sam prezes PZN nie ma do końca przekonania, czy jest to dobry pomysł, jednak zgodził się na takie rozwiązanie ze względu na wyjątkowy status Stocha. Całą sytuacją raczej nie był zachwycony Thurnbichler, choć oficjalnie tego nie potwierdza. Póki co „Team Stoch" nie uzdrowił sytuacji najbardziej utytułowanego polskiego skoczka ostatnich lat. Skoczek z Zębu sam zrezygnował z udziału w jubileuszowym – 20. – starcie w tych prestiżowych zawodach. Zamiast tego ma spokojnie potrenować w kraju.

Kto ufa Thomasowi Thurnbichlerowi?

Pytanie, na ile ufają jeszcze austriackiemu szkoleniowcowi pozostali skoczkowie. Wydaje się, że od dawna zrozumienia nie potrafi z nim znaleźć Dawid Kubacki. Obaj mają zupełnie inne podejście do metody na zwalczenie kryzysu. Thurnbichler jest zwolennikiem wycofania zawodnika z zawodów, Kubacki obstaje przy jeżdżeniu na zawody. O tym, że szkoleniowiec stracił kontrolę nad sytuacją, świadczy przykład Piotra Żyły, który na antenie Eurosportu przyznał, że zaspał na kwalifikacje do drugiego konkursu w Engelbergu. Wygląda na to, że Thurnbichler nie poniósł żadnych konsekwencji swojego zachowania. Część zawodników w wywiadach sugeruje, że sztab szkoleniowy wprowadza niepotrzebne zmiany.

Cierpliwość polskich kibiców do sztabu szkoleniowego skoczków narciarskich się skończyła. W jednej z ankiet sportowego portalu internetowego aż 90 proc. osób przyznało, że domaga się dymisji austriackiego szkoleniowca. Adam Małysz też jest coraz bardziej zniecierpliwiony słabymi wynikami, choć oficjalnie nie krytykuje austriackiego szkoleniowca, nie wspomina też o jego zwolnieniu. Nie wiadomo, czy dlatego, że wciąż w niego wierzy, czy ma świadomość, że dymisja szkoleniowca będzie przyznaniem się do błędu. Sezon wciąż nie jest stracony, bo przed skoczkami wiele konkursów Pucharu Świata oraz Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Klasycznym w norweskim Trondheim. Czasu na wyjście z kryzysu jest coraz mniej, ale sytuacja nie jest beznadziejna. Były prezes PZN, trener Adama Małysza, z niepokojem spogląda na to, co się dzieje, ale mimo wszystko nie traci nadziei. Czy pokolenie Kamila Stocha, Piotra Żyły i Dawida Kubeckiego stać jeszcze na ostatni zryw i wydźwignięcie polskich skoków z poważnego kryzysu, czy potrzebna będzie zmiana pokoleniowa, która tchnie nowego ducha w polskie skoki? Nie chodzi przecież tylko o uratowanie jednego sezonu, odzyskanie formy przez Stocha czy Kubackiego, ale o przyszłość skoków w naszym kraju. **GP**

eprasa.pl 0ef6268299

Listy

Do narzekających na PiS

Rządy PiS mogą źle wspominać tylko wszelkiej maści złodzieje, bo rząd pilnował wpływów z podatków do budżetu. Mafie VAT-owskie ucichły na 8 lat, teraz wrócił Tusk, mafie znowu mają eldorado i mogą okradać Polskę.

Wiesława Ł.

Ku chwale wrogom ojczyzny, towarzysze!

Anarchia prawna, jaką uskutecznia koalicja, służyć może wyłącznie wrogom Polski. Powiedzenie anarchistyczne: Róbta, co chceta, jest równoznaczne z interpretowaniem prawa „tak jak je rozumie Tusk" i banda hipokrytów prawnych wokół Tuska.

Jacek G.

Co będzie z PKW?

Teraz pytanie, czy członkowie PKW po możliwym rozwiązaniu parlamentu RP przez prezydenta RP mogą pełnić dalej swoje funkcje? W sumie nawet rząd RP jest nielegalny, skoro komuchy z koalicji 13 grudnia nie uznają SN.

Andrzej D.

Pieniądze Owsiaka

Owsiak, zapytany o stan konta WOŚP, zareagował nerwowo i uciekł z konferencji! Na odchodne rzucił, że nie musi się tłumaczyć, bo to nie są publiczne pieniądze! Teraz już wiecie, że to nie są wasze, Polaków, pieniądze! To są pieniądze Owsiaka?!

Joanna O.

Do czasu…

Protoplastą Polskiej Ambiwalencji Politycznej jest Lech Wałęsa z jakże słynnym tekstem: JESTEM ZA, A NAWET PRZECIW. Idealnym jego naśladowcą jest Donald Tusk, który liczy na krótką pamięć starszych Polaków, gdyż gros młodych we wszystko mu uwierzy. Ale do czasu...

Antoni K.

I JAK OD WIEKÓW!

Nie ma żadnej wojny polsko–polskiej! Jest tylko walka patriotów ze zdrajcami… i to od XVIII wieku!

Anna K.

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

1. 10 stycznia mija 133. rocznica urodzin „ojca polskiego reportażu". Kto był określany tym mianem?

2. Najsławniejsza książka tego pisarza powstała w oparciu o jego wojenne przeżycia związane z krwawą bitwą II wojny światowej. Jaki nosi tytuł?

3. W okresie międzywojennym pisarz ten był współwłaścicielem jednej z największych oficyn wydawniczych w Polsce. Jak brzmiała jej nazwa?

4. „Najlepiej się powodzi na świecie ugodowcom, pochlebcom, tchórzom... ludziom o giętkim grzbiecie i karku. Ci wszyscy ludzie się przystosują i zawsze doskonale się urządzą" – uważał autor, którego odkrył właśnie Wańkowicz. Kto napisał te słowa?

5. Wydawnictwo Wańkowicza wylansowało także innego sławnego pisarza – Tadeusza Dołęgę-Mostowicza i jego znaną powieść, czyli…

ODPOWIEDZI:
1. MELCHIOR WAŃKOWICZ, 2. „BITWA O MONTE CASSINO", 3. TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ", 4. SERGIUSZ PIASECKI, 5. „... „KARIERĘ NIKODEMA DYZMY"

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ef6268299

GAZETA POLSKA
Orzeł i płomień

Kosmos coraz szerzej otwarty. Również dla Polski

WIELE PRZEŁOMOWYCH MISJI W 2025 ROKU

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Maraton prywatnych firm na Księżyc, uruchomienie teleskopu, którego zadaniem jest stworzenie precyzyjnej mapy nieba w podczerwieni, a także misja Ignis, czyli podróż w kosmos drugiego Polaka w historii – pierwsza połowa roku 2025 zapowiada się spektakularnie dla wszystkich zainteresowanych badaniami nad naszą galaktyką.

W ciągu ostatnich 12 miesięcy po raz pierwszy udało się zebrać i sprowadzić na Ziemię próbki z ciemnej strony Księżyca, odbył się pierwszy w historii w pełni komercyjny spacer kosmiczny, zbudowano i z sukcesem przetestowano gigantyczną konstrukcję do przechwytywania wracających na planetę rakiet wielokrotnego użytku, a w ostatnich dniach roku sonda Parker Solar Probe przeleciała rekordowo blisko Słońca (odległość sondy od powierzchni gwiazdy wynosiła zaledwie 4 proc. całej odległości między Słońcem a Ziemią), stając się też najszybszym obiektem zbudowanym przez człowieka, z rekordem prędkości 692 tys. km/h.

Zapowiedzi przedstawicieli branży kosmicznej wskazują, że 2025 rok będzie jeszcze bardziej ekscytujący, a to między innymi za sprawą kolejnego etapu przygotowań do powrotu człowieka na Księżyc. NASA chce, żeby znaczący udział w tym przedsięwzięciu miały firmy prywatne, i dlatego agencja stworzyła program Commercial Lunar Payload Services (CLPS), w ramach którego podmioty z tego sektora będą dostarczały na powierzchnię Srebrnego Globu ładunki NASA. Najbliższa tego typu misa zaplanowana jest na styczeń (okienko startowe przewidziano na drugą połowę miesiąca), a jej celem będzie dostawa na naszego satelitę instrumentów naukowych, w tym urządzeń do precyzyjnych pomiarów odległości od Ziemi oraz do badania wnętrza Księżyca. Do końca roku mają się odbyć jeszcze co najmniej trzy misje z programu CLPS.

Natomiast w lutym wystartować ma misja SPHEREx, czyli wystrzelenie przez NASA nowego teleskopu, dzięki któremu po raz pierwszy stworzona zostanie precyzyjna mapa nieba w zakresie bliskiej podczerwieni. Będzie to krok milowy w procesie poszukiwania w naszej galaktyce cząstek organicznych oraz wody.

Miesiąc później na Ziemię najprawdopodobniej powróci wreszcie dwójka astronautów, którzy od czerwca 2024 są uwięzieni na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Przypomnijmy, że na orbicie mieli spędzić jedynie osiem dni, ale ich statek uległ awarii i musiał zostać sprowadzony na Ziemię „pusty".

Jednak najważniejsza dla polskich fanów kosmosu będzie wiosna, gdyż wówczas rozpocznie się misja Ignis, w ramach której na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS) poleci dr Sławosz Uznański. Będzie on drugim w historii Polakiem w kosmosie. Na ISS spędzi około 10 dni, podczas których wykona wiele eksperymentów, w tym testowanie rodzimych nowych technologii. GP

FOT. GOV.PL

eprasa.pl 0ef6268299

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

DZIŚ TUSK GRA NA ZABLOKOWANIE WYBORÓW

Kilka miesięcy temu pisałam o tym, iż Donald Tusk przekroczył linię, za którą rozpoczyna się już walka o własną bezkarność – zaordynowana przez niego skala bezprawia zagraża mu dziś osobiście, bo w razie utraty władzy czeka go albo trybunał w Polsce, albo ewakuacja za granicę. A szef Platformy nie chce ani jednego, ani drugiego. On pragnie totalnej władzy nad Polską i funkcji dającej mu bezpieczeństwo. Z tej perspektywy wymarzoną posadą jest albo wysokie stanowisko międzynarodowe, albo urząd prezydenta RP. Tymczasem sytuacja w naszym kraju nie daje premierowi gwarancji bezkarności. Zwycięstwo kandydata opozycji zapoczątkuje erozję dzisiejszego układu władzy. Zachwieje poczuciem pewności nielegalnych prokuratorów i wyselekcjonowanych sędziów – aparat represji zamiast nabierać rozpędu, straci sterowność. Zmniejszą się szanse na wywalczenie jakiejś międzynarodowej fuchy. Dlatego właśnie dziś to Donald Tusk jest najbardziej zainteresowany podważeniem wyborów prezydenckich w Polsce. One z punktu widzenia przewodniczącego Platformy powinny być pod jego pełną kontrolą. Na dziś ich zablokowanie lub podważenie po pierwszej turze wydają się najbardziej sprzyjającymi premierowi scenariuszami. Na szczęście szef rządu choć otwarcie mówi o swoich dyktatorskich zapędach (bo czymże innym jest zapowiedź stosowania prawa tak, jak on je rozumie, lub deklaracja działania bezprawnego?), to systemu dyktatorskiego nie zbudował. Nie kontroluje całego aparatu państwa, więc nie jest w stanie zrealizować każdego swojego politycznego planu. Sparaliżowanie wyborów głowy państwa jest dziś w Polsce możliwe, ale jest niesamowicie trudne i ryzykowne. W ogromnej mierze zależy od pacyfikacji nastrojów społecznych, bo masowe protesty są w stanie rozbić tuskowy zamach przeciwko demokracji. Lider PO będzie grał tak nie fair, jak to tylko możliwe. Poświęci nawet zwycięską pierwszą turę Trzaskowskiego, jeśli uzna, iż z drugiej prezydent stolicy może nie wyjść jako zwycięzca. Będziemy wówczas świadkami wprowadzenia wariantu Kalisza – uzurpatora prezydenta w postaci jakiegoś marszałka Sejmu w celu przejęcia władzy nad kluczowymi instytucjami w Polsce. Ale te plany również może pokrzyżować determinacja obywateli. Przed nami prawdopodobnie najważniejsze miesiące we współczesnej historii Rzeczypospolitej. Wymagające obywatelskiej świadomości i odwagi. Jeśli przegra demokracja, obudzimy się w zupełnie nowej, złowrogiej Polsce. **GP**

Przed nami prawdopodobnie najważniejsze miesiące we współczesnej historii Rzeczypospolitej. Wymagające obywatelskiej świadomości i odwagi. Jeśli przegra demokracja, obudzimy się w zupełnie nowej, złowrogiej Polsce.

eprasa.pl 0ef6268299

niezależna.pl

Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl 0ef6268299

REPUBLIKA

Adrian Klarenbach zaprasza do Republiki na obiektywną i subiektywną ocenę najważniejszych wydarzeń mijającego tygodnia z udziałem przedstawicieli polskiej sceny politycznej.

AGORA
KLARENBACHA

W KAŻDY PIĄTEK
20:40

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę obejrzysz na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0ef6268299